

Barbara
Cartland

Dumna księżniczka

scandalous

ROZDZIAŁ 1

Rok 1872

Jadąca galopem Ilona zerknęła przez ramię. Drzewa rosły coraz rzadziej, aż krajobraz zmienił się w otwarty szeroki step z jaskrawozieloną trawą usianą obficie kwiatami. Niezwykle piękny widok rozciągał się po niezmierzony horyzont, gdzie zalesione zbocza wznosiły się coraz wyżej, by spotkać się z ośnieżonymi szczytami gór.

Uświadomiła sobie, że teraz, na otwartej przestrzeni, znalazła się w polu widzenia tych, którzy za nią podążają. Okropne było to przymusowe towarzystwo dwóch starszych wojskowych i dwóch stajennych, którzy nie odstępowali jej od stopni pałacu. Z niechęcią patrzyła na swoją eskortę jadącą w ponurym milczeniu. Wiedziała, że długo nie wytrzyma towarzystwa tego pompatycznego orszaku. Wolałaby odbyć tę przejażdżkę sama.

Miała zaledwie dziesięć lat, gdy opuściła Dabrozkę, ale nigdy nie zapomniała podniecających galopad przez trawiaste stopy ani nieporównywalnej z niczym wspaniałości ognistych rumaków jej kraju.

Hodowane na terenach podobnych do wielkiej puszczy Hortobagy, najbardziej znanej i największej na Węgrzech, konie dabrozkańskie wychowywane były w warunkach niczym nie skrępowanej wolności i dorównywały światowej sławie żrebakom węgierskim. Miały też więcej węgierskiej krwi niż wszystkie konie z krajów bałkańskich.

Podobnie było z ludźmi. Mieszkańcy Dabrozki byli spadkobiercami tradycji madziarskich, rzymskich, węgierskich i greckich, z którymi łączyły ich więzy krwi oraz wielowiekowa historia. Ilona najchętniej wspominała swe greckie i węgierskie dziedzictwo. Ono najbardziej odpowiadało jej poglądom, charakterowi i osobowości.

Właśnie ta węgierska część duszy kazała jej teraz uciec, by mogła cieszyć się wiatrem smagającym policzki oraz czarownym pięknem otoczenia.

Prowadziła konia między drzewami, mając po lewej rzekę, która niczym srebrna wstążka przecinała dolinę. Wiedziona impulsem ściągnęła wodze i ruszyła spadzistym brzegiem w dół. Jechała zbyt szybko. Zdawała sobie sprawę, że to niebezpieczne, miała jednak zaufanie do umiejętności szlachetnego

zwierzęcia i wiedziała, że jej nie zrzuci. Dojechała do brzegu i obejrzała się. Nie dostrzegła towarzyszących jej opiekunów.

O tej porze roku poziom wody był niski i wkrótce rzeka miała się zmienić w wąski strumień. Przejrzysta woda toczyła się migotliwym srebrem przez kamieniste koryto.

Ilona lekko dotknęła konia biczem, wprowadzając go w nurt rzeki. Stwierdziła, że właściwie oceniła głębokość, gdyż woda nie sięgała nawet strzemion. Wyjechała na drugi brzeg i zagłębiła się w sosnowy las pewna, że nikt jej nie widzi. Pochyliła się i poklepała koński kark.

— Udało się — powiedziała miękkiem głosem.
— Teraz możemy cieszyć się swobodą.

Po raz pierwszy nie czuła strachu, choć nie mogła pozbyć się myśli, że ojciec nie byłby z niej zadowolony. Zrugałby ją, gdyby dowiedział się, że pilnujący jej mężczyźni nie dopełnili swoich obowiązków. Wiedziała jednak, że jeśli tylko uda się im doprowadzić ją z powrotem do pałacu, nie będą stwarzali dodatkowych kłopotów.

W ciepłym słońcu sosny wydzielały cudowny aromat. Ilona jechała niespiesznie, rozglądając się w poszukiwaniu dzikich zwierząt, które tak ją fascynowały w dzieciństwie. Mieli przecież na swoich terenach kozice, niedźwiedzie, wilki, rysie, jelenie i dziki. Na zawsze zapadły jej w pamięć maleńkie

niedźwiadki, które dostała pod opiekę jako mała dziewczynka. Potem oswoili je Cyganie i zabrali ze sobą w objazdy jarmarków. Dowiedziała się wtedy, że nie można oswoić ani wytresować starego niedźwiedzia, ale jeśli odpowiednio wcześniej zabierze się od matki małe, są one posłuszne i rzadko bywają agresywne.

Nie dostrzegła żadnego śladu niedźwiedzia, jedynie ptaki pierzchały z krzykiem, protestując przeciwko wtargnięciu na ich teren.

Zdawało się, że prześwitujące przez gałęzie promienie słońca torują drogę niezapomnianej dla dziewczyny magii. Wszystko, co ją tu otaczało, było częścią legend i cudownych opowieści z dzieciństwa. Wspominała wierzenia w żyjące w głębiach sosnowego boru smoki, w chochliki kryjące się pod wzgórzami oraz w tajemnicze zwiewne istoty przypominające greckie bożki, mieszkające na pokrytych śniegiem szczytach.

Jechała nucąc cicho motyw z wiejskiej piosnki, gdy nieoczekiwanie dobiegły ją ludzkie głosy. Nasłuchując, instynktownie ściągnęła cugle. Wydało jej się dziwne, że o tej porze dnia w pustym zazwyczaj lesie słyhać tylu ludzi. Zapewne to drwale. Usiłowała przypomnieć sobie, czy o tej porze roku ścina się drzewa i spławia rzeką wielkie bale, lecz po chwili zrozumiała, że rzeka jest zbyt płytka, a głosów w lesie zbyt dużo.

Zaciekawiona ruszyła w ich stronę. Na miękkim mchu i piasku między drzewami koń poruszał się prawie bezgłośnie. Po chwili wyłoniła się przed nią duża przecinka i zobaczyła grupę kilkudziesięciu mężczyzn.

Przyglądała im się z zainteresowaniem. Ubrani byli w białe luźne spodnie, a przez ramiona mieli przewieszane wyszywane opończe. Głowy osłaniali czarnymi pilśniowymi kapeluszami, z których każdy zwieńczony był wielkim piórem, nadającym im tak charakterystyczny dla Dabrozkan dziarski wygląd.

Rozejrzała się szukając kobiet, lecz byli tam tylko mężczyźni. Nie wyglądali na zabiedzonych wieśniaków, których mogła się spodziewać w lesie. Ten zaskakujący widok zajął ją tak bardzo, że nie zauważyła, kiedy koń ruszył, stawiając ją niespodziewanie przed zgromadzonymi mężczyznami. Pochłonięci rozmową, gestykulowali wzburzeni. Z tego co mogła pojąć, wywnioskowała, że zdecydowanie wypowiadali się przeciw czemuś lub komuś.

Słuchała uświadamiając sobie, jak bardzo lata oddalenia utrudniają jej zrozumienie języka wieśniaków, który przed opuszczeniem ojczyzny był dla niej taki prosty. Z matką rozmawiały zawsze po węgiersku lub francusku. Natomiast język jej kraju rodzinnego stanowił zlepek wielu odmian flek-

syjnych oraz wielu różnych sposobów wymowy. Prości ludzie mówili językiem powstałym z połączenia języków ich krajów rodzinnych. Poza węgierskimi słyszała teraz wiele słów rumuńskich i rosyjskich.

Dwa słowa rozumiała jednak bezbłędnie. Były to: „walka” i „niesprawiedliwość”.

Wreszcie przemawiający z namiętną żarliwością i niekłamana szczerością mężczyzna, którego wypowiedź brzmiała niemal jak oracja, spostrzegł Ilonę.

Gdy spojrział na nią, słowa zamarły mu na ustach, a twarz zastygła w niedorzecznym grymasie. Większość mężczyzn zwrócona była do niej plecami. Teraz wszyscy się odwrócili i wlepili w nią oczy. Niespodziewana cisza robiła znacznie większe wrażenie aniżeli gwar, który panował przed chwilą.

Mówca wskazał na Ilonę i krzyknął:

— Kto to jest? Czego ona chce? Zostaliśmy zdradzeni!

Siedzący na ziemi ze skrzyżowanymi nogami mężczyźni odpowiedzieli pomrukiem i zaczęli się podnosić. Chociaż nie ruszyli w jej stronę, poczuła dreszcz strachu. Wyczuła niebezpieczeństwo, w powietrzu zawisło coś niezrozumiałego i groźnego.

Z końca grupy podniósł się mężczyzna, który spokojnie zareagował na jej obecność. Gdy ruszył w jej stronę, spostrzegła, że jest bardzo wysoki, le-

piej ubrany niż pozostali i ma świetną prezencję. Jego szlachetne, niemal klasyczne rysy wskazywały na greckich przodków. Ze zdziwieniem zauważyła, że przy bardzo ciemnych włosach ma jasnoniebieskie oczy. Zdarzali się wśród Dabrozek Węgrzy o takiej właśnie urodzie, ale nigdy nie spotkała mężczyzny tak przystojnego i atrakcyjnego.

— Czego pani sobie życzy? — zapytał.

Usłyszała naturalną modulację głosu i kulturalny język wyższych sfer, będący prawie czystym węgierskim.

— Jak pan widzi — odpowiedziała — jestem na przejażdżce.

— Rzeczywiście — przytaknął i wydało jej się, że dostrzega na jego ustach lekki uśmiech. — To nierozsądnie z pani strony zapuszczać się w tę część lasu.

— Dlaczego? — spytała zdumiona.

Od ojca wiedziała, że może poruszać się po całej Dabroczce, gdzie zechce i żadna ziemia bez względu na to, do kogo należy, nie może być niedostępna dla króla lub jego rodziny.

— Czy pani jest sama? — odpowiedział pytaniem.

— Uważam, że nie mam potrzeby tłumaczyć się panu — odparowała.

Uznała jego zachowanie za impertynencję. Mógł nie wiedzieć, kim ona jest, ale w jego głosie posły-

szała nutę, która ją uraziła. Ponadto pytanie zadane było władczyim tonem, do którego z pewnością nie miał prawa.

Mężczyzna popatrzył na nogi konia i spostrzegł, że są mokre.

— Przejechała pani przez rzekę! — stwierdził, a zabrzmiało to jak oskarżenie. — Proponuję, młoda damo, by wróciła pani tam, skąd przybyła.

— Wróć, gdy sama uznam za stosowne i ani chwili wcześniej! — Nie wiedziała, dlaczego nagle stała się tak wojownicza. Zazwyczaj była uległa i posłuszenie wykonywała wszystkie polecenia. Teraz jednak w nagłym buncie uniosła dumnie brodę. — Nie mam pojęcia — dodała — co tu się dzieje. Być może bierzecie udział w jakiejś tajnej wywrotowej działalności, której się wstydzicie.

Mówiła wyraźnie, więc stojący najbliżej musieli zrozumieć jej słowa. W grupie zapanowało nagle poruszenie i mężczyźni zaczęli rozmawiać podniesionymi głosami.

Niebieskooki mężczyzna ujął w ręce wodze jej konia i skierował w kierunku lasu, z którego przyjechała.

— Proszę puścić cugle! — zażądała.

— Niech pani nie będzie głuptasem! — odpowiedział pogardliwie. — Jeżeli wie pani, co dla niej dobre, proszę odjechać stąd i zapomnieć o wszystkim, co tu pani widziała bądź słyszała.

— A dlaczego miałabym to zrobić?

— Ponieważ jak już powiedziałem, inne wyjście mogłoby się okazać dla pani niebezpieczne.

— Niebezpieczne? Dlaczego niebezpieczne?

Nie odpowiedział na to pytanie, tylko dalej prowadził konia między drzewami. Ściągnęła ostro wodze i koń zatrzymał się.

— Nie podoba mi się pańskie zachowanie! — powiedziała. — Ani pan, ani nikt inny nie będzie mi rozkazywał!

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

— Proszę posłuchać uważnie — odezwał się wreszcie i coś w tonie jego głosu sprawiło, że słowa zamarły jej na ustach. — Nie wiem, kim pani jest i dlaczego pani się tu pojawiła — zaczął. — Pewnie przybyła pani do naszego kraju w odwiedzinach. Proszę jednak, dla pani własnego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa innych, by jak najszybciej pani stąd odjechała. Proszę zapomnieć o tym, co tu pani widziała!

— A co tu widziałam? — zapytała Ilona. — Mężczyzn zebranych w głębi lasu i mówiących o niesprawiedliwości.

— A więc słyszała to pani?

— Tak — potwierdziła Ilona. — Jeśli jednak przedstawi mi pan racjonalne powody, dla których miałabym to zrobić, gotowa jestem o tym zapomnieć.

— Uważam, że jeden już przedstawiłem — odpowiedział — ale jeśli chce pani wielkiej krzywdy, być może nieświadomie, jeśli chce pani zniszczyć ważnych dla Dabrozki ludzi, proszę rozpowiadać o tym, co tu pani widziała i słyszała.

W głosie mężczyzny zabrzmiała nuta obcej mu do tej pory szczerości. Miała wrażenie, że mówi prawdę, a sprawy, o których mówi, są naprawdę ważne. Poddała się.

— Dobrze — powiedziała cicho. — Ma pan moje słowo, że nikomu nie powiem o tym, iż tu byłam.

Wydało jej się, że w jego oczach dostrzegła ulgę. Uznała jednak, że czuje się zbyt pewny w decydowaniu o jej poczynaniach, i nie mogła tego tak zostawić.

— Nie widzę jednak powodu — dodała — aby był pan w stosunku do mnie tak nieznośnie władczy i wydawał mi polecenia.

Po raz pierwszy uśmiechnął się i jego twarz stała się jeszcze bardziej pociągająca.

— Ajaki powinienem być według pani? — spytał z zaciekawieniem. — Uniżony i pojednawczy?

Najwyraźniej kpił sobie z niej. W oczach Ilony zapaliły się iskry gniewu.

Nieoczekiwanie, nim zrozumiała jego zamiary, wziął ją w ramiona i uniósł z siodła. Nie zdołała się obronić, gdyż nie wiedziała, co chce zrobić.

Zaskoczona skamieniała w bezruchu, gdy jego usta dotknęły jej warg, a ramiona zamknęły się w uścisku. Po chwili równie lekko posadził ją z powrotem w siodle. Instynktownie wyciągnęła ręce do cugli, aby odzyskać równowagę.

— Jest pani zbyt ładna, żeby zajmować się polityką — stwierdził. — Proszę wracać do domu, piękna damo, i flirtować ze swymi adoratorami!

Wpatrywała się w niego niezdolna wydobyć z siebie głos, niezdolna nawet zebrać myśli i zrozumieć, co właściwie zaszło.

Mężczyzna strzelił konia w zad i zwierzę pognało przed siebie. Ilona niebawem ujrzała rzekę. Dopiero gdy wkroczyła w jej nurt, pojęła, co się właściwie stało. Jak on śmiał? Jak śmiał mnie pocałować?

Nie do wiary! Wprost nie do wyobrażenia! Co za zniewaga! A do tego, myślała gorączkowo, nawet się temu nie sprzeciwiła. Powinna była krzyknąć, uderzyć go biczem, a przynajmniej walczyć z nim z całych sił, tak jak zrobiłaby to każda godna szacunku dziewczyna. Ona jednak niczego nie uczyniła! Pozwoliła, by wziął ją w ramiona i pocałował w usta.

Nigdy jeszcze nikt jej nie pocałował. W istocie nikt nawet nie próbował i dziewczyna nie miała pojęcia, że wargi mężczyzny mogą być tak zaborcze, tak mocne, bezwzględne i pożądające.

Dotychczas wyobrażała sobie pocałunek jako coś bardzo miękkiego i delikatnego. Tymczasem pocałunek nieznajomego naruszył jej cześć w sposób, którego nawet nie potrafiła sobie wytłumaczyć. Zupełnie jakby wziął ją we władanie, a ona całkowicie mu się podporządkowała.

Policzki zapłonęły jej na tę myśl. Jechała nie zdając sobie sprawy z tego, co dzieje się dokoła, i oprzytomniała dopiero, gdy na drugim brzegu rzeki zobaczyła czekającą na nią eskortę. Oficerowie i masztalerze mieli wygląd ludzi w najwyższym stopniu zde gustowanych. Co by było, gdyby wiedzieli o wszystkich wydarzeniach!

— Bogu dzięki, Wasza Wysokość jest bezpieczna! — wykrzyknął pułkownik Ceaky. — Nie powinna była pani przekraczać rzeki!

— A to dlaczego? — spytała.

— Domyślamy się, księżniczko, że straciła pani panowanie nad koniem — pułkownik powoli, z trudem dobierał słowa — ale stało się bardzo niedobrze, iż wkroczyła pani na terytorium Sarosów.

— Jednak nic złego się nie stało — zauważył drugi oficer.

— Tak, to prawda — zgodził się pułkownik. — Jednak zmuszeni jesteśmy prosić panią, księżniczko, by następnym razem była pani bardziej ostrożna.

Ilona zawróciła konia w stronę otwartego stepu. Doskonale zdawała sobie sprawę, że mówiąc o po-

niesieniu przez konia, pułkownik szukał usprawiedliwienia dla ich własnej niekompetencji i tego, iż pozwolili jej się oddalić. Tyle że jej to nie interesowało. Zaciekawił ją natomiast poważny wyraz jego twarzy, gdy mówił, że nie powinna była wkraczać na teren Sarosów.

— Pułkowniku — odezwała się. — Jak pan wie, od dziesiątego roku życia nie mieszkałam w Dabroźce. Nie pamiętam, aby były tu jakieś ograniczenia w przekraczaniu rzeki. Mogłam oczywiście o tym zapomnieć.

Widziała, jak pułkownik spogląda na majora, niepewny, co ma jej powiedzieć. Dostrzegła też obawę w jego oczach. Uznała ją jednak za zrozumiałą, gdyż wiedziała, że boi się jej ojca. Kto zresztą się nie bał?! Już po jednym dniu pobytu w domu widziała, jak wszyscy w pałacu niemal czołgają się przed nim, obserwując go lękliwie.

Dlaczego nie zostałam w Paryżu? — pomyślała uświadamiając sobie jednocześnie, że właściwie nie miała wyboru.

— Chciałabym poznać prawdę — zwróciła się do oficera. — Co mi pan sugeruje mówiąc, że nie powinnam wkraczać na terytorium Sarosów? Cokolwiek mi pan odpowie — dodała po chwili, uśmiechając się lekko — nie powtórzę tego królowi.

Była niemal pewna, że jej słowa wywołały w nim uczucie ulgi.

— Chociaż Wasza Wysokość może nie zdawać sobie z tego sprawy — zaczął — Dabrozka podzielona jest na dwa obszary: Radaków i Sarosów.

— Ale przecież mój ojciec jest władcą całej Dabrozki, tak jak mój dziadek, a przedtem jego ojciec!

— Teoretycznie tak — odparł pułkownik — ale w ciągu ostatnich pięciu, sześciu lat sytuacja zmieniła się dramatycznie.

— W jaki sposób? — spytała Ilona.

Zaintrygowana, mimo że znajdowali się już na płaskim stepie, nie poganiała konia do galopu, tak jak czyniła to zazwyczaj. Masztalerze jechali w pewnej odległości za nimi i wiedziała, że jeśli ona i oficerowie odpowiednio ściszą głos, ich rozmowa nie będzie podsłuchana.

— Proszę mówić! — ponagliła.

— Książęta Sarosowie zawsze byli największymi i najpotężniejszymi właścicielami ziemskimi w Dabrozce — zaczął pułkownik — a w czasach pani dziadka księżę Ladislas, głowa rodziny, był pierwszym po królu, najważniejszym człowiekiem w kraju.

— Można powiedzieć, że prawie dzielili władzę — wtrącił major Kassa.

— Tak, to prawda. Ci dwaj ludzie z największym talentem sprawowali rządy w kraju — potwierdził pułkownik. — Wszystko zmieniło się — podjął po

chwili — gdy tron odziedziczył pani ojciec, ksiązę Jozef Radak.

Ilona nie musiała pytać, dlaczego. Wybuchowy charakter ojca, jego apodyktyczność oraz okrucieństwo wypędziły z Dabrozki jej matkę. Ona sama nienawidziła go od pierwszej chwili, gdy zdolna była do świadomego myślenia.

— Co się teraz dzieje? — spytała.

— Dabrozka składa się z dwóch oddzielnych stanów — wyjaśnił pułkownik. — Ludzie żyją albo na terenie Radaków, albo na ziemi Sarosów.

— Między tymi dwoma obszarami panuje niemal stan wojny — wtrącił major Kassa.

— Stan wojny?! — wykrzyknęła Ilona. Opuściła Francję z nadzieją, iż nigdy więcej nie będzie musiała myśleć o wojnie, a okazało się, że spotyka się z nią w Dabrozce.

— Dabrozkanie znajdują się w bardzo trudnej sytuacji — kontynuował pułkownik. — Niektórzy obywatele uznają wrogość władców za pretekst do wyrównywania dawnych porachunków, odnawiania wendety i pomszczenia zadawnionych uraz.

— Czy mam rozumieć — przerwała Ilona — że Sarosowie walczą przeciwko nam?

— Ksiązę Aladar Saros — podjął ostrożnie po chwili milczenia pułkownik — nie uznaje i odrzuca wiele z nowych praw, które zostały wprowadzone przez Jego Wysokość. Nie chce im się podporząd-

kować i broni swoich ludzi, gdy zostają aresztowani.

— Czy broni ich stosując siłę? — spytała Ilona.

— Dwie noce temu — odpowiedział pułkownik — włamano się do więzienia w Vitózi i uwolniono więźniów!

— Czy strzegący go żołnierze zostali... zabici?

— Nie, nikt nie zginął. Wszyscy zostali związani i wrzuceni do jeziora! Nie jest tak głębokie, by się potopili, ale było to poniżenie, którego długo nie zapomną.

Głos mężczyzny brzmiał ponuro, Ilona jednak nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

— To wcale nie jest zabawne, Wasza Wysokość — rzekł z dezaprobatą major Kassa.

— Proszę mi wybaczyć — zwróciła się Ilona do oficerów — ale nie dalej jak wczoraj, patrząc na pałacową gwardię, myślałam, jak pompatycznie wyglądają w nowych mundurach, które wybrał im papa. Zabawny musiał być dla obywateli Vitózi widok tych ludzi związanych, siedzących w jeziorze i oburzających się na tę zniewagę!

— Ja tylko staram się uprzedzić Waszą Wysokość — rzekł pułkownik Ceaky z wyrzutem w głosie — aby nie próbowała pani wchodzić na teren Sarosów. Może pani zostać znieważona, a co gorsza, i nie byłoby to wcale zaskoczeniem,

porwana! Stanowiłoby to z pewnością sposób — dodał po chwili z emfazą — na skłonienie Jego Wysokości do uchylecia niektórych nowych praw.

— Jakie są te nowe prawa, że stały się przyczyną takich kłopotów? — spytała Ilona.

— Wasza Wysokość — rzekł najwyraźniej zakłopotany oficer — sądzę, że z tym pytaniem powinna się pani zwrócić do króla.

— Pan doskonale wie, że nie chcę tego robić — odparła Ilona. — Równie mocno jak pan, panie pułkowniku, boję się mojego ojca.

— Bać się? — wybuchnął oficer. — Mam dla Jego Królewskiej Mości ogromny szacunek i podporządkowuję się jego rozkazom.

— Ale boi się go pan — nie ustępowała Ilona. — Proszę to potwierdzić i być uczciwym wobec samego siebie! Papa jest strasznym człowiekiem. Dlatego właśnie, mimo że bardzo trudne, życie przez wszystkie te lata poza Dabrozką stanowiło dla mnie taką ulgę. — Westchnęła lekko i rozejrzała się. — Tęskniłam jednak za jej niepowtarzalną urodą i naszymi cudownymi końmi!

Pochyliła się, by poklepać kark wierzchowca. Po chwili wyprostowała się.

— Proszę mi powiedzieć prawdę, pułkowniku — powiedziała — a potem będziemy galopować razem po tej wspaniałej ziemi.

Oficer popatrzył na nią, a ona pomyślała, że jego oczy zlągodniały, jakby nie mógł odrzucić malującej się w jej spojrzeniu zachęty.

— Dobrze więc — skinął głową. — Powiem pani, księżniczko. Najbardziej gniewają ludzi dwa prawa. Na mocy pierwszego każdy człowiek musi połowę zbiorów oddać państwu!

— Innymi słowy mówiąc... jemu! — odezwała się Ilona ściszym głosem.

— Po drugie — kontynuował pułkownik, jakby nie usłyszał tego, co powiedziała — pod karą śmierci wypędził wszystkich Cyganów.

— Ależ to śmieszne! — krzyknęła. — Cyganie zawsze żyli z nami w pokoju. Pamiętam opowieści mamy o ich okrutnym traktowaniu w Rumunii i strasznych torturach, jakim byli poddawani. Węgry pod panowaniem Marii Teresy, a potem Józefa II także mają długą historię kar i udreki — dodała po chwili zamyślenia.

— To prawda, księżniczko — mruknął major Kassa.

— Przecież u nas zawsze traktowało się ich jako część naszego życia — zauważyła Ilona.

— Król powiedział, że mają opuścić kraj — rzucił pułkownik Ceaky.

— Gdzie oni pójda? — zdziwiła się Ilona. — Jest tylko Rosja, ale Rosjanie nie lubią nas tak bardzo, że wątpię, by przyjęli naszych Cyganów.

— Wszystkie te argumenty zostały królowi przedstawione przez księcia Aladara, i to bardzo przekonująco.

— Nie musi mi pan mówić, że ich nie wysłuchał — mruknęła Ilona.

— Jest wiele innych nowych praw, które stały się ostatnio powodem zdecydowanego sprzeciwu — podjął pułkownik. — Wzmacnia się armię, ale sytuacja, pozwolę sobie na szczerą, nie należy do dobrych.

— Wcale mnie to nie dziwi!

Ilona uśmiechnęła się do oficerów.

— Dziękuję wam, panowie, że mi o tym powiedzieliście. Możecie być spokojni, nie zawiodę waszego zaufania. — Rozejrzała się wokoło. — Teraz pojedę galopem najszybciej jak potrafię i postaram się zapomnieć o wszystkim poza tym, że to najpiękniejsze miejsce na ziemi!

Trąciła biczem konia i zwierzę wyskoczyło do przodu, jakby równie ochoczo pragnęło galopować przez trawiasty step. Kopyta dudniły głucho na miękkiej ziemi, a Ilona myślała, że to najcudowniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doznała. Mimo woli przyglądała się pracującym w polu wieśniakom, ludziom krzątającym się przy swych zajęciach w małych wioskach i w otaczających pałac lasach. Czy to tylko jej wyobraźnia, czy naprawdę wyglądają na posepnych i zawziętych? A może myliła

się w swoich wspomnieniach, które przedstawiały uśmiechniętych i dobrze nastrojonych ludzi?

Drewniane domy z gankami ozdobionymi kwiatami, karczmy i przydrożne zajazdy z malowanymi szyldami i ogródkami obsadzonymi winoroślą, gdzie przychodzili ludzie pić miejscowe wino, były dokładnie takie, jakimi je zapamiętała. Akacje pokrywały kiście kwiatów i wszystko wyglądało nie tylko pięknie, ale i szczęśliwie.

Nie zmieniły się wielkie stada krów z wypolerowanymi rogami, ozdobionymi barwnymi wstążkami, ani stada wełnistych owiec i czarno-białych żrebaków.

Ubrane w jasne spódnice kobiety, z warkoczami sięgającymi kolan, były bardzo urodziwe, natomiast mężczyźni zachowywali się z charakterystyczną malowniczą rubasnością. Pomyślała, że pasuje ona do ich kaftanów w stylu huzarskim, niedbale przewieszonych przez ramię, do czerwonych kamizel obficie zdobionych guzikami i okrągłych pilśniowych kapeluszy z buńczucznie osadzonymi piórami. Niektórzy mieli na nogach wysokie buty z ostrogami, jednak koni dosiadali zawsze boso. Wiedziała, że żaden kraj w Europie nie dorównuje im w sztuce jeździeckiej.

Wszystko wydawało się takie jak zawsze, a jednak czegoś jej brakowało. Wkrótce zrozumiała czego.

Dabrozkanie zawsze kojarzyli się jej z muzyką, śpiewem i śmiechem. Śpiewali przy pracy, gdy prowadzili bydło na pastwiska i gdy wracali triumfalnie do domów z wypraw łowieckich, dźwigając na ramionach drągi z przytwierdzonymi do nich kozicami lub jeleniami.

Teraz wokół panowała cisza, a odzież wieśniaków była znacznie biedniejsza i bardziej znoszona. Cyganie zawsze chodzili w łachmanach, wieśniacy jednak z wielką godnością traktowali własny wygląd.

Dotarli do pałacu i wjechali na długi podjazd przed wspaniałą budowlą, która od wieków wznosiła się wysoko nad doliną. Każdy monarcha rozbudowywał i przebudowywał pałac, ale dziadek Ilony uczynił go jeszcze wspanialszym i trudniejszym do zdobycia, gdy do istniejących zabudowań dodał kolejne wieże i wieżyczki strzelnicze.

Z oddali wyglądał wspaniale, lecz z bliska stanowił ponure przypomnienie dni, gdy dla obrony fortecy trzeba było z góry strzelać do nadciągającego wroga. Babka Ilony obsadziła pałac drzewami, żeby jak mówiła, wyglądał mniej przerażająco. W czasie kwitnienia migdałowców i drzew brzoskwińowych wieże i ostro zakończone dachy zdawały się unosić wśród wyrafinowanego biało-różowego kwiecia niczym nierealne marzenie. Równie piękne były założone na pałacowych terenach ogrody.

Przekraczała wielką żelazną bramę, która chroniła zamek przed wrogimi wojskami i bandami rabusiów, myśląc, że każda istota ludzka żyjąca w tym pięknym otoczeniu powinna być szczęśliwa. Wiedziała jednak doskonale, że w pałacu Radaka nie ma szczęścia.

Nie sądziła nigdy, że ujrzy jeszcze kiedyś swój dom, o czym zresztą matka bardzo często mówiła.

— Nigdy tam nie wrócimy. Tu, za granicą, jesteśmy nikim i mamy niewiele pieniędzy, ale zachowujemy bezcenny spokój ducha.

Gdy matka opowiadała o przeszłości, w jej oczach malowało się przerażenie, a w udręczonym głosie słychać było strach.

Przez dłuższy czas Ilona nie mogła zrozumieć, dlaczego matka zdecydowała się na rezygnację ze swej pozycji w Dabroźce oraz na porzucenie przyjaciół i życia, które wiodła od osiemnastu lat.

Królowa Gisela odeszła od męża cicho, bez dramatycznych gestów, co zrobiło znacznie większe wrażenie, niż gdyby odegrała wielką scenę czy domagała się współczucia. Cierpiała przy tyranizującym ją brutalnie mężu, którego okrucieństwo wzrastało z latami i wreszcie stało się nie do zniesienia. Królowa gotowa była znosić tę niedolę, gdyby nie dotyczyła ona także Ilony.

W napadach wściekłości król potrafił uderzyć żonę i często rozładowując napięcie, bił ją do utraty

przytomności. Gdy jednak zaatakował ich córkę, ta cicha i dobra królowa podporządkowana, jak sobie wyobrażał, jego woli, zbuntowała się. Nie powiedziała jednego słowa, poprosiła tylko o pozwolenie na odwiedzenie żyjących w Budapeszcie rodziców. Ponieważ ojciec jej postarzał się i jak donoszono, był chory, król nie mógł żonie odmówić.

Już na Węgrzech napisała do męża. Stwierdziła, że nie ma zamiaru wracać do czyścica, którym stało się jej życie. Została zmuszona do pozostawienia w Dabroczce syna, ale nie sposób było to zmienić, gdyż siedemnastoletni książę Julius rozpoczął służbę wojskową i nie mógł opuścić regimentu. Ilonę jednak udało się królowej wywieźć. W obawie że mąż będzie się mścił na jej rodzicach, opuściła Budapeszt. Rodzice jej, choć królewskiej krwi, żyli w ubóstwie, gdyż Austriacy odebrali im posiadłości. Została tylko duma, a ona nie mogła pozwolić, aby niewinnie cierpieć.

Królowa zabrała Ilonę i podróżując po Europie, osiadła w Paryżu, gdzie miała kilkoro przyjaciół.

Wszyscy byli od niej starsi, lecz ci spokojni, kulturalni ludzie przyjęli ją serdecznie do swego grona.

Królowa Gisela chciała zapewnić córce w Paryżu odpowiednie wykształcenie. Ilona uczęszczała na jedną ze znanych pensji, gdzie została przyjęta jako zwykła wychowanka i nikt nie miał pojęcia, z jakiej sfery się wywodzi.

Dysponowały niewielkimi funduszami, więc królowa wynajęła w cichej bocznej uliczce przy Polach Elizejskich niewielki dom i rozpoczęła życie jako pani Radak.

Matka nauczyła Ilonę, że opanowanie stanowi oznakę dobrego wychowania i przejaw charakteru. Sposób, w jaki traktował ją król, odcisnął na niej niezatarte piętno, lecz królowa postanowiła doprowadzić do tego, by Ilona zapomniała o wszystkim, co widziała i słyszała w dąbrowskańskim pałacu. Pragnęła, by córka, poznając przyzwoitych, cywilizowanych ludzi, którzy postępowali tak, jak tego należało oczekiwać po ich szlacheckiej krwi, nabrała łagodnego usposobienia.

Sędziwa para hrabiowska, markizowie i księżni klasztoru, którzy stanowili niewielkie grono ich znajomych w Paryżu, byli arystokracją starej szkoły i ludźmi nieposzlakowanych manier. Przeżywane nieszczęścia kryli zawsze za czarującym uśmiechem, a cierpienia fizyczne lub psychiczne osłaniali dumą. Królowa, która tak wiele wycierpiała od wybuchów niepohamowanego temperamentu męża, niezdolna do złagodzenia jego przemocy, wpoiła Ilonie własne przeświadczenie, że człowiek nigdy i pod żadnym pozorem nie powinien okazywać przed innymi swych emocji.

Raniło ją, gdy dostrzegą, jak pod warstwą ogłady, którą usiłowała wpoić córce, czasami kłę-

bią się namiętności Dabrozkanki. Bo Dabrozkanie, gdy kochali albo nienawidzili, robili to z jednakowym zapamiętaniem i zapalczywością. Nie uznawali półśrodków, żadnego tonowania uczuć. Żądni czynu, byli zapalczywi, zazdrośni i mściwi, kochali zaś ekstatycznie. I te właśnie cechy królowa pragnęła wyrugować z charakteru córki lub bodaj całkowicie nad nimi panować.

Ilonę uczono, aby nie wypowiadała się ze zbytnią emfazą, nie całowała zbyt wylewnie i nie okazywała wielkich emocji w stosunku do własnych zabawek czy współtowarzyszek zabawy.

— Pamiętaj, że jesteś królewskiej krwi! Pamiętaj, że francuscy arystokraci szli na gilotynę z uśmiechem na ustach i żartowali między sobą, kładąc głowy pod jej ostry nóż.

— Ależ mamó, przecież mnie nikt nie będzie gilotynował! — protestowała Ilona.

— Są w życiu jeszcze gorsze rzeczy — stwierdziła enigmatycznie królowa. — Cokolwiek się zdarzy, powinnaś stawić temu czoło odważnie, bez skarg, nie pozwalając, by ktokolwiek wiedział, jak cierpi twoja dusza.

I w taki właśnie sposób zmarła. Bywało, że cierpiała męki bólu. Choć gasła z każdym dniem, nigdy się nie uskarżała, nawet przed lekarzem.

Gdy Ilona zobaczyła matkę po śmierci, królowa leżała wyprostowana z rękami złożonymi na pier-

siach. Na ustach miała lekki uśmiech, jakby takim podejściem zwyciężała samą śmierć.

Ilonie zdawało się, że świat usunął jej się spod nóg. Pustka i samotność, wobec których stanęła, wydały jej się tak wszechobecne, że chciała krzyknąć z przerażenia. Wiedziała jednak, czego oczekiwałyby od niej matka, i wszystkim przyjaciółom, którzy składali jej kondolencje, mówiła, że „czuje się dobrze”. Uznała, że jakoś ułoży sobie przyszłość i nie ma powodu obarczać innych własnymi kłopotami.

Nie wytrzymała tylko przed starą Magdą, pokojówką matki, która była z nimi od opuszczenia Dabrozki.

— Co mamy robić, Magdo? Dokąd pójść? Nie możemy pozostać tu na zawsze.

Wydawało jej się, że mały paryski dom stał się grobowcem, z którego matka uciekła, pozostawiając ją w środku. Jedyne kontakty ze światem stanowili starzy arystokraci. Matka kochała tych ludzi, choć byli starsi od niej o całe pokolenie. Dwoje z nich zmarło w czasie oblężenia Paryża, które było też przyczyną śmierci jej matki. Ci, którzy pozostali, byli już starzy i bardzo słabi i nie sądzono im dłuższe życie.

Los sam odpowiedział na pytania, które dręczyły ją każdej nocy. Pewnego dnia, gdy Magda udała się po zakupy, a dziewczyna została w domu, rozle-

gło się pukanie do drzwi. Nie wiedziała, kto mógłby przyjść o tak wczesnej porze. Z pewnością nikt ze znajomych, zapewne więc jakiś handlarz. Jednak niepodobne było do Magdy sprowadzanie czegokolwiek do domu. Zawsze upierała się, by chodzić na bazar i osobiście wybierać najlepszą żywność, na jaką mogły sobie pozwolić, targując się przy tym zawzięcie o każdego centyma.

Otworzyła drzwi i zobaczyła dwóch starszych panów.

— Pragniemy rozmawiać z Jej Wysokością, księżniczką Iloną dabrozkańską! — usłyszała i przez chwilę nie rozumiała, że to o niej właśnie mówią.

Od ośmiu lat, które spędzała z matką na wygnaniu, nie była księżniczką. Mademoiselle Ilona Radak była w Paryżu osobą bez znaczenia i książęcy tytuł nie tylko ją zaskoczył, ale wywołał w niej odrobinę lęku.

— Dlaczego chcecie panowie zobaczyć się z księżniczką? — spytała wymijająco.

— Czy jest w domu? — zapytał jeden z gości, a z wyrazu jego twarzy i tonu głosu zrozumiała, że byłby zawiedziony, gdyby okazało się, że pomylili adres.

— Proszę, wejdźcie, panowie — z wysiłkiem przypomniała sobie o dobrych manierach.

Wprowadziła ich do małego saloniku, gdzie na ścianach i na pokrytych wyblakłym brokatem me-

blach w stylu Ludwika XIV rozmieszczono resztki dziedzicznych skarbów jej matki.

Mimo że osobiście otworzyła im drzwi, zorientowali się, kogo mają przed sobą.

— Czy rozmawiamy z Jej Wysokością? — spytał jeden z przybyłych.

— Tak, to ja! — odparła Ilona i w tym momencie zrozumiała, że w jej życiu otwiera się nowy rozdział.

Prowadziła konia w stronę pałacu, wspominając wyraz zadowolenia w oczach starszych panów. Jak się później dowiedziała, byli w Dabroczce ministrami w rządzie jej ojca i zlecono im misję odnalezienia jej w Paryżu. Nikt nie wiedział, że jej matki nie ma już wśród żywych.

— Wasza Wysokość, pani brat, księżę Julius nie żyje! — oznajmił mężczyzna, który okazał się ministrem spraw zagranicznych.

— Bardzo panom... współczuję — powiedziała automatycznie. — Jak... zmarł?

Wydawało jej się, że minister zawahał się przez chwilę.

— To był wypadek. Księżę wmieszał się w bijałykę, która miała miejsce w zajeździe. Nikt nie wie — kontynuował po chwili milczenia — od czego to się zaczęło, ale był późny wieczór i niektórzy panowie zbyt szybko się rozbawili.

Ilona nie mogła pojąć, jak ktoś tak wesoły i żywy jak Julius mógł zginąć w taki sposób. Pamiętała brata jako roześmianego młodzieńca, szalejącego na koniu bardziej niż wszyscy jego rówieśnicy. Nie potrafiła myśleć o nim jak o umarłym. Ale nie odezwała się słowem, czekając, co ministrowie mają do powiedzenia.

— Przybyliśmy — podjął jeden z nich — ponieważ nie ma teraz męskiego pretendenta do tronu. Jego Wysokość pragnie, aby zajęła pani miejsce brata.

— Miejsce mojego brata? — Ilona spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Po śmierci ojca zostanie pani królową Dabrozki.

— Nnnie... nie, nie mogę tego zrobić! — wykrzyknęła.

Już przy tych słowach zdała sobie sprawę ze swego braku samokontroli oraz z tego, jak bardzo byłaby z niej niezadowolona matka, więc opanowała się natychmiast.

— Chyba powinniście panowie dokładniej mi to wyjaśnić — powiedziała cicho.

Później pomyślała, że w zasadzie nie ma wyboru. Wiedziała, że jeśli im odmówi, znajdą inny sposób, aby narzucić jej wykonanie woli ojca, podkreślając przy tym uprzejmie, że jej wyjazd do Dabrozki jest spełnieniem królewskiego rozkazu, któremu

powinna się podporządkować. Miała wrażenie, że spodziewali się odmowy ze strony jej matki. Jednak bez względu na okoliczności była zobowiązana do wykonania tego, o co ją prosili, z prostego powodu. Jej ojciec stał na straży prawa w Dabroźce i mógł żądać, aby córka zamieszkała z nim. Poza tym nie była wcale pewna, czy rzeczywiście ma chęć odmówić. Fascynująca była myśl o powrocie do domu po tylu latach.

Doskonale wiedziała, jak bardzo matka bała się ojca. Pamiętała, jak straszono ją nim w dzieciństwie, i ukrywano po tym, gdy pobił ją straszliwie pewnego dnia. Teraz jednak jest przecież dorosła. Pomyślała, że wróci, a jeśli sytuacja okaże się nie do zniesienia, ucieknie tak jak uczyniła to mama. Zdawała sobie jednak sprawę, że tym razem ucieczka może nie być łatwa. Dziadkowie nie żyli już od kilku lat i nie będzie mogła skorzystać z pretekstu wyjazdu do Budapesztu. Ale z optymizmem przynależnym młodości wierzyła, że jeśli się na to zdecyduje, znajdzie sposób powrotu do Paryża. Nie wiedziała tylko, czy chce z niego wyjeżdżać.

Miesiące biedy i samotności po śmierci matki sprawiły, że cieszyła się możliwością zapomnienia o strachu i nędzy czasu oblężenia. Przyszło jej na myśl, że ojciec nie interesował się ich losem, lecz pragnąc być sprawiedliwą, przypomniała sobie, że to one porzuciły spokój i dostatek Dabroźki dla

Francji, którą po tragicznej bitwie pod Sedanem najechali Prusacy. Zapytała też siebie, co może być gorszego od obłężenia.

Dabrozka we wspomnieniach była ziemią świętą i miłości, a ona wiedziała, że wraz z dwoma dostojnikami ochnoczo podąży na ich spotkanie. Nie przeżywała wątpliwości ani podniecenia tym, co jej przyniesie przyszłość.

Dostrzegła służbę czekającą na nią przed drzwiami pałacu i odwróciła się do pułkownika.

— Dziękuję panu za nadzwyczaj miłą przejażdżkę — powiedziała cicho. — Uważam, że błędem byłoby przyznać, że koń mnie poniosł. Jeśli ojciec jest niespokojny o moje bezpieczeństwo, mógłby zabronić mi konnej jazdy.

— Nie będziemy o tym mówić, Wasza Wysokość — potwierdził oficer.

Na krótką chwilę ich oczy spotkały się w doskonałym porozumieniu.

Lokaj pomagał jej zsiąść z konia, a ona zastanawiała się, co on lub inni powiedzieliby, gdyby znali wszystkie wydarzenia tego ranka. Gdyby wiedzieli, że pocałował ją nieznajomy mężczyzna, który z pewnością należał do bandy niezadowolonych, buntujących się wieśniaków. Potraktował ją z poufałą zuchwałością, a ona wciąż jeszcze czuła jego mocne, zaborcze wargi na swoich ustach!

ROZDZIAŁ 2

W sypialni czekała na nią Magda. Wiedziała już od służby, że ojciec życzy sobie, aby do niego przyszła, ale najpierw chciała się wykapać i przebrać. Wszystko było już przygotowane.

— Magdo, czy wiesz, że Cyganom kazano wynieść się z Dabrozki? — zwróciła się do pokojówki, gdy zostały same.

— Usłyszałam o tym, jak tylko przyjechałyśmy, mademoiselle — odparła Magda.

To tej siwowłosej kobiecie o dobrej, wyrozumiałej twarzy królowa powierzyła córkę, kiedy uciekały z Dabrozki. To ona przez wszystkie lata wygnania była ich ostoją, ich powiernicą i przyjaciółką. Ilo-
na często myślała, że gdyby nie Magda, umarłyby z głodu w czasie oblężenia Paryża. W jakiś cudowny sposób ta kobieta potrafiła zdobywać jedzenie, choć czasem był to jedynie bochenek chleba.

— W pałacu panuje przygnębienie — kontynuowała pokojówka, pomagając jej się rozebrać.

— Jak papa mógł zrobić coś tak okrutnego i nierozsądnego?! — wykrzyknęła Ilona.

Zadała to pytanie, choć znała na nie odpowiedź. Ojciec zawsze był taki. Często rozmawiały o biedzie, jaką Cyganie cierpieli w Rumunii, i jak wielu z nich uciekło przed zniewoleniem ciała i duszy pod władaniem wielkich gospodarów i dowódców wojskowych. Pokonując śniegi zdołali jakoś przejść przez góry i dotrzeć do Dabrozki. Wielu zginęło po drodze, pozostali opowiadali przerażające historie o swym życiu.

Nie dostawali żadnych wynagrodzeń, jedynie niewielkie porcje mamałygi oraz kukurydzy wzbogacanej pestkami słonecznika. Poddawano ich karze chłosty na gołe ciało, a torturowanie bezsennością łączyło się z zakładaniem im na szyje żelaznych obręczy.

W tym czasie król Dabrozki przyjął ich do swego państwa, tak jak przyjął równie okrutnie traktowanych pod panowaniem Marii Teresy uciekinierów z Węgier. Uchodźcy węgierscy skarżyli się, że nie wolno im było spać w namiotach, wybierać swych wodzów, posługiwać się własnym językiem i zawierać małżeństw, jeśli nie mieli środków na utrzymanie rodziny. Mężczyźni zmuszani byli do służby wojskowej, a żołnierze często zabierali dzieci, które

umieszczali w nieznanym miejscu, skąd nigdy już nie wracali do swoich rodziców.

Matka czytała Ilonie przerażające doniesienie kobiety, która w tym czasie podróżowała po środkowej Europie.

We wszystkich częściach Węgier, gdzie przebywali Cyganie, pojawiały się patrole wojskowe i odbierały dzieci, zarówno maleńkie, tylko co odstawione od piersi, jak i starsze. Brano też młode pary małżeńskie, noszące jeszcze weselne szaty.

Nie sposób oddać rozpaczki nieszczęśliwych ludzi. Rodziców, którzy czepiali się kurczowo wozów zamkniętymi w nich dziećmi, bito do krwi pałkami i tratowano podkutymi butami. Niektórzy z nich popełniali na miejscu samobójstwo.

Osiadli w Dabroźce Cyganie stali się częścią społeczeństwa. Ich muzyka, tańce i śpiewy wplotły się w codzienne życie Dabroźkan.

— Dlaczego — pytała teraz Ilona — papa zwrócił się przeciw Cyganom? Gdzie mają się udać?

— Z tego co słyszałam — Magda zniżyła głos — przechodzą po prostu na teren Sarosów, gdzie książę ofiarował im ochronę.

— Ojciec musi być wściekły — zauważyła Ilona.

Nic nie mogło bardziej rozgniewać jej ojca niż Cyganie, którzy chronią się przed nim, pozostali

w Dabrozce pod opieką człowieka, którego on uważa za swego wroga.

— Ludzie nie są szczęśliwi, mademoiselle — rzekła Magda. — Wróciliśmy do smutnego kraju, na ziemię płaczu.

Ilona ubierała się po kąpieli i zastanawiała się, czy będzie miała możliwość rozmawiać z ojcem o tych sprawach. Nie chce chyba władać krajem, z którego odszedł śmiech? Prześladowała ją myśl, że nie starczy jej odwagi, aby powiedzieć cokolwiek, co mogłoby wywołać jego gniew.

Przez pewien czas po jej powrocie ojciec był nadzwyczaj uprzejmy, choć od razu zbeształ dyplomatów, którzy ją przywieźli z Paryża, za zbyt długą według niego podróż.

Zwłoka spowodowana była koniecznością kupienia Ilonie nowych ubrań. Gdy zrozumiała, że nie pozostaje jej nic innego jak powrót do ojczystego kraju, spytała ministra spraw zagranicznych, kiedy chciałby udać się w drogę powrotną. Odpowiedział, że natychmiast.

— Ale najpierw powinienem coś wyjaśnić — dodał. — Jego Wysokość nie spodziewa się pani w czerni.

— Ależ Jego Wysokość nie wie, że zmarła moja matka i jestem w żałobie — odparła Ilona.

— Proszę przyjąć moje najszczersze kondolencje — skłonił się minister — ale nie wywiązałyby

się ze swego obowiązku, gdybym me uprzedził pani, że niepodobna przyjechać do Dabrozki w sukni, którą pani ma na sobie.

— Ale dlaczego, monsieur? — spytała zdumiona.

— Jego Wysokość stwierdził, że zbyt wiele czasu traci się na uroczystości pogrzebowe i opiekowanie się grobami — wyjaśnił minister.

— Za dużo czasu?! — wykrzyknęła.

— Tak, Wasza Wysokość. Kazał zamknąć cmentarze i zmarli nie mogą być już odwiedzani przez krewnych.

— Nigdy nie słyszałam podobnej niedorzeczności — oświadczyła Ilona.

— To dekret Jego Wysokości: żaden Dabrozka — nin nie może okazywać żałoby noszeniem czerni, a modlitwy za zmarłych zostały wykreślone z obrządków liturgii kościelnej.

Ilona była przerażona usłyszanymi wiadomościami, lecz musiała się opanować, gdyż wiedziała, że zbytne okazanie uczuć jej matka uznałaby za nadmierną emocjonalność. Tęsknota za matką była nie do zniesienia. Miała wewnętrzną pewność, że nie umarła, a nieraz gdy siedziała samotnie, wydawało jej się, że matka jest blisko; była pewna, że wciąż otoczona jest jej miłością.

— Mam kilka sukienek — odezwała się wreszcie — tylko nowe są czarne. Te niewielkie pie-

niądze, które miałyśmy z matką, w czasie oblężenia Paryża poszły na jedzenie.

— Zostałem przed wyjazdem upoważniony przez Jego Królewską Mość do nabycia wszystkiego, czego pani sobie zażyczy — oznajmił minister. — Dlatego też proponuję, by Jej Wysokość zaopatrzyła się w to, co jej potrzebne.

Ilona podziękowała spokojnie, ale w jej oczach zapaliły się iskierki niepohamowanego podniecenia. Która kobieta mogłaby mu się oprzeć, mając wreszcie po latach oszczędzania możliwość kupowania bez ograniczeń cudownych, wytwornych sukien, którymi słynął Paryż!

Już następnego ranka ruszyły z Magdą do salonów wielkich krawców. Uznała, że za wszystkie lata zapomnienia ojciec jest jej coś winien. Wspominając nędzę i cierpienia, jakie przeszły z matką w czasie oblężenia Paryża, kupiła sobie kompletną wyprawę.

Były w niej suknie na każdą porę dnia oraz na wszelkie inne okazje; peniuary lamowane łabędzim puchem lub futrem, wyszywane cekinami i złotą nicią; kapelusze zdobione piórami, kwiatami i wstążkami, oraz małe, dobrane do stroju parasolki, wykończone prawdziwą koronką.

Kupowała buciki, rękawiczki i torebki, a także jedwabne pończochy i bieliznę z tak delikatnego jedwabiu, że każda sztuka z łatwością dawała

się przeciągnąć przez obrączkę. Wszystko to było przyjemnością i ekscytacją, jakich nigdy się nie spodziewała. Gdy wreszcie spojrzała w lustro, z trudem rozpoznała siebie w nowym wizerunku. Nigdy do tej pory nie dostrzegała urody ciemnorudych, odziedziczonych po matce włosów, nie wiedziała, że ma taką białą cerę i że w odpowiednim oświetleniu jej oczy mają zielony odcień. Nigdy też w sukniach z tanich materiałów, na jakie stać było matkę, nie dostrzegała zalet swej smukłej talii i krągłych piersi.

Teraz, gdy ministrowie przyszli, żeby zaprowadzić ją na dworzec kolejowy, dostrzegła w ich oczach zachwyty.

Hol małego domu zastawiony był wielkimi kuframi pełnymi strojów. Ilona wyjaśniła im, że zawierają tylko część jej sprawunków, reszta zostanie przysłana później.

Po przedstawieniu rachunków na twarzy ministra odmalowało się lekkie zaskoczenie. Stwierdziła jednak, że skoro ma powrócić do królewskiego statusu, musi być ubrana jak wypada księżniczce.

Z trudem przyznała, że nowe stroje dodały jej wiary i pewności siebie. Miała wrażenie, że gdyby wróciła do ojca w starych, zniszczonych strojach, sprowokowałyby go do traktowania jej jak służącej, a w sobie wzbudzałyby jeszcze większy strach przed nim.

— Nie dam mu poznać, że się boję — powtarzała sobie setki razy, gdy pociąg unosił ją z Paryża do nowego życia.

Teraz już była dostatecznie dorosła, aby rozumieć, co wycierpiała jej matka, zanim odważyła się opuścić męża, a potem odmówić powrotu. Królowa nie miała wątpliwości, że gdyby tylko ją odnalazł, siłą zawłókłby z powrotem do Dabrozki. Jednak dobrze zatarła za sobą ślady, a przyjaciele nigdy jej nie zdradzili.

Mały kraj, jakim była Dabrozka, nie stanowił obiektu zainteresowania dla mieszkańców zachodniej Europy. Jednak w szczególny sposób była ważna, gdyż wbrew wszystkiemu zachowała niepodległość. Oszczędzili ją Turcy, gdy powiększali swe cesarstwo od Grecji po Rumunię, pominęli Austriacy, gdy podporządkowali sobie Węgry. Zapewne oprócz tego, że Dabrozkanie słynęli jako nieustraszeni wojownicy, pewną rolę odegrało w tym trudne do przekroczenia pasmo wysokich gór.

Jakiegokolwiek były tego powody, Dabrozka ze stromymi górskimi przełęczami, głębokimi wąwozami i zielonymi dolinami wciąż była niepodległym krajem, z własną monarchią i własnymi starymi obyczajami.

Magda skończyła zapinanie na niej wytwornej sukni z jasnozielonego jedwabiu, przypominającego kolorem stepową trawę, i Ilona podeszła do okna.

Oczom jej ukazał się zwykły widok. Z wysokości, na której się znajdowała, mogła ogarnąć wielkie połacie otaczającego pałac kraju, gdzie przez jakiś wybryk losu ziemia Sarosa, którego ojciec tak nienawidził, leżała bliżej niż inne części jego królestwa.

Płynąca dołem rzeka dzieliła stolicę kraju, Vitozi, na dwie części. Po tej stronie Ilona widziała katedrę, gmach parlamentu i wiele imponujących budynków władz administracyjnych. Na drugim brzegu rzeki mieściły się zarówno bogate, jak i biedniejsze mieszkalne dzielnice miasta.

Między położonymi w barwnych ogrodach wилami dostrzec można było wąskie uliczki ze stojącymi po obu stronach wysokimi drewnianymi domami. Poniżej na wpół ukryte między drzewami stały chłopskie chaty. Zbudowane ze słomy łączyły się w malowniczą całość z niewielkimi zagrodami, gdzie wieśniacy trzymali owce, świnie i kozy.

Daleko za miastem, równie wysoko jak pałac, stał na wzgórzu zamek, odwieczna siedziba książąt Saros. Spoza drzew widziała tylko jego wieże i flanki oraz powiewającą na wietrze flagę. Zamek wyglądał bardzo malowniczo na tle wznoszących się za nim najwyższych gór królestwa z opadającym z nich potężnym wodospadem, nad którego wodami jaśniała tęcza.

W jaskrawym blasku słońca rozciągała się przed oczami Ilony bogata falista dolina oraz lesiste

zbocza gór. Wiedziała, że żyzne doliny, chronione przez góry przed zimnymi wiatrami od Rosji, dają zadziwiające plony, które dla każdego kraju stanowiłyby dostatek. Lecz jej ojciec, zapominając o najelementarniejszej sprawiedliwości, nałożył na ludność restrykcyjne podatki. Nie miała wątpliwości, że dla wieśniaków nie jest możliwe oddawanie połowy zbiorów, bo to co im zostanie, nie wystarczy na utrzymanie rodzin.

Pomyślała, że powinna porozmawiać o tym z ojcem, lecz sama myśl o narażeniu się na jego gniew wystarczyła, aby zadrżała ze strachu.

— Czy jest pani gotowa, mademoiselle? — spytała Magda. — Nie należy kazać Jego Wysokości czekać zbyt długo.

— Jak zwykle masz rację — rzekła Ilona z uśmiechem i pochyliła się, by pocałować starą pokojówkę. — Tylko nie martw się tak bardzo — dodała. — Jeśli nawet spóźnię się pięć minut, nie zjemnie!

Schodziła wielkimi schodami z ręką wspartą na złotej poręczy. Czuła się dość niepewnie, ale nie okazała najmniejszych oznak strachu, gdy ubrany w królewską liberię lokaj otworzył przed nią drzwi salonu.

Ojciec stał w końcu komnaty przed wielkim kamiennym kominkiem, w którym zimą palono polanami grubymi jak baryłki do piwa.

Szła powoli, szeleszcząc trenem ciągnącym się za nią po dywanie. Patrzyła na ojca z podziwem dla imponującego wyglądu tego wciąż jeszcze wybitnie przystojnego mężczyzny. Król miał charakterystyczne dla Dabrozek kwadratowe czoło, ostre rysy i kontrastujące z siwymi włosami gęste ciemne brwi nad głęboko osadzonymi oczami. Pod długimi wąsami rysował się mocny podbródek.

— Gdzie, u diabła, się podziewałaś? — odezwał się szorstko, gdy Ilona podeszła bliżej. — Już przed godziną posyłałem po ciebie!

— Przepraszam, że kazałam na siebie czekać, papo — odparła Ilona — ale mówiłam ci, że mam zamiar udać się na przejażdżkę, i dopiero gdy wróciłam, dowiedziałam się, że chcesz mnie widzieć.

— Powinnaś przyjść do mnie natychmiast po powrocie — zauważył król.

— Chciałam się przebrać — tłumaczyła. — Pragnęłam również pokazać ci jedną z moich nowych paryskich sukien. Wydaje mi się, że będziesz zachwycony.

Obróciła się wokoło, jakby chciała zaprezentować mu całe piękno sukni z tiurniurą naszywaną falbankami i dopasowanym stanikiem, które nadały jej figurze tak subtelny wygląd.

— Nie mam czasu na takie głupstwa — rzucił król niecierpliwie. — Przybyła do mnie delegacja i trzymam ich, aż ty raczysz się pojawić.

— Delegacja, ojcze? — Ilona uniosła brwi.
— Czego oni chcą?

— Bóg jeden wie! Pewnie będą się skarżyć. Rzadko słyszę coś innego! Ale jeśli masz zająć miejsce Juliusa, powinnaś być obecna, gdy będę udzielał im posłuchania.

Ilona milczała przez chwilę. Trudno jej było pojąć, co ojciec ma na myśli, mówiąc o jej przyszłej pozycji.

— Twój brat nie żyje — rzekł ojciec oschle.
— Został zabity przez drani Sarosa, ale pewnego dnia wezmę odwet na nich za tę zbrodnię.

— Sądziłam, że zginął w nieszczęśliwym wypadku, ojcze — wtrąciła Ilona porażona gwałtownością słów ojca.

— W nieszczęśliwym wypadku? Od kiedy to śmierć pretendenta do tronu nazywa się nieszczęśliwym wypadkiem? — ryknął król. — To było morderstwo z premedytacją i przyjdzie dzień, gdy zabiję Aladara Sarosa, tak jak on zabił mojego syna!

— Czy dlatego sprowadziłeś mnie z Paryża? — spytała Ilona.

— Oczywiście, że nie! Sprowadziłem cię, byś zajęła miejsce swojego brata! Muszę mieć następcę — podjął, widząc przestrach w oczach córki — i musi to być Radak. Twoja chorowita matka była zupełnie nieodpowiednią żoną dla silnego mężczyzny i dała mi tylko dwoje dzieci.

Ilona zacisnęła palce, słysząc tę zniewagę wobec matki, ale wiedziała, że musi panować nad swymi uczuciami, więc nie dała nic po sobie poznać.

— Ojczy, czy możesz wytłumaczyć mi dokładnie, czego ode mnie oczekujesz? — spytała obojętnym tonem.

— Będziesz się przygotowywać do władania krajem po mojej śmierci — odpowiedział. — Oczywiście nie mam na razie zamiaru umierać, ale przygotowywałem Juliusa, więc teraz muszę przygotować ciebie! — Najwyraźniej zirytowany tą myślą kopnął krzesło, które z hukiem upadło. — Czort wie, co kobieta na tronie może zrobić — rzekł szorstko — ale jesteś przynajmniej z mojej krwi, a nie mam nikogo innego, komu mógłbym zaufać.

Mówił bez przerwy, łącząc straszliwie księcia Aladara i jego zwolenników, aż doprowadził się do takiego stanu wściekłości, po którym jak dobrze pamiętała z dzieciństwa, następował wybuch niepomówanej brutalności.

Jakimś cudem udało jej się ułagodzić go i zmusić do bardziej rozsądnego mówienia na temat kraju oraz sposobu rządzenia nim. Chciała dowiedzieć się więcej o tym, co robił, pragnęła, by wyjaśnił jej, jakie pobudki kierowały nim, gdy wprowadzał nowe prawa. Myślała, że ktoś powinien go przekonać, jak wiele cierpień i niezadowolonych wywołuje nowe ustawodawstwo, ale nie śmiała powiedzieć tego głośno.

— Ojczy, będę zaszczycona, mogąc towarzyszyć ci podczas przyjęcia delegacji. Czy poinformowałeś ich o moim przybyciu?

— Informować? A dlaczego miałbym to robić? — odezwał się król podniesionym głosem. — Sami się dowiedzą. O wszystkim, co dzieje się w tej przeklętej dolinie, natychmiast wiedzą wszyscy, jakby to było obwieszczane ze szczytów gór!

To prawda, pomyślała Ilona. Była przekonana, że wkrótce każdy mieszkaniec Dabrozki będzie wiedział o jej powrocie. Zastanawiała się, czy minister spraw zagranicznych oraz rząd zostali poinformowani o jej nowej roli, choć dobrze wiedziała, że mówiąc jej o dziedzictwie, ojciec w każdej chwili może zmienić tę decyzję.

Matka często opowiadała, jak trudne do przewidzenia były jego poczynania. Dzisiaj był przyjacielem, a jutro stawał się wrogiem; przez miesiące przygotowywane publiczne wystąpienia odwoływał lub zmieniał w ostatniej chwili.

— Powodowało to wiele niepotrzebnych kłopotów i zmartwień — podkreślała królowa patetycznym tonem. — Dlatego właśnie, Ilono, musisz zawsze dotrzymywać słowa. Nie wolno ci łamać obietnic. Twoja uczciwość nie może budzić wątpliwości.

— No dalej, dalej! — rzucił ostro król. — Jeśli mamy się spotkać z tymi przeklętymi ludźmi, kończ-

my z tym. Mam ważniejsze rzeczy do zrobienia niż wysłuchiwanie jęków i niekończących się petycji!

Przeszli do wielkiej sieni z rozwieszoną na ścianach starą bronią i skręcili w szeroki korytarz prowadzący do sali tronowej.

Przebudowana przez jej dziadka na wzór sali zwierciadlanej w Wersalu komnata robiła wielkie wrażenie. Długie okna wychodzące na pałacowe ogrody odbijały się w pokrywających ścianę lustrach. Przepiękne kryształowe żyrandole i złotem haftowane kotary dopełniały całości. Niedaleko drzwi, którymi weszli, stało podwyższenie z dwoma imponującymi tronami. Bogato złoczone, wysadżane wydobywanymi w górach Dabrozki ametystami i karneolami, ocienione były podobnie zdobionym baldachimem.

Tron królowej był pomniejszoną repliką tronu króla. Podążająca za ojcem Ilona domyśliła się, że życzy on sobie, aby na nim zasiadła. Zrobiła to natychmiast, gdy zajął swoje miejsce. Siedziała wyprostowana, świadoma doskonałości własnego wyglądu, który podkreślała elegancka paryska suknia układająca się miękko wokół jej sylwetki.

Z zainteresowaniem przyglądała się stojącym przed nimi ludziom. W skład delegacji wchodziło dwunastu mężczyzn. Skłonili się nisko przed królem, po czym wystąpił nieco do przodu i zabrał głos premier Fulek.

— Prosiliśmy o posłuchanie Waszą Królewską Mość w sprawie wielkiej wagi.

— Zawsze to mówicie — parsknął ironicznie król.

Ilona oceniła, że premier wygląda na niewiele ponad czterdzieści lat. Był niewysokim mężczyzną o dumnej postawie. Jeszcze zanim przemówił, odniosła wrażenie, że w przeciwieństwie do większości ludzi nie boi się jej ojca. Widziała, jak inni nerwowo spoglądają na króla i na pewno próbują odgadnąć, w jakim jest dziś nastroju i czy ich petycja ma jakiegokolwiek szanse powodzenia.

— Sire, otrzymaliśmy niepokojące informacje na temat wymierzonych przeciw naszemu krajowi zamierzeń Rosjan — oświadczył premier.

— Co ma znaczyć, że otrzymaliście informacje? — spytał król pogardliwie. — Człowieku, mów prawdę i przyznaj, że to co słyszałeś, pochodzi od twoich cygańskich szpiegów, tej szumowiny, którą zatrudniasz, by opowiadała ci nie mające pokrycia w faktach bajdy.

— Sire, tym razem zdobyte przez nas informacje nie pochodzą od Cyganów, chociaż w przeszłości oni także ostrzegali nas o tym, co mówi się za granicą.

— A co się mówi?

— Rosjanie mają zamiar wykorzystać dla własnych celów istniejące w naszym kraju trudności.

— Jakie trudności? O czym pan mówi? — rzekł groźnie król.

— Mówię o wrogości, która przeszła niemal w stan wojny między Radakami a Sarosami.

— Dobry Boże! Czy uważacie, że o tym nie wiem? — wybuchnął król. — Premierze, jeśli chce pan znać prawdę, to właśnie jest stan wojny! Mam zamiar zniszczyć wszystkich, którzy nie podporządkują się moim prawom i tak dalece pysznią swoimi pełnomocnictwami, że ośmielają się uwalniać moich więźniów!

— Właśnie z tą polityką Rosjanie wiążą pewne nadzieje — rzekł cicho premier.

Król popatrzył na niego, ale nic nie powiedział.

— Mam niezbite dowody, sire — kontynuował premier — że przeniknęli między naszych ludzi i pieniędzmi oraz obietnicami korzyści w przypadku obalenia monarchii zachęcają buntowników.

— Pan oszalał! — prychnął król. — Kto mógłby mnie zdetronizować?

— Sire, Rosjanie zachęcają do wojny domowej — wyjaśnił premier. — Stałoby się to wystarczającym pretekstem do wkroczenia ich wojsk dla rzekomego zaprowadzenia porządku. Wasza Królewska Mość wie, że jeśli najadą nasz kraj podczas pokoju, zaprotestują przeciwko temu zarówno Austro-Węgry, jak Rumunia, i mogą nawet udzielić nam czynnego wsparcia. — Zamilkł na chwilę, wpatrując się

w króla. — Jeśli jednak będziemy nadal walczyć między sobą — rzeki powoli — jeśli kraj będzie podzielony tak jak obecnie, Rosjanie podporządkują nas sobie. A ponieważ dysponują dużą siłą, niezwykle trudno będzie ich usunąć.

Król odchylił się do tyłu, wydymając dolną wargę w grymasie niezadowolenia. Ilona wiedziała jednak, że jest zaskoczony słowami premiera.

Ona była prawie pewna, że jest to usprawiedliwione i bardzo prawdopodobne przewidywanie tego, co może nastąpić. Od lat słyszała, że Rosjanie czają się wokół jej kraju. Góry na wschodniej granicy z Rosją znajdowały się niedaleko stolicy i łatwiej je było pokonać, niż pasma graniczne z Węgrami i Rumunią. Poza tym Rosja była wielkim krajem z olbrzymią armią. Gdyby do tego doszło, męstwo Dabrozkan nie uchroniłoby ich przed zalewem przeważających sił wroga.

Premier przerwał ciszę:

— Sire, podczas dzisiejszej Rady znaleźliśmy rozwiązanie!

— Rozwiązanie? — powtórzył król. — A jakie tu może być rozwiązanie?

Nadal mówił agresywnym tonem, lecz choć tego nie okazywał, Ilona wiedziała, że jest poważnie zaniepokojony tym, co usłyszał.

— Dowiedzieliśmy się już — podjął premier — o powrocie do kraju Jej Wysokości. — Skło-

nił się przed Iloną i mówił dalej. — Księżniczko, proszę pozwolić, żebyśmy panią powitali. Proszę też pozwolić nam powiedzieć, jak bardzo tęskniliśmy za panią przez lata jej pobytu za granicą. Pani wdzięk i piękność z pewnością otworzą nową erę w historii naszego kraju.

— Dziękuję, panie premierze — odpowiedziała z uśmiechem. — Jestem bardzo wdzięczna za te miłe słowa i pragnęłabym w jakiś sposób przyczynić się do zachowania pokoju w naszym kraju.

Ku jej zaskoczeniu wszyscy członkowie delegacji spojrzeli na nią, a ich twarze wyrażały coś, czego nie mogła zrozumieć.

— Właśnie o pokój zanosimy błagania do Boga. Pani może go nam przynieść, bo jest to w pani mocy — rzekł premier.

Iloną spojrzała na niego zaskoczona.

— O czym pan mówi, do diabła? — odezwał się ostro król. — Nie widzę w tym żadnego sensu! Jeśli jak pan twierdzi, macie rozwiązanie, przedstawcie je nam.

— Nasze rozwiązanie, sire, jest nadzwyczaj proste — odparł premier. — Nasz kraj, który wszyscy tak bardzo kochamy i któremu pragniemy służyć, powinien się połączyć. Walki należy zakończyć i nie dopuścić więcej do waśni między Radakami i Sarosami.

— A jak macie zamiar to osiągnąć? — spytał król drwiąco.

— Poprzez małżeństwo Jej Wysokości księżniczki Ilony z księciem Aladarem Sarosem!

Na moment zapadła przeraźliwa cisza. Ilona wstrzymała oddech, a jej ojciec wychylił się do przodu i zaczął walić zaciśniętą pięścią w złotą poręcz fotela.

— Więc to nazywacie rozwiązaniem?! — ryknął. — Naprawdę wyobrażacie sobie, że oddałbym jedyne dziecko, moją córkę, diabłu, który buntuje się przeciwko mnie, który zabił mojego syna i podburza mój własny naród?

Jego głos odbił się echem i raz jeszcze zagrzmiął w lustrzanej sali.

— Sire, jeśli to pana ostateczne słowo — odezwał się po chwili premier cicho — możemy równie dobrze otworzyć przełęcz przed Rosjanami i powitać ich jako naszych zdobywców!

Znowu zapadła cisza.

Ilona czuła oszalałe bicie serca i choć miała nadzieję, że nikt tego nie dostrzegł, zacisnęła kuczowo palce na kolanach, usiłując powstrzymać krzyk.

Pomyślała, że niemożliwe jest, aby prosili ją o poślubienie człowieka, którego nigdy nie widziała, człowieka, o którym wiedziała tylko, że ojciec go nienawidzi.

W Paryżu wszyscy mówili o miłości; panienki na pensji chichotały rozmawiając o mężczyznach, a zamążpójście traktowały jak wkroczenie do jakiegoś wyjątkowego raju. Nie słuchała tych rozmów zbyt uważnie, jednak wyobrażała sobie, że pewnego dnia zakocha się, a ponieważ nie była osobą o szczególnym znaczeniu, nie musiałyby godzić się na aranżowane małżeństwo. We Francji było to przyjęte, ale ona nie była Francuzką.

Czytała i słuchała węgierskich legend, opowieści o kochankach, którzy stawali do walki z całym światem i znajdowali ekstatyczną miłość. Nie rozmawiała o tym z matką ani nikomu nawet nie wspominała, lecz postanowiła, że jeśli się nie zakocha, nigdy za męża nie wyjdzie.

Mimo że żyły skromnie i cicho, miała dziecięcą pewność, że pewnego dnia pojawi się człowiek, którego ona pokocha z wzajemnością. Zawsze wyobrażała go sobie jako błędnego rycerza na ognistym półdzikim koniu, który przybędzie do niej przez stepowe trawy i nic nie będzie ważne poza ich wielką miłością.

Z tych romantycznych rojeń ocknęła się nagle w brutalnej rzeczywistości. Doskonale rozumiała, co mówił premier. Wiedziała, że jest to jedyny sposób odzyskania pokoju w Dabroczce.

— Ale dlaczego ja? — zadała sobie rozpaczliwe pytanie, takie samo, jakie od początku świata zada-

wali sobie wszyscy mężczyźni i kobiety, gdy musieli stanąć wobec spraw własnego serca. Odpowiedź była nader prosta. Nikogo innego nie było!

Ojciec wybrał ją na następczynię tronu Dabrozki. Książę Aladar Saros, choć nie był królem, na własnej ziemi miał moc i władzę równą królewskiej. Nie było innego sposobu na zlikwidowanie wrogości i nienawiści w podzielonym kraju.

— Nie godzę się! — rzekł król nieustępliwie.

— No cóż, Wasza Królewska Mość — odparł natychmiast premier. — W takim razie możemy jedynie emigrować, żeby nie doczekać wkroczenia naszych wrogów.

— Skąd macie pewność, że to właśnie jest zamiarem Rosjan? — spytał król.

— Jak Wasza Królewska Mość wie, poza Cyganami, którymi Wasza Wysokość gardzi, mamy w Rosji swoich agentów — odparł premier.

— Czy możemy ufać tym informacjom?

— Potwierdzone zostały z wielu różnych źródeł — odrzekł premier. — Aresztowani przez nas w mieście buntownicy w czasie przesłuchań również potwierdzili nasze podejrzenia.

Król milczał.

— Sire — odezwał się po chwili jeden z członków delegacji — czy pozwoli Wasza Wysokość, że zapytamy księżniczkę, czy jest gotowa uratować nasz kraj?

Wszystkie oczy ponownie zwróciły się na Ilonę, a ona miała wrażenie, że ojciec również czeka na jej odpowiedź. Przez chwilę wydawało się jej, że wykrzyczy swój sprzeciw wobec tego przerażającego pomysłu, potem jednak wspomniała matkę i nauki wdrażane jej od dzieciństwa.

— Powinniśmy zawsze ufać, że mądrość boska wskaże nam właściwą drogę — mawiała królowa. — Nie jesteśmy na tyle mądrzy, aby rozwiązywać samodzielnie wielkie problemy. Bóg zawsze wie najlepiej.

— Czy Bóg uważa, że słusznie opuściłaś papę?
— spytała Ilona.

— Przez wiele lat modliłam się o to — odpowiedziała matka. — Nie było dnia, abym nie padła na kolana i nie prosiła o Boże przewodnictwo. — Tu westchnęła tak głęboko, że dźwięk ten zdawał się dobywać z najgłębszych rejonów jej duszy. — Uważałam, a właściwie przekonana byłam, że Bóg chce, bym spełniała swą powinność. Wyszłam za twojego ojca. Złożyłam śluby posłuszeństwa i miałam zamiar je wypełnić.

— Co się stało, mamó? — spytała Ilona.

— Kiedy ojciec z powodu jakiegoś drobnego przewinienia skatował cię do utraty przytomności, wiedziałam, jakby powiedział mi to głos z niebios, że muszę cię zabrać stamtąd dla twego bezpieczeństwa. To nie był już problem mojego obowiązku —

rzekła z lekkim gestem — lecz obowiązku wobec dziecka, które samo nie może się bronić.

Delegacja czekała, a ona, prawie jakby słyszała własną matkę, przemówiła:

— Jeśli ma to uratować... nasz kraj, zrobię... czego ode mnie żądacie!

Westchnienie ulgi przebiegło przez salę.

— Możemy jedynie z całego serca wyrazić Waszej Wysokości wdzięczność — rzekł premier.

— A co z Aladarem Sarosem? — zapytał król.

— Czy uzyskaliście jego zgodę na ten szalony pomysł? A może jesteście pewni, że będzie szedł na kolanach przez pałacowe wzgórze, by zostać przyjęty jako mój zięć?

W głosie ojca zabrzmiał tak niemiły ton, że Ilona zawstydziała się. Pomyślała, że matka miała absolutną rację co do tego, iż człowiek nie powinien okazywać swych uczuć, lecz trzymać emocje na wodzy.

— Zanim będziemy dyskutować z kimkolwiek na ten temat, sire, naszym pierwszym obowiązkiem było złożyć tę propozycję królowi — odpowiedział premier.

— Jestem bardzo zobowiązany! — rzucił król sarkastycznie.

— Teraz jednak natychmiast udamy się do zamku Sarosa. Ponieważ książę jest bardzo zatroskany obecną sytuacją kraju i ma również świadomość

niebezpieczeństwa, wobec którego stoimy, jestem pewien, że wyrazi zgodę.

— Byłby głupcem, gdyby się nie zgodził!
— prychnął król pogardliwie.

Premier nie zareagował na tę uwagę.

— Jest jeszcze jedna nadzwyczaj istotna sprawa, na którą muszę zwrócić uwagę Jego Królewskiej Mości. To konieczność pośpiechu. Ostatnie otrzymane przeze mnie doniesienia mówią, że Rosjanie mają przygotowane plany wkroczenia do naszego kraju w ciągu najbliższych kilku dni.

— Skąd ma pan tę pewność?

— Aresztowaliśmy w mieście dwóch mężczyzn z dynamitem. Mieli zamiar wysadzić parlament, a także most.

— Boże wszechmocny! Co, u diabła, robi policja? Przecież mamy też wojsko!

— Siły, o których mówi Wasza Wysokość, nie są w stanie upilnować niepożądanych przybyszów, gdyż są zajęte pilnowaniem naszych ludzi, aby nie skakali sobie do gardeł!

Była to prawda i król nie mógł jej kwestionować.

— Dlatego też sugeruję — kontynuował premier — abyśmy za zgodą Waszej Królewskiej Mości oraz za zgodą Jej Wysokości ustalili datę ślubu na pojutrze.

Ilona z największym wysiłkiem powstrzymała się od protestu. Omawianie kwestii małżeństwa

z nieznanym człowiekiem, którego nawet nie wiedziała, było czymś innym niż poślubienie go w tak krótkim czasie. Milczała przerażona.

— Skoro tak ma się stać — grzmiał po chwili król — nie widzę powodu, by zwlekać.

— Tak jest, sire. Proszę powierzyć mi wszystkie przygotowania. Jutro udekoruje się miasto. Do prowadzenia ceremonii zaproszony zostanie arcybiskup. Szczegóły uroczystości opracujemy później.

— Diabli wiedzą, co właściwie mamy obchodzić! — wybuchnął król.

— To jedyny możliwy sposób ocalenia Dabrozki — nie ustępował premier.

— No to załatwajcie to, szlag by was trafił! — wybuchnął nagłym gniewem król. — I wynoście się stąd! Wszyscy! Nie chcę więcej patrzeć na wasze wstrętne gęby, jak triumfujecie nade mną uważając, że dokonaliście mistrzowskiego posunięcia! Ostrzegam was! — wykrzyknął podnosząc się — że żadne przyjazne nastawienie z tego małżeństwa nie wyniknie, a jeśli o mnie chodzi, wolałbym miliony Rosjan od jednego Sarosa!

Po jego wyjściu Ilona spojrzała niepewnie na premiera. Podniosła się, nie wiedząc, co właściwie zrobić. Podeszedł do niej i ująwszy jej dłoń, podniósł do ust.

— Pragnę podziękować pani, księżniczko, za jej męstwo oraz za to, że pozostając tak długo za

granicą, zachowała pani w sercu troskę o dobro kraju.

— Pomyślałam dzisiaj — zaczęła Ilona z wahaniem — że szczęście, którego obraz zapamiętałam... opuściło nasz lud.

— Pani je ludziom przywróci — powiedział z przekonaniem premier. — Jestem tego równie pewien jak tego, że pani i tylko pani może nas uratować.

— Czy sytuacja rzeczywiście jest tak zła, jak przedstawił ją pan królowi?

— Jeśli nie gorsza! — przyznał premier. — Jego Wysokość nienawidzi Cyganów, ale dzięki temu, że przechodzą z jednego kraju do drugiego i mają związki z Cyganami wszystkich narodów, od dwóch lat wiemy, co planują Rosjanie.

— Rosja jest taka wielka, a my tacy mali — powiedziała Ilona. — Po co jesteśmy im potrzebni?

— Być może jesteśmy winnicą Nabota — mężczyzna uśmiechnął się lekko. — W każdym razie wiemy, że pracują gorączkowo w oczekiwaniu na pretekst do wkroczenia, a śmierć księcia Juliusa utwierdziła ich w przekonaniu, że nadeszła właściwa godzina.

— Nie spodziewali się, że ojciec pośle po mnie? — spytała.

— Myślę, że gdyby wiedzieli o pani istnieniu, zrezygnowaliby — odparł premier.

— W takim razie... moje małżeństwo może się okazać niespodzianką.

— Wielką niespodzianką! Bardzo niepożądaną dla rosyjskich generałów. A teraz, Wasza Wysokość — dodał już innym tonem — proszę pozwolić mi przedstawić swoich kolegów. Wszyscy są równie jak ja wdzięczni pani za zrozumienie sytuacji.

Patrzyła na nich i wiedziała, że są ludźmi odpowiedzialnymi, poważnie myślącymi, którzy nie daliby się wprowadzić w błąd opowieściami o najeździe, gdyby nie były prawdziwe.

Po powrocie do sypialni objęła starą pokojówkę.

— Ach, Magdo, Magdo! — płakała. — Mam poślubić człowieka, którego nigdy nie widziałam, o którym papa mówi, że zabił Juliusa! Och, Magdo, tak strasznie się boję!

ROZDZIAŁ 3

— Czy papa spotka się ze mną? — spytała Ilona.

— Adiutant powiedział, że król nie chce widzieć nikogo, mademoiselle — odpowiedziała Magda.

Ilona przeszła przez przylegający do sypialni królowej buduar i stanęła przed oknem. Widziała rozwieszone w całym mieście flagi. Patrzyła, jak drżą na ciepłym wietrze, rysując się na tle białych domów jasnymi plamami kolorów.

— To absurd! — wybuchnęła. — Muszę wiedzieć, co się dzieje i jakie przygotowania na jutro zostały poczynione.

Magda nie odpowiedziała, ale Ilona dostrzegła malujące się na twarzy starej sługi zgnębienie.

— Wszystko będzie dobrze, Magdo — odezwała się uspokajająco i tymi słowami dodawała odwagi również sobie. Strach i niepewność tego, co ją cze-

ka, przygnębiały ją na równi z przeżytym ubiegłego wieczoru wstrząsem.

Po wyjściu delegacji wiedziała, że dopóki ojciec nie ochłonie z gniewu, będzie unikał jej widoku. W pewien sposób rozumiała jego uczucia i poniżenie wynikające z faktu, że po wszystkim, co mówił na temat księcia Aladara, zmuszony został przyjąć go jako członka rodziny. Jednocześnie miała wrażenie, iż ojciec musi sobie zdawać sprawę z sytuacji kraju i z tego, że ona czyni wielkie poświęcenie. Usiłowała myśleć, że to co się dzieje, stanowi naturalny bieg rzeczy i tego właśnie oczekuje się od członków królewskiej rodziny. Jaka różnica między poślubieniem księcia Aladara dabrozkańskiego i księcia z jakiejś innej części Europy? On przynajmniej nie jest obcy i oboje są tej samej narodowości.

Pomyślała, że jej rozterki wynikają ze zbyt długiego życia w roli zwykłej kobiety i teraz przerażają perspektywa aranżowanego małżeństwa. Wiedziała jednak, że matka wstydziłaby się za nią, gdyby ujawniła przed światem swe obawy czy niechęć.

Może we wspólnej chęci uratowania Dabrozki ona wraz z księciem Aladarem znajdą podwaliny, na których będą mogli zbudować swoje małżeństwo. Wszystko jest takie trudne, bo nic o nim nie wie, a w pałacu nie ma jednej osoby, którą mogłaby o niego zapytać. Poniżej jej godności byłoby prosić o informacje pułkownika Ceakiego czy kogokolwiek

spośród pałacowych urzędników, a była niemal pewna, że wchodząc w skład świty ojca, będą mieli takie same odczucia w stosunku do Sarosa jak on. Powiedziała więc sobie, że musi po prostu czekać i przekonać się sama. Jednocześnie postanowiła zdecydowanie pomówić z ojcem nie tylko na temat księcia, ale o całych dziejach Sarosów.

Z pewnością wywoła tym jego gniew; bez wątpienia ojciec będzie się zachowywał obelżywie i potępi księcia równie gwałtownie, jak uczynił to W sali tronowej. Ale lepiej przygotować się na to i poznać najgorszą prawdę o tym, co ją czeka, aniżeli pozostawać w całkowitej nieświadomości.

Po południu wybrała się na przechadzkę po pałacowych ogrodach, a resztę dnia spędziła na oglądaniu pokoi, których nie widziała od dzieciństwa.

Zapomniała już, jaką wspaniałą bibliotekę skompletował jej dziadek, który był bardzo wykształconym człowiekiem. Oglądając kolekcje *posążków*, urn i waz, które z pewnością Paryż oceniłby wysoko, wspominała babkę i jej zainteresowania kulturą Grecji. Wiele obrazów starych mistrzów, zdobiących ściany salonu i szerokie korytarze, wywołałoby zachwyty przyjaciół matki. Podziw Ilony wzbudziły również kute w złocie i srebrze zbroje, noszone w minionych wiekach przez królów Dabrozki.

Wiedziała, że skarby pałacu zawdzięczają swe dobre wyeksponowanie gustowi jej matki. Węgierka

z pochodzenia, matka była osobą bardzo czytana o wyjątkowo dużej wiedzy na temat starożytności. Miłość do historii, którą zaszczepliła Ilonie, sprawiła, że zwiedzanie pałacu było dla niej niczym przewracanie stronic książki. Brakowało jej tylko kogoś, kto mógłby udzielić jakichś wyjaśnień, zwłaszcza na temat pochodzących z Rosji cudownych starych ikon, których tak wiele było w pałacu.

Wiele rzeczy ją interesowało, wiele było też do obejrzenia, ale uświadomiła sobie, że robi się późno i powinna pomyśleć o przebraniu się do kolacji. Od ojca nadal nie było żadnej wiadomości i przeszła do sypialni spodziewając się, że będą jedli razem o tej samej godzinie co poprzedniego wieczoru.

— Pomyślałam, że mademoiselle — powiedziała czekająca na nią Magda — wolałaby zjeść kolację w buduarze i nie schodzić na dół do jadalni.

— Czy mam być sama? — spytała Ilona. — Nie będę jeść z ojcem?

— Nie, mademoiselle.

— Dlaczego? Czy nadal jest zagniewany?

— Ma inne spotkanie, mademoiselle — wyjaśniła stara pokojówka po chwili wahania.

— Inne spotkanie? — zdumiała się Ilona. — To znaczy, że je kolację z kimś innym?

W potwierdzeniu starej sługi zabrzmiało coś, co odpowiedziało Ilonie, że w spotkaniu podczas kolacji u ojca kryje się jakaś tajemnica.

— Magdo, ty cos przede mną ukrywasz — powiedziała. — Dlaczego otacza się tajemnicą osobę, którą papa zaprosił na kolację?

— Niech pani się tym nie przejmuje, ma—demoiselle. — Magda unikała patrzenia w jej oczy. — Niepotrzebna pani wiedza o takich kobietach. Ich istnienie to hańba, ot co!

Ilona pamiętała, jak Magda używała tego słowa, gdy mówiła o jaskrawo ubranych paniach, które widywały na przejażdżce w Łasku Bulońskim.

— Czy masz na myśli, że papa ma... przyjaciółkę? — spytała po chwili milczenia.

— Jeśli tak chce pani to nazywać — odparła Magda szorstko. — To właśnie przez cały czas musiała znosić pani mama!

Ilona patrzyła na sługę szeroko otwartymi oczami. Teraz zaczynały do niej docierać pewne rzeczy, które wymykały się matce nieopatrznie, gdy mówiła o swoim dawnym życiu.

Królowa była nie tylko czynnie znieważana. Było też coś głębszego, co stanowiło nigdy nie zagojoną ranę.

Jak większość dzieci nie wyobrażała sobie, aby rodzice mogli robić coś niemoralnego. Wiedziała oczywiście, że Francuzi piszą zawsze o miłości i kochankach, że Ludwik Napoleon miał wiele kochanek, o czym szeptali wszyscy paryżanie bez względu na stan, z jakiego się wywodzili. Jednak takie

sprawy nigdy nie dotyczyły jej osobiście, nigdy też nie wyobrażała sobie, aby jej ojca mogła pociągać poza matką inna kobieta.

Teraz widziała, jak naiwne i niemądre były jej przekonania. Dabrozkanie byli ludźmi gorącej krwi, namiętными, a ich pieśni, ich muzyka i tańce były równie nieokiełznane i pełne temperamentu jak ich konie.

Ale żeby jej ojciec...!

Wytłumaczyła sobie jednak, że od żadnego mężczyzny, a już z pewnością nie od Dabrozkanina, nie można oczekiwać, aby żył jak mnich. Jednocześnie nie umiała sobie wyobrazić, jakiego typu kobieta mogłaby pogodzić się z napadami wściekłości i kapryśnym usposobieniem jej ojca. Jednak o tym nie należało dyskutować z Magdą.

— Masz rację — odezwała się głośno. — Lepiej zjem kolację w buduarze. Mam do czytania wyjątkowo interesującą książkę.

Tej nocy, pogrążona w rozmyślaniach o ojcu i kobiecie, z którą spożywał kolację, długo nie mogła zasnąć. Choć prędzej by umarła, niż o to zapytała, podejrzewała, że królewska kochanka ma w pałacu własny apartament. Gdyby istniała taka potrzeba, wielki pałac pomieściłby cały harem. Jednak myśl, że śpi pod jednym dachem z kobietą takiej konduity, zajmującą miejsce jej słodkiej, dobrej matki, była dla niej nie do zniesienia.

Gdy świt rozjaśnił pokój, powiedziała sobie ostro, że to nie jej sprawa. Nie powinna się interesować prywatnym życiem ojca. Musi myśleć jedynie o bezpieczeństwie Dabrozki. Matka uznałaby za jej obowiązek uratowanie rodzinnego kraju i jeśli to w ludzkiej mocy, ofiarowanie pokoju ludziom. Pomyślała, że chce usłyszeć znowu ich śmiech, muzykę i pieśni.

Postanowiła, że przed swoim ślubem omówi z ojcem uciążliwość nowych podatków, zakaz żałoby i zamknięcie cmentarzy. Z przeczytanych z matką książek historycznych dowiedziała się, że w różnych krajach nawet niewielkie niezadowolenie powodowało wrzenie wśród ludności i doprowadzało do buntu.

Pomyślała, że naród musi nienawidzić jej ojca za brak możliwości opiekowania się grobami i odprawiania modłów za tych, których ludzie kochali. Poczwała, jak narasta w niej moc do walki przeciw takiej niesprawiedliwości. Wydawało jej się, że gdy nadejdzie odpowiedni moment, nie zawaha się i przeciwstawi ojcu.

Trudność polegała na tym, że w ogóle nie mogła z nim porozmawiać. Wczesnym rankiem wysłała przez Magdę wiadomość, pytając, kiedy mogliby się spotkać. Już po raz trzeci Magda szła na królewskie pokoje tylko po to, by usłyszeć, że Jego Wysokość nie pragnie widzieć córki.

Miała chęć na konną przejażdżkę, ale znów przypomniały się jej wczorajsze wydarzenia. Mimo wielu problemów zaprzatających głowę, nie mogła zapomnieć uczucia, jakiego doznała przy pocałunku nieznajomego ani twardej zaborczości jego warg.

Muszę o tym zapomnieć, myślała w ciemnościach nocy. Przecież to zniewaga! Impertynencja możliwa tylko dlatego, że własna głupota kazała jej uciec od chroniących ją ludzi.

W Paryżu nigdy nie pozwalała sobie na przejażdżki bez towarzyszącego jej masztalerza; tu jednak przekonana była, że w dzikich ostępach Dabroczki będzie bezpieczna i co najwyżej grozi jej tylko zabłądzenie.

— Może wyszłaby pani do ogrodu, mademoiselle — zaproponowała Magda.

— Chcę zobaczyć się z ojcem — odparła Ilona — i mam zamiar zmusić go do rozmowy. — Ruszyła zdecydowanie do drzwi. — Wyjmij wszystkie białe suknie, które przywiozłyśmy z Paryża — zarządziła. — Musimy zdecydować, którą jutro włożę.

— Już to zrobiłam, mademoiselle. Jest jedna taka, która na pewno będzie dla panienki najodpowiedniejsza.

— Popatrzę po powrocie — odparła Ilona.

Było jej miło, gdy w przedpokoju natknęła się na pełniącego dyżur pułkownika Ceakego.

— Trzy razy prosiłam o spotkanie z ojcem — powiedziała po powitaniu. — Uważam za konieczne omówienie przygotowań na jutrzejszy dzień.

— Mogę zrelacjonować Waszej Wysokości, jak się przedstawiają — rzekł pułkownik.

— Czy jest jakiś szczególny powód, że nie mogę porozmawiać na ten temat z ojcem? — nie ustępowała.

Pułkownik zawahał się. Widziała, że rozważa, ile może jej powiedzieć.

— Czy zmienił zdanie na temat... ślubu? — spytała.

Nie ulegało wątpliwości, że bez względu na konsekwencje ojciec mógłby to zrobić.

— Niezupełnie — rzekł pułkownik. — Ale jak się pani zapewne domyśla, Jego Królewska Mość jest mocno rozgniewany, że musiał wyrazić na to zgodę.

— Przecież rozumie, że nie ma innego wyjścia.

— Myślę, że powinienem powiedzieć Waszej Wysokości — rzekł pułkownik zmieniając temat — że dzisiejszego ranka przybyli tu premier i księżę Aladar i prosili o spotkanie z panią.

— Księżę?! — wykrzyknęła Ilona.

— Było do przewidzenia, że przybędzie — odpowiedział oficer.

— Nie powiadomiono mnie o jego przybyciu.

— To prawda. Jego Królewska Mość odmówił zarówno księciu, jak premierowi możliwości

rozmawiania z panią. Obawiam się, księżniczko — kontynuowała, gdy nic nie odpowiedziała — że przekazano im tę wiadomość w niezbyt grzecznej formie.

— Co się stało?

— Zostali wprowadzeni do jednego z salonów. Młody oficer pełniący służbę powiadomił Jego Królewską Mość o przybyciu premiera.

— Jak brzmiała wiadomość, którą mój ojciec przekazał księciu? — spytała Ilona ze ściśniętym gardłem.

— Jego Wysokość — zaczął z wahaniem oficer — powiedział, że księżniczka Ilona dabrozkańska nie ma ochoty ani rozmawiać, ani spotkać się z księciem Aladarem, dopóki nie zmuszą jej do tego okoliczności. Naprawdę bardzo żałuję — dodał szybko — że tak się stało.

— Stanowczo chcę wejść do mojego ojca — powiedziała Ilona. Czuła, jak budzi się w niej gniew z powodu tak nieprzyjemnego i obraźliwego zachowania ojca w stosunku do mężczyzny, którego miała poślubić. Czy w tym momencie mogło zdarzyć się coś bardziej godnego pożałowania?

Pułkownik Ceaky bez słowa sprzeciwu przeszedł przez pokój i otworzył drzwi do apartamentu króla. Wrócił niemal natychmiast.

— Jego Królewską Mość czeka na panią! — rzekł krótko.

Ilona uniosła wysoko głowę. Król siedział w fotelu z wyciągniętymi przed siebie nogami. W rękę trzymał kieliszek brandy. Na stole obok niego stała na wpół opróżniona karafka.

— Czego chcesz? — spytał chrapliwie, gdy Ilona szła w jego stronę.

— Czekałam cały ranek, aby móc z tobą porozmawiać, ojcze — powiedziała, wykonując pełen szacunku ukłon.

— Nie mam życzenia widzieć się z tobą — rzucił król gburowatym tonem.

— Powiedziano mi — nie rezygnowała Ilona — że oddaliłeś w moim imieniu księcia Aladara i premiera. To nie tylko wyjątkowo niegrzeczne, ale również bardzo nierozważne, ojcze!

— Co rozumiesz przez nierozważne? — spytał, patrząc na nią groźnie.

— Mam poślubić księcia Aladara dla uratowania tego kraju i dla stworzenia atmosfery pokoju między naszymi ludźmi, i byłoby nadzwyczaj niefortunne, gdyby uznał mnie za osobę niegrzeczną i niechętną do współdziałania.

— Ośmielasz się dyskredytować moje decyzje? — spytał i odstawwszy kieliszek, poderwał się na nogi.

Przy swoim wzroście z groźnie ściągniętymi brwiami niemal przecinającymi czoło sprawiał wrażenie bardzo agresywnego.

— Musimy stworzyć tu nowego ducha, ojciec — odparła Ilona. — Musimy położyć kres wrogości i nienawiści i sprawić, aby Radakowie i Sarosowie żyli w przyjaźni.

Król podniósł głowę i wybuchnął śmiechem. Nie było w jego brzmieniu wesołości, tylko pogarda.

— I ty naprawdę uważasz, że jesteś w stanie zmienić nastroje w kraju? Ty, stworzenie bez znaczenia poza tym, że jesteś moją córką? Córka wychowana w zapomnieniu przez świętoszkowatą matkę?

Mówił z taką gwałtownością, że przez chwilę nie mogła znaleźć słów, by mu odpowiedzieć. Jej milczenie wywołało powtórny wybuch śmiechu.

— Jeśli wyobrażasz sobie, że ta farsa małżeńska cokolwiek zmieni, głęboko się mylisz. Nie wierzę wcale w te historyczne brednie o tym, że Rosjanie chcą zagarnąć nasz kraj. Jednej rzeczy jestem jednak absolutnie pewien — kontynuował podniesionym głosem. — Moi ludzie, poddani Radaka, nienawidzą Sarosów do głębi i poświęcenie mającej mleko pod nosem dziewicy na małżeńskim ołtarzu nie zmieni ich nastawienia.

— Myślę, ojciec, że się mylisz — odparła Ilona. — Ja także uważam, że w Dabroczce jest wiele niesprawiedliwości, które należy znieść.

Przeciwstawienie się ojcu wymagało wielkiego wysiłku, ale mówiła cicho, nie odrywając oczu od jego twarzy. Nagle i tak nieoczekiwanie, że zasko-

czenie kompletnie ją poraziło, ojciec postąpił krok do przodu i uderzył ją w twarz. Zachwiała się i opadła na kolana.

— Jak śmiesz kwestionować moje prawa i moje dekryty! — krzyknął. — Jak śmiesz odpowiadać mi tak bezczelnie jak twoja matka!

Szum w głowie i uszach zamroczył Ilonę na chwilę. Nagle poczuła na barkach parzące, ostre smagnięcie biczem. Krzyknęła z nieoczekiwanego bólu. Nie miała pojęcia, że ojciec trzyma u siebie bicz do jazdy konnej. Na plecy spadały jej dalsze razy, więc przygryzła wargi do krwi, żeby nie krzyknąć. Miała wrażenie, że to nóż tnie jej skórę.

— Wynos się stąd — usłyszała ostry głos ojca — i trzymaj się ode mnie z daleka! Kiedy zostaniesz panią Saros, dowiesz się, co z tobą zrobię!

Podniosła się z największym trudem, a pokój wirował wokół niej. Przywołała całą swą dumę, żeby przejść do drzwi. Gdy tylko znalazła się przed nimi, klamka opadła cicho, drzwi otworzyły się i zobaczyła stojącego po drugiej stronie pułkownika Ceakiego. Przeszła obok niego bez słowa i wróciła do swego pokoju.

Dopiero gdy znalazła się sama i zamknęła drzwi na klucz, uniosła rękę do policzka. Omal nie zemdląca z przerażenia, gdy uświadomiła sobie, co ją spotkało. Nie mogła wprost uwierzyć, że ojciec pobił ją tak jak wtedy, gdy była dzieckiem. Strach,

który wtedy wywoływał, zawisł teraz nad nią ciemną chmurą.

— Nienawidzę go! — powiedziała.

Burza uczuć zmiotła słabość, która omal jej nie zwyciężyła, i wysuszyła łzy bólu płynące z oczu. Wiedziała, że nie podporządkuje się ojcu ani nie podda świadomości, że pokonał ją siłą. Przysięgła sobie, że do ostatniego tchu będzie walczyć z nim i jego niesprawiedliwymi prawami.

Dzwony dwunastu kościołów mieszały się z radosnymi okrzykami ludzi i dźwiękiem grających orkiestr. W krótkim czasie, jaki mieli na przygotowanie do uroczystości, obywatele Witózi dokonali cudów.

Lampy uliczne udekorowano girlandami z kwiatów, z każdego domu i balkonu zwieszały się flagi. Ulice wypełnione były mężczyznami, kobietami i dziećmi, którzy ubrani w kolorowe stroje machali chusteczkami, naręczami kwiatów i chorągiewkami. Słońce tego dnia świeciło jasno, a lekki powiew łagodził powietrze.

Siedząca obok ojca w otwartym powozie Ilona miała świadomość, że dla ludu wygląda na pannę młodą, która promienieje szczęściem w oczekiwaniu zamążpójścia.

Wybrała wraz z Magdą krynolinę z białego jedwabiu połączonego z tiulem. Spływający z turniury

długi tren sunął za nią jak biała grzywiasta fala. Kupowała tę suknię z myślą, że może przyda się na bal albo na jakąś inną oficjalną okazję, podczas której powinna wyglądać imponująco. Nigdy nie myślała, że będzie to jej strój ślubny, ale teraz suknia okazała się doskonale wybrana na tę okazję.

Welon z koronki tak delikatnej, jakby wykonały ją pajęczki z czarodziejskich opowieści, nosiły od wieków królowe Dabrozki. Nie zakrywał jej twarzy, podtrzymywany przez cudowny brylantowy diadem, wymodelowany w kwiatową girlandę i wykonany tak delikatnie, że kwiatki drżały przy każdym ruchu.

Matka często opowiadała o skarbach korony, lecz gdy Ilonie pozwolono wybrać, co chce włożyć na swój ślub, ich wspaniałość zaparła jej dech. Zdecydowała się tylko na brylantowy wianuszek. Uznała, że gdyby wzięła coś więcej, wyglądałoby to na ostentację. Na dnie jej świadomości majaczyła niewyraźna myśl, że stanowiły one dodatkowy dochód kobiet, które Magda nazywała „hańbą”.

Ogrodnicy przynieśli bukiet białych kwiatów i trzymała je na kolanach w nadziei, że ukryją drżenie rąk. Nie tylko bolesne pręgi na plecach były powodem jej słabości. Lata wielkiej dyscypliny sprawiły jednak, że przed opuszczeniem pałacu nie przywarła rozpaczliwie do Magdy.

— Niech Bóg błogosławi, moją małą mademoiselle! — rzekła stara sługa z twarzą zalaną łzami.

Król zarządził, aby nikt z pałacowej służby nie uczestniczył w ceremonii. Pomyślała, że to polecenie oddaje cały charakter jej ojca.

— Czy nie możecie przekonać ojca, że byłoby to dla nich wielką radością? — zwróciła się do pułkownika Ceakwego. — Zwłaszcza dla tych, którzy znali moją matkę?

— Księżniczko, dokładnie tak właśnie powiedziałem — odparł oficer — a Jego Królewska Mość odpowiedział, że skoro on o tym decyduje, nie będzie „taniego widowiska”!

Nie była w stanie ukryć nienawiści, gdy z fałszywym wdziękiem zasiadł obok niej w powozie.

Nie mogła zaprzeczyć, że prezentował się świetnie. Czerwona tunika z baretkami odznaczeń, którą nosił jako naczelnny dowódca armii, oraz zwieszająca się z ramienia peleryna, bogato haftowana złotem — wszystko to robiło wielkie wrażenie. Wspaniałość wyglądu podkreślała jeszcze złota szabla u jego boku oraz pobrzękujące u wypolerowanych butów złote ostrogi. Nachmurzona mina i głębokie niezadowolenie tłące się w jego oczach ostrzegały jednak Ilonę, że jest niczym wulkan, który w każdej chwili może wybuchnąć.

Przed opuszczeniem pałacu modliła się z całego serca, aby wszystko odbyło się gładko. Jeśli dla dobra Dabrozki ma poślubić człowieka, którego nigdy nie widziała, jest rzeczą niezmierniej wagi,

by ceremonia sprawiła na ludziach wrażenie szczęśliwego wydarzenia i dobrej wróżby na przyszłość. Ulgę przynosiła też świadomość, że nie będzie musiała rozmawiać z ojcem w czasie przejazdu do katedry.

Ulice wypełniały tłumy. Ludzie wznosili radosne okrzyki i obrzucali powóz kwiatami przez całą drogę od bramy pałacu, aż do miasta. Na placu panował ogłuszający hałas, a tłumy były tu jeszcze gęstsze.

Ilona dostrzegła pastuchów pędzących stada krów, którzy przybyli wprost ze stepu, i zdumiała ją, jak szybko dowiedzieli się o tym, co dzieje się w stolicy. Wydawało się jej, że poznaje też ludzi, którzy przybyli z drugiego brzegu rzeki, gdzie leżała ziemia Sarosa. Może to sprawa wyobraźni, ale wyglądali na zamożniejszych, lepiej odzianych i pogodniejszych od ludzi Radaka.

Minęli stojącą przed katedrą wartę honorową z królewskiego regimentu i weszli do mrocznej, pełnej powagi budowli. W blasku oprawnych w srebro świec otoczyła ich woń kadzidła.

Dabrozkanie byli chrześcijanami obrządku wschodniego i Ilonie, która wraz z matką uczęszczała w Paryżu na katolickie nabożeństwa w Notre Dame, pozostawała tylko nadzieja, że uda jej się nie popełnić żadnego błędu.

Katedra była wypełniona ludźmi i choć idąca u boku ojca Ilona miała opuszczone oczy, wiedzia-

ła, że wszystkie znaczące osobistości kraju są tu obecne.

Bardzo pięknie wyglądały damy ubrane w najlepsze jedwabie i satyny, w sukniach z turniurami, z głowami osłoniętymi strojnymi kapeluszami. Przystojni mężczyźni bez względu na wiek prezentowali się doskonale.

Król z Iloną kroczyli powoli w stronę ołtarza i księżniczka widziała już siwobrodego arcybiskupa w otoczeniu dwunastu duchownych oraz kołyszących kadzielnicami ministrantów w czerwonych sutannach i wykończonych koroną komżach. Po chwili uświadomiła sobie, że stojący na stopniach prezbiterium wysoki mężczyzna czeka właśnie na nią.

Z oczami wbitymi w posadzkę nie ośmieliła się podnieść głowy. Wychodziła za mąż za nieznanego i nie mogła na niego spojrzeć, aby nie doznać jeszcze większego szoku niż ten, który już przeżywała. Z największym wysiłkiem zwolniła zaciśnięte na ramieniu ojca palce.

Muszę zachować się tak, jak życzyłaby sobie mama — pomyślała. — Robię to dla Dabrozki, dla narodu, do którego należę, żeby przynieść im pokój.

Ta myśl uspokoiła ją nieco. Jej przyszły małżonek stanął po jej prawej stronie, a ona wciąż nie była w stanie unieść oczu.

Arcybiskup rozpoczął nabożeństwo. Ktoś wyjął Ilonie z rąk kwiaty, po czym księżniczka wraz ze swym przyszłym małżonkiem przyklekli na białych satynowych poduszkach. Czuła wywołane jego obecnością drżenie i zastanawiała się, czy on reaguje podobnie.

Kątem oka dostrzegła białą tunikę i wiedziała, że to część munduru, chociaż nie należał do żadnego regimentu jej ojca. Zapewne Sarosowie mieli własne wojsko.

Zrozumiała, że nic nie wie nie tylko o mężczyźnie, z którym ma zostać związana sakramentem, ale także o części kraju, którą on reprezentuje. Zagubiła się w porządku nabożeństwa i zaskoczyła ją bliska już chwila wymiany obrączek.

Mężczyzna obok niej powtarzał za arcybiskupem słowa małżeńskiej przysięgi powoli, z powagą i pewnością, która zabarwiła szczerością głęboki, dźwięcznie brzmiący głos. Jej własny wydawał się przy nim słaby i bezradny.

Poczuła, jak książę bierze ją za rękę i zakłada na palec wąską złotą obrączkę. Przeżyła chwilę strachu, że okaże się zbyt mała. Gdyby tak było, zgromadzeni uznaliby to za zły omen. Dabrozkanie byli niezwykle przesądni w takich sprawach. Obrączka pasowała jednak idealnie, a gdy arcybiskup połączył ich dłonie, mężczyzna ujął jej rękę gestem równie pewnym jak jego głos.

— Ogłaszam was mężem i żoną — obwieścić arcybiskup nad ich głowami.

Ilona uniosła wreszcie oczy i spojrzała na mężczyznę, którego poślubiła. Przez chwilę spoglądała na niego z niedowierzaniem. Wydało jej się, że śni. Zrozumiała po chwili, że nie wyszła za nie znanego, nigdy nie widzianego człowieka. Miała przed sobą nie tylko księcia Aladara, lecz także mężczyznę, który w lesie pocałował ją w usta!

Jego błękitne oczy patrzyły na nią kpiarsko. Serce łomotało jej w piersi, ale całą siłą woli zmusiła się do uwagi i skupiła na nabożeństwie.

Ceremoniał dobiegł końca i Ilona odwróciła się, aby złożyć przed królem dworski ukłon, a książe skłonił głowę. Ojciec jednak powstał szybko z wyściełanego krzesła, które zajmował w czasie nabożeństwa, i odszedł od nich, kierując się do wyjścia. To bezprzykładne zachowanie miało pokazać nie tylko wszystkim zgromadzonym, ale także jej mężowi, że to on jest władcą. Nawet na ślubie córki musiał być najważniejszą osobą!

Książe podał Ilonie ramię. Szła u jego boku w ślad za swym ojcem z mocnym postanowieniem, że jednym drgnieniem twarzy nie okaże swych uczuć. Zmuszając się do uśmiechu skłaniała się przed ludźmi z lewej strony. Wiedziała, że niezmiernie trudno jest im po ukłonie przed jej ojcem natychmiast złożyć ukłon przed nią i jej mężem.

Nim doszli do powozów, król już opuścił dziedzi-
niec katedry. Powóz, którym miała teraz odjechać,
też był odkryty, ale zarówno osłona, jak wysokie
siedzenie woźnicy przybrane były białymi kwia-
tami. Konie w biało-złotej uprzęży przystrojono bia-
łymi pióropuszcami, a cały pojazd był tak piękny,
że Ilona była pewna, iż nie pochodzi z wozowni jej
ojca, lecz należy do księcia.

Wjeżdżającą do stolicy księżniczkę witały ra-
dosne okrzyki, ale były one niczym w porównaniu
z entuzjazmem, którym witały ich tłumy, gdy nowo
poślubieni opuszczali katedrę. Wydawało się, że na
trasie ich przejazdu jest teraz więcej kwiatów, wię-
cej powiewających chusteczek i flag, a także więcej
prawdziwie serdecznej aprobaty w głosach ludzi.

Spoglądała nieśmiało na księcia, ale on zajęty
był pozdrawianiem ludzi. Ponieważ zdawała sobie
sprawę, że po niej również się tego oczekuje, skupiła
uwagę na radośnie wiwatującym tłumie.

Lekki powóz ciągnęły cztery konie, więc prze-
jazd z miasta do pałacu zajął im niewiele czasu.
Za nimi długim szeregiem nadjeżdżały powozy
z dostojnikami państwowymi, członkami arysto-
kratycznych rodów, właścicielami ziemskimi oraz
klerem Dabrozki.

Na widok dziedzińca pałacowego pełnego żoł-
nierzy książe uznał, że zapewne powinni dokonać
przeglądu gwardii honorowej i Ilona potwierdziła

jego przypuszczenia. Gdy popatrzyła na niego, ujrzała szczere zdumienie w jego oczach i uśmiech na ustach.

— My się już spotkaliśmy — powiedział.

Na myśl, że pamięta tamten pocałunek, krew napłynęła jej do twarzy. Opuściła wzrok i ciemne rzęsy ułożyły się kontrastem na białej cerze policzków. Odniosła wrażenie, że księżę bawi się jej za-kłopotaniem.

Gdy szli szpalerem gwardzistów, księżę zatrzymał się, żeby porozmawiać z jednym z żołnierzy. Był to pełniący obowiązki dowodzącego major Kassa. Wiedząc, jaką przyjemność mu tym sprawi, Ilona z uznaniem wyraziła się o przygotowaniu oddziałów na dzisiejszą uroczystość.

Gdy dotarli do sali tronowej, gdzie miało się odbyć przyjęcie, zastali zgromadzonych w niej gości. Lustra odbijały ich barwne stroje, a wszystkie żyrandole zdawały się drgać od gwaru podnieconych głosów.

Przed podwyższeniem z tronami ustawiono wysoki, złożony z sześciu kręgów tort weselny. Ilonę zdumiało, w jaki sposób zdołano tak szybko przygotować ów wymyślny wypiek. Pomyślała, że musi podziękować ludziom za pracę i upewnić się, że Magda również dostanie kawałek tego smakołyku. Ale nie sposób było czegokolwiek dopilnować, gdyż wokół niej kłębiły się tłumy ludzi pragnących złożyć życzenia.

Wiele osób wspominało jej matkę, mówiąc o swojej tęsknocie za nią. Niektórzy jednak przyglądali się jej krytycznie i pewna była, że są to ludzie z terenów Sarosa, z drugiej strony rzeki.

Powitanie trwało całą wieczność i Ilona z wdzięcznością przyjęła od pułkownika Ceakwego małą przekąskę i kieliszek szampana. Na wiadomość, że ojciec wyszedł, zaproponowała, aby poprosić premiera o wzniesienie toastu za pana i pannę młodą. Uznała, że lepiej nie nalegać na ojca, by brał udział w uroczystości.

Oficer skinął głową ze zrozumieniem i po chwili premier wszedł na podwyższenie, trzymając w ręce kieliszek szampana.

— Wasza Królewska Mość, Wasza Wysokość, panie i panowie — rozpoczął. — W historii Dabrozki jest to nadzwyczaj szczęśliwy dzień. Jestem przekonany, że od tej chwili wszystkie problemy i kłopoty, które nas nękały w ciągu ostatnich lat, zostaną usunięte. Nie będzie więcej podziałów i swarów, ani w naszym kraju, ani w naszych sercach. Książę Aladar wraz ze swoją uroczą małżonką tchnie nowego ducha w kochaną przez nas ziemię. My wszyscy — dodał impulsywnie po chwili milczenia — przyczynimy się do tego, nie tylko czynem i słowami, lecz także całym sercem i duszą.

Słowa premiera zabrzmiały wzruszająco szczerze.

— Wznoszę toast za pannę młodą i pana młodego — rzekł podnosząc kielich. — Niech Bóg da im wiele lat wspólnego szczęścia, a nam przyniesie to, czego tak bardzo potrzebujemy. Pokój!

Wzniesiono kielichy i toast został spełniony. Księżę ujął Ilonę pod ramię i weszli na podwyższenie.

— Pragnę w imieniu własnym i w imieniu mojej małżonki podziękować panu premierowi i zapewnić go, że poświęcimy się służbie Dabrozce. Nie będzie więcej wrogości między Radakami i Sarosami, a podziały, które tak długo utrzymywały nas z dala od siebie, przestaną teraz istnieć. Wierzę, że z waszą pomocą stworzymy nowy kraj, tak jak rozpoczynamy życie rodzinne, którym mamy nadzieję dać przykład pokoju i powodzenia dla całych pokoleń Dabrozkan.

Rozległy się oklaski. Gdy księżę obrócił się do Ilony i uniósł do ust jej rękę, wielu mężczyzn zaczęło wznosić okrzyki.

Poczuła dotyk jego ust i ciało jej przebiegło lekkie drżenie. Spojrzała na niego. Miała uczucie, że powinna coś powiedzieć, ale nie bardzo wiedziała co.

— Jego Królewska Mość pragnie rozmawiać z Waszą Wysokością i z panem, sire! — usłyszeli za plecami głos jednego z oficerów, a Ilonie wydało się, że w jego tonie zabrzmiała wrogość.

Spojrzała na niego niepewnie, ale ruszyła posłusznie za prowadzącym ich oficerem do przyległych do sali lustrzanej przedpokoi.

Król czekał na nich sam, lecz jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, żeby serce zamarło Ilonie w piersi. W oczach miał tę samą wrogość, z jaką patrzył na nią wczoraj.

— Słyszałem, co pan powiedział! — warknął ostro do księcia, gdy tylko drzwi zamknęły się za nimi.

— Mam nadzieję, że sprawiło to panu przyjemność, sire.

— Przyjemność? — wybuchnął król. — Czy pan sobie wyobraża, że sprawia mi przyjemność, gdy przemawia pan, jakby miał zamiar zasiąść na moim tronie i spłodzić dzieci, które będą uzurpować sobie prawo do mojej pozycji?

— Nie pragnę uzurpować sobie praw do pana pozycji, sire — odparł książę. — Rozumiem jednak, że moja małżonka ma być pana spadkobierczynią i gdy przyjdzie czas, panować w Dabrozce...

— Gdy przyjdzie czas — powtórzył król z naciskiem. — Do tego czasu jednak pan będzie już martwy.

Ilona wyczuła, jak książę sztywnieje, ale nim zdążył cokolwiek powiedzieć, król ciągnął dalej, przechodząc od ataku do jednego ze swych niepomówionych wybuchów wściekłości.

— Doskonale rozumiem, co pan zaplanował. Myśli pan, że skoro go zaakceptowałem, zaakceptuję również jego dzieci! Jest pan w błędzie! Nie tknie pan mojej córki, a jeśli ośmieli się pan to zrobić, zabiję go gołymi rękami! — Tu wyciągnął szyderczo palec i ryczał dalej. — Jest pan zwykłym bandytą! Tak zwani książęta Saros nie są więcej warci od zbuntowanych wieśniaków, którymi rządzą! Jeśli potrzebna panu kobieta, niech pan sobie weźmie którąś spośród brudnych Cyganów, których pan zachęca do łamania moich praw. Z całą pewnością to odpowiednie towarzystwo dla człowieka pańskiego pokroju! Może pański ojciec był Cyganem, skoro mamy poznać prawdę. — Ze spurpurowiałą twarzą ział wprost nienawiścią. — Zostałem zmuszony do oddania panu za żonę mojej własnej córki, ale proszę nie popełnić błędu — to tylko farsa, szarada dla wprowadzenia w błąd Rosjan! To nie zaproszenie do praktykowania pańskich plugawych chuci czy też traktowania jej, jakby był pan jej równy urodzeniem i wychowaniem. Ona nienawidzi pana tak samo jak ja — krzyczał potrząsając pięścią — i jest pan dla niej jedynie sługusem! Gdybym nie miał związanych rąk, wyrzuciłbym pana z tego pałacu i trzymał tak samo jak więźniów, których pan uwolnił dwa dni temu, a którzy wkrótce zostaną schwytani.

Ilona stała sparaliżowana tyradą ojca. Miała wrażenie, że jego groteskowo wykrzywiona twarz

i warczący głos hipnotyzują ją. Nie mogła się poruszyć ani nawet zaprotestować przeciwko jego słowom. Po chwili poczuła, że ksiązę ujmuje jej ramię i prowadzi do drzwi.

— Wracać! — krzyknął król, gdy zorientował się w sytuacji. — Jeszcze z tobą nie skończyłem, Saros. Mam jeszcze coś do powiedzenia i chcę, abyś tego wysłuchał!

Ksiązę odwrócił się i skłonił głowę, a Ilona, jakby na jego polecenie, złożyła ukłon. Ksiązę otworzył drzwi i znaleźli się w korytarzu. Prowadził ją do wielkiej sieni, a gdy myśląc, że nie zna drogi, spróbowała skręcić do sali tronowej, zakomunikował krótko, że wychodzą.

Głos księcia brzmiał obojętnie, ale gdy podniosła oczy, zobaczyła twarde wyraz jego oczu i mocno zaciśnięte szczęki. Czuła emanujące z niego fale gniewu i serce jej, które zdawało się zamierać w czasie ojcowskiego wybuchu, teraz było niespokojnie.

Chciała zaprotestować, powiedzieć, że powinni wrócić i przynajmniej premierowi wyjaśnić, co zaszło, po chwili jednak uznała, że nie ma takiej potrzeby. Bez wątpienia król sam go o tym poinformuje, a on z pewnością zrozumie powód, dla którego opuścili pałac.

Gdy znaleźli się w holu, lokaje spojrzeli na nich zaskoczeni.

— Powóz! — rzucił książę i majordomus zbiegł po schodach, aby przywołać udekorowany kwiatami pojazd.

Karoca zajęła przed schody i Ilona niczym bezwolny automat wspięła się po stopniach do środka. Książę usiadł obok niej. Nie było odprowadzających ich gości ani okrzyków życzących im szczęścia, nie było deszczu kwiatowych płatków ani salw honorowych. Wartownicy sprezentowali broń, wóznic strzelił z bicia i konie ruszyły.

scandalous

ROZDZIAŁ 4

Ilona nie mogła znaleźć odpowiednich słów, aby przeprosić księcia. Zachowanie ojca wprawiło ją w takie osłupienie, że zatraciła zdolność myślenia. Czuła się równie bezradna i bezwolna jak pod ciosami jego bicia, gdy myślała tylko o tym, że ból pleców jest nie do zniesienia.

Powtarzała sobie, że musi pomówić z księciem i przekonać go, jak jest jej przykro, ale gdy wreszcie zdecydowała się przemówić, powóz dojechał do bramy.

Znów rozległy się wiwaty i okrzyki zgromadzonych na zewnątrz tłumów. Ludzie machali do nich z obrzeży drogi, a nawet z drzew, na które wspięli się co bardziej niecierpliwi. Kłaniała się odruchowo i automatycznie pozdrawiała tłumy uniesioną dłonią. Wiedziała, że w panującym wokół harmidrze księżę i tak jej nie usłyszy.

Całą drogę do Vitózi jechali w szpalerze ludzkim, a gdy dotarli do mostu, powóz z największym trudem przeciskał się przez zgromadzone na obu brzegach tłumy. Okrzykom z życzeniami szczęścia towarzyszyły wrzucane do powozu kwiaty oraz deszcz płatków kwiatowych i ryżu, który boleśnie uderzał Ilonę w twarz. Wszystko pochodziło z dobroci serca i wielkiego podniecenia. Po drugiej stronie rzeki entuzjazm wzmógł się jeszcze bardziej.

Byli teraz na ziemi Sarosów i Ilona zobaczyła, że większy dostatek i szczęście tutejszych ludzi wcale nie były wytworem jej wyobraźni.

Stojący na pobliskim placu pomnik obwieszony był girlandami z kwiatów, a z napisu na postumencie dowiedziała się, że postawiono go na cześć księcia Sarosa.

Tłum ludzki ciasno otoczył powóz i konie musiały stanąć. Rozległy się okrzyki domagające się wygłoszenia przemowy. Najpierw pojedyncze, ale po chwili setki stojących na placu ludzi złączyły się w jednym gromkim żądaniu.

Książę wstał, potem, jakby przypomniał sobie, że kobiety pragną zobaczyć Ilonę, podał jej rękę, żeby zajęła miejsce obok niego. Czuła, jak jej palce drżą w jego dłoni. Powtórzył ludziom niemal te same słowa co w sali tronowej, tylko na zakończenie dodał:

— Pokój jest możliwy tylko z waszą pomocą i współdziałaniem. Nie może być więcej walk mię-

dzy nami. Za granicami zagraża nam wróg i tylko zjednoczeni jako jeden naród możemy przetrwać!

Zrozumiała, jak bardzo księżę kocha Dabrozkę, i po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że idea zjednoczenia kraju przez ich małżeństwo może być jego pomysłem.

Konie znów ruszyły, ale nadal niemożliwa była jakakolwiek rozmowa. Ulice pełne były ludzi i wielu mieszkańców, towarzyszących im w mieście, biegło za powozem wznosząc okrzyki na ich cześć. Kiedy wchodzili na schody zamku Sarosów, radosna wrzawa trwała.

Już pierwsze spojrzenie na zamek poprzez odkryte kwiatami drzewa akacjowe uzmysłowiło Ilonie, że jego piękno znacznie przekracza jej oczekiwania. Wysoka wieża, łukowate wejścia i ornamentalne kamienne rzeźby nadawały mu wygląd zamku z fantastycznych opowieści.

Brak murów obronnych upodabniał fortyfikację do pałacu. Kwitnące wokół rododendrony, azalie i drzewa judaszowe odcinały się purpurowo, żółto i biało od kontrastującej z nimi zieleni mirtu i srebrnej szarości oliwek.

Mundury stojących wokół zamku żołnierzy różniły się zasadniczo od umundurowania wojsk królewskich i Ilona domyśliła się, że księżę ma własną armię. Zrozumiała też, dlaczego król nigdy nie atakował jego ziem.

Gdy wysiadła z powozu, ksiązę przedstawił jej służbę i dowódców oddziałów. Wszyscy byli znacznie młodszy niż ludzie, których spotykała w pałacu króla. Wielką przyjemność sprawił jej zachwyty, z jakim patrzyli na nią przedstawiani jej, świetnie prezentujący się w eleganckich mundurach oficerowie.

Zamek w niczym nie przypominał groźnej, przylatczającej atmosfery pałacu królewskiego. Obok portretów pięknych kobiet i przystojnych mężczyzn, będących zapewne przodkami księcia, ściany zdobiły trofea myśliwskie. Po szybkim zlustrowaniu otoczenia Ilona podniosła oczy na męża, żeby sprawdzić, czy nadal jest rozgniewany.

— Domyślam się — powiedział cichym, niemal bezbarwnym głosem — że chciałaby pani odpocząć. Ochmistrzyni wskaże pani drogę do jej apartamentów.

Ilona zawahała się przez moment. Chciała poprosić, aby zostali przez kilka minut sami, nie była jednak pewna, czy ktoś nie podsłucha ich rozmowy. Złożyła więc głęboki ukłon i poszła na górę.

U szczytu schodów czekała już na nią ochmistrzyni. Z dołu dobiegały ją przerywane śmiechami głosy. To otoczony oficerami ksiązę odbierał gratulacje.

Przyjęła powitanie kobiety z pękiem brzęczących u pasa kluczy i weszła za nią do wielkiego pokoju, którego okna wychodziły na dolinę.

— Wasza Królewska Mość — powiedziała kobieta — to pokój, w którym od wieków mieszkała księżniczki Saros. Apartament Jego Wysokości mieści się oczywiście za następnymi drzwiami.

Pięknie umeblowany pokój był dziełem rąk dąbrozkańskich mistrzów. Wykonane ze specjalnych gatunków drzew meble intarsjowano innym drewnem ułożonym w kształty kwiatów, ptaków i zwierząt. Śliczne rzeźbienia i barwy słupków wielkiego łóża przypominały, że nie ma równych dąbrozkańskim rzeźbiarzom. Ich prace nadawały ostateczne piękno każdemu kościołowi i każdemu ważnemu gmachowi.

Zwisające spod sufitu pulchne amorki podtrzymywały koronę Sarosów. Alpejskie kwiaty mieniły się na ścianach bogactwem błękitów, różów, żółci i zieleni. Dostrzegła też lisa, dzikiego kota, jaszczurkę i dumnego orla obok skaczącego łososia, którego pełno było w wodach dąbrozkańskich jezior.

— Nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego! — wykrzyknęła Ilona.

— To bardzo stare, Wasza Wysokość — rzekła zadowolona kobieta — ale jak większość cennych rzeczy w zamku otoczone jest opieką i konserwowane przez pełnych oddania ludzi.

— To właśnie tworzy dom — wyrwało się Ilonie.

— To prawda, Wasza Królewska Mość, i wszyscy zanosimy modły, by była pani tu szczęśliwa.

— Ja... też tego pragnę — szepnęła Ilona.

Czuła się zmęczona. Opuchnięte plecy bolały ją nieznośnie, ale mimo sugestii księcia, żeby odpoczęła, nie chciała się położyć. Przemierzała kolejne pokoje i podchodząc często do okien, patrzyła przez dolinę na pałac. Zastanawiała się, co zrobił po ich odejściu ojciec. Obawiała się, że zwymyślał bądź znieważył oczekujących w sali tronowej gości. Na samą myśl o tym, w jaki sposób przemawiał do księcia, czuła się chora.

Cały czas dręczyło ją pytanie, jak mężczyzna może wybaczyć taką zniewagę. Wiedziała, że dla każdego Dabrozkanina byłaby ona sprawą honoru i tylko krew mogłaby zmyć tę obrazę.

Oni jednak odeszli z księciem bez słowa odpowiedzi. Była wprawdzie pełna podziwu dla jego opanowania, ale zdawała sobie sprawę, że nie był to dobry początek jej małżeństwa. Zastanawiała się, czy uwierzył w to, że jest wraz z ojcem we wrogim mu obozie. Trudno wprost wyobrazić sobie coś bardziej niefortunnego niż sposób, w jaki został odprawiony z pałacu wczorajszego ranka.

Gdyby tylko wiedziała, że przyszedł... Gdyby spotkała się z nim, tak jak było w jego zamierzeniach, przed ślubem.

Potem przypomniało się jej, jak pocałował ją w lesie i usłyszała drwiącą nutę w jego głosie, gdy zaproponował, żeby wróciła do domu i zajęła się

flirtami ze swymi adoratorami. Co miał właściwie na myśli?

Może przyszło mu to do głowy dlatego, że przebywająca w lesie samotna kobieta nie mogła być nikim liczącym się w towarzystwie? Może też — i ta myśl przeraziła ją jeszcze bardziej — przypominała paryskie damy zażywające samotnej przejażdżki w Lasku Bulońskim dla ukazania swych wdzięków? Przestraszona przekonywała siebie, że chyba tak nie pomyślał. Zdrowy rozsądek mówił jej jednak, że jeśli ośmielił się pocałować ją w taki sposób, to jej podejrzenia są bardzo prawdopodobne.

Postanowiła, że gdy spotkają się wieczorem, wszystko mu wytłumaczy.

Dwie godziny później, podczas rozmowy z Magdą, rozległo się pukanie do drzwi. Pokojówka poszła otworzyć i po chwili zawiadomiła Ilonę, że sekretarz księcia prosi o chwilę rozmowy.

Do pokoju wszedł starszy pan i skłonił się przed Iloną, a ona poczuła ulgę, że ktoś wreszcie chce z nią rozmawiać, gdyż zaczęła się obawiać, że o niej zapomniano.

— Jego Wysokość poprosił mnie, bym dostarczył pani, madame, listę jej jutrzejszych zajęć, aby mogła się pani do nich przygotować. Mam także poinformować panią o dzisiejszej uroczystej kolacji, podczas której pozna pani mieszkających w sąsiedztwie krewnych Jego Wysokości.

Ilona podziękowała i zapytała nowo przybyłego o nazwisko.

— Duzsa — przedstawił się mężczyzna. — Hrabia Duzsa.

— Jest pan sekretarzem mojego męża?

— To jedno z moich zajęć, madame — uśmiechnął się hrabia. — Jestem również kontrolerem, zarządzającą zamku i ogólnie totumfackim!

— Wnoszę z tego, że jest pan bardzo zajęty — roześmiała się Ilona.

— Nie na tyle, żeby nie móc pani służyć, madame, kiedy tylko pani sobie zażyczy.

— Dziękuję panu, hrabio. Mam nadzieję, że dzięki pana pomocy uda mi się uniknąć wielu błędów. Wie pan zapewne, że długo przebywałam poza Dabrozką i nie jestem zbyt zorientowana w problemach, które zrodziły się ostatnio.

— Modlimy się wszyscy, madame, by teraz zniknęły.

— Ja też mam taką nadzieję.

Wychodził już z pokoju, gdy Ilona podjęła rozpaczliwe postanowienie.

— Proszę nie odchodzić — zawołała cicho. — Niech mi pan opowie o krewnych mojego męża. Jak zapewne pan się domyśla, wszystko to napawa mnie wielką obawą.

W oczach starszego pana dostrzegła niewidoczną przedtem dobroć i zrozumienie.

— Naturalnie — odparł. — Mam listę osób zaproszonych na kolację i postaram się wyjaśnić pani nie tylko, kim są, ale wytłumaczyć również bardzo skomplikowane i powikłane związki Sarosów.

Prawie godzinę spędzili na rozmowie. Po raz pierwszy usłyszała, że książęta Saros są znacznie starszą rodziną niż Radakowie. Ponieważ nie byli tak ambitni i zadowalali się wiejskim życiem lub podróżowaniem za granicą, przywódcy Radaków bez trudu stali się panującymi władcami. Wielu Sarosów, mimo swych związków małżeńskich lub związków krwi z koronowanymi głowami Europy, nadal poprzestaje na stosunkowo drobnym udziale w zarządzaniu własnym krajem.

Informacje te w jeszcze gorszym świetle stawiały sprawę potraktowania księcia przez króla. Hrabia Duzsa wyszedł z pokoju, a ona powtarzała sobie bez przerwy, że musi przeprosić księcia i błagać go, aby zapomniał o słowach jej ojca.

— To szczęśliwe miejsce, mademoiselle — odezwała się Magda, gdy pomagała Ilonie przebrać się do kolacji.

— Dlaczego tak mówisz?

— Wiem, kiedy ludzie są szczęśliwi — odparła stara pokojówka. — Tacy są tu ludzie na co dzień nie tylko dlatego, że dziś w zamku jest ślub. Wszyscy tu są uśmiechnięci i rozśpiewani!

— Chciałabym to usłyszeć — rzekła cicho Ilona.

Przeszła przez sypialnię, by obejrzeć się w długim lustrze oprawionym w pozłacaną ramę. Wybrała na dzisiejszy wieczór suknię, którą uznała za odpowiednią dla panny młodej. Przez białą gazę, z której ją uszyto, przeświecały srebrne refleksy, a do fałd przyczepiono srebrnymi wstążkami mieniące się brylancikami bukietki kwiatów.

Tylko w Paryżu mogła powstać taka suknia. Magda, mocując do rudych włosów Ilony połyskujące pączki róży, nie wytrzymała.

— Ślicznie pani wygląda, mademoiselle! — wykrzyknęła. — Szkoda tylko, że pani mama nie może tego zobaczyć.

— A może ona mnie widzi — rzekła w zamyśleniu Ilona. Myśl o matce nie opuszczała jej nigdy.

Gdy wcześniej brała kąpiel, pokojówka spostrzegła krwawe pręgi na jej plecach i aż krzyknęła

— Co się stało, mademoiselle? Kto to pani zrobił? — spytała.

Ilona szybko wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem.

— Spadłam z konia w czasie przejażdżki — wyjaśniła. — To nic strasznego. Nic złego sobie nie zrobiłam.

Obie wiedziały, że to kłamstwo i Magda nie ma wątpliwości, czyj bicz naznaczył białą skórę Ilony. Wiedziała też, że kieruje księżniczką ta sama duma, która nie pozwalała skarżyć się królowej.

— Tak, mademoiselle — skinęła głową ze zrozumieniem — ale wieczorem natrę to pani maścią, która pomoże w szybszym zblednięciu sińców.

Ilona pomyślała, że cokolwiek się stanie i jakiegokolwiek trudności ją czekają, jest wolna od ojca, który nigdy więcej nie będzie jej bił. Uskrzydłona tą myślą schodziła po schodach uśmiechając się do siebie. Wiedziała, że wygląda bardzo ładnie i że księżę nie będzie się musiał wstydzić, przedstawiając ją krewnym.

Na wspomnienie dotyku jego warg przez jej ciało przebiegło lekkie drżenie podniecenia. Być może dzisiaj, po wyjściu wszystkich gości, pocałuje ją znowu.

Lokaje wprowadzili Ilonę do wielkiego salonu, gdzie stojące na wszystkich stołach kwiaty napełniały pokój subtelnym zapachem. W końcu salonu rozmawiało z ożywieniem kilkanaście roześmianych osób. W środku grupy dostrzegła księcia. W wieczorowym stroju wydawał się jeszcze elegantszy i bardziej przystojny.

Skierował się ku niej, a ona spojrzała na niego w nadziei, że z wyrazu twarzy odczyta jego nastrój. Księżę dla pozorów uniósł jej rękę do ust, lecz nie spojrzał na nią, tylko natychmiast podprowadził do zgromadzonego towarzystwa, aby dokonać prezentacji.

Kolacja przebiegła w wesołym nastroju. Dla Ilony była niecodziennym przeżyciem. Nigdy do tej pory nie była na wielkim wieczornym przyjęciu; nie jadła ze złotej zastawy i nie była kuszona wspaniałymi daniami, które pojawiały się na stole przez cały wieczór.

Krewni księcia byli czarujący, weseli i dowcipni. Ilona słuchała czegoś zupełnie odmiennego od cichych, uczonych dysput starszych przyjaciół matki. Teraz była świadkiem błyskotliwej, pełnej ciętych replik rozmowy prowadzonej przez ludzi o bystrych umysłach, którzy bawili się dowcipną konwersacją jak intrygującą grą. Udział Ilony w rozmowie był raczej skromny, ale po raz pierwszy w życiu usłyszała tyle pochlebnych i zarazem szczerych komplementów pod swoim adresem.

Siedziała na końcu długiego stołu, mając po jednej ręce wuja księcia, po drugiej zaś młodego, niebywale przystojnego kuzyna. Trudno jej było dojrzeć siedzącego w drugim końcu stołu księcia, gdyż widok przesłaniał złoty kandelabr, wielkie wazy z brzoskwiniami i winogronami oraz białe skomplikowane dekoracje stołu.

Kolacja się skończyła i panie przeszły do salonu, gdzie wkrótce dołączyli do nich mężczyźni. Kilku starszych członków rodziny zasiadło do kart. Pozostali, w większości młodszy krewni księcia, otoczyli Ilonę.

— Jak mi się wydaje, to raczej nudny wieczór — odezwał się jeden z panów — dla osoby tak młodej i pięknej jak twoja żona.

— Obawiam się, że dla mojej żony cała Dabrozka jest nudna. Nie może przecież równać się swą powagą z uciechami i rozrywkami Francji — stwierdził ksiązę chłodno.

Ilona spojrzała na niego zaskoczona. Czy rzeczywiście uważał, że miała możliwość korzystania w Paryżu z takich rozrywek? Pomyślała, że ma on równie nikłe pojęcie o jej dotychczasowym życiu, jak ona o jego. Westchnęła tylko na myśl, jak wiele muszą sobie wyjaśnić.

Przyjęcie nie trwało długo. Starsi chcieli wrócić do domu, a młodszy, choć chętnie zostaliby jeszcze, taktownie uznali, że państwo młodzi pragną być sami. Bez wielkich ceremonii Ilona wraz z księciem pożegnali gości w holu. Ciotka księcia, starsza pani, która była kiedyś słynną piękną, wyraziła uczucia pozostałych członków rodu.

— Moja droga — zwróciła się do Ilony — jesteśmy bardzo szczęśliwi, przyjmując cię do naszej rodziny. Jesteś urocza i czuję, że dacie sobie z Aladarem wiele szczęścia.

Ucałowała Ilonę, a jeden z kuzynów księcia całując jej rękę powiedział:

— Szkoda, że nie spotkałem cię wcześniej. Aladar zawsze zgarnia to co najlepsze!

Śmiejąc się i obsypując Ilonę komplementami odjechali.

Służba już zamykała drzwi, kiedy Ilona zobaczyła, że księżę czeka na nią, aby razem poszli na górę. Nie odezwał się słowem i skrępowana tym, że znaleźli się sami, zrobiła to, czego od niej oczekiwał: poszła do swoich apartamentów.

Magda czekała na nią w sypialni. Po jednej stronie ozdobionego amorkami łoża palił się kandelabr, a resztę pokoju oświetlały wielkie grube świece w złotych lichtarzach.

Jeden z nowych negliży Ilony, kupionych przez nią w Paryżu, leżał przerzucony przez kryte aksamitem krzesło. Rozbierała się w całkowitej ciszy. Gdy weszła do łóżka, przepowiedziała sobie jeszcze wszystko, co ma powiedzieć księciu, gdy do niej przyjdzie.

— Dobranoc, moja maleńka mademoiselle — rzekła pokojówka odchodząc. — Niech cię Bóg błogostawi.

— Dobranoc, Magdo.

Drzwi zamknęły się za starą sługą i Ilona została sama. Wsparta o poduszki czuła, jak serce bije jej głośno, a usta wysychają gwałtownie; zrozumiała, że się boi. Nie wiedziała tylko, czy obawia się księcia czy też przeprosin, które jest mu winna.

Minęło jakieś pół godziny, gdy usłyszała jego głos. Pomyślała, że rozmawia z kimś ze służby lub

z nocnej straży, która jak powiedziała jej Magda, obchodziła zamek nocą.

Służbę pełnili również żołnierze. Słyszała, jak maszerują na dziedzińcu, i domyślała się, że posiadający własną armię książę jest strzeżony tak samo jak jej ojciec. Zawsze istniała obawa, że wróg przenikający do kraju może spróbować go zaatakować. Zadrżała na tę myśl, ale natychmiast powiedziała sobie, że pod żadnym pozorem i w żadnych okolicznościach nikt nie może się dowiedzieć o jej strachu przed Rosjanami.

Drzwi otworzyły się i serce podskoczyło jej gwałtownie, gdy książę wszedł do pokoju. Wysoki, w długim, sięgającym podłogi brokatowym szlafroku wyglądał nadzwyczaj godnie. Kiedy czekała na jego przybycie, rozpaczliwie usiłowała ułożyć w odpowiednie słowa przeprosiny, które miała mu przekazać.

Ku jej zdziwieniu zatrzymał się w głębi pokoju i usiadł w jednym z pokrytych aksamitem foteli. Poprawił szlafrok, oparł się o satynową poduszkę i otworzył trzymaną w ręce książkę. Ilona wpatrywała się w niego rozszerzonymi oczami. Przemknęło jej przez myśl, że może to być Biblia lub modlitewnik i zastanowiła się, czy nie jest to nie znany jej dabrozkański obyczaj.

Książę czytał z wyraźnym zainteresowaniem. Przewrócił kolejną stronę i Ilona widziała, że jest

całkowicie pochłonięty lekturą. Patrzyła na odwróconą półprofilowo twarz i myślała, że trudno wprost wyobrazić sobie lepiej prezentującego się mężczyznę. Kwadratowe czoło, gęste ciemne włosy, prosty arystokratyczny nos i głęboko osadzone błękitne oczy, których kpiące drgania już poznała, przywiodły jej na myśl greckie bóstwo. Czekwała ze świadomością, że najdrobniejszy rys jego postaci głęboko zapada w jej pamięci.

Pomyślała, że musi się do niego odezwać i zapytać, co właściwie robi, ale uświadomiła sobie, że nie wie, jak się do niego zwrócić. Jest wprawdzie jej mężem, ale trudno przecież, by nazwała go Aladarem w sytuacji, gdy jeszcze się nie poznali. Może więc powinna zwrócić się do niego „Książę” albo „Wasza Wysokość”?

Wszystko to było śmieszne i pomyślała, że może sam się odezwie, gdy dojdzie do końca czytanej strony.

Przewrócił stronę, potem następną, a Ilona z rudymi włosami spadającymi jej na ramiona i oczami połyskującymi zielono w świetle świec leżała nieporuszona w cieniu jedwabnej kotary.

Wreszcie zamknął książkę i Ilona wstrzymała oddech. Teraz już musi podejść do niej i będzie mogła powiedzieć mu to, co od dawna zamierzała. Książę wstał i bez jednego spojrzenia w jej stronę skierował się do drzwi.

Zamknęły się za nim cicho, a ona usiadła, czując ulgę po nieznośnym napięciu. Upłynęła godzina od chwili, gdy przyszedł do jej pokoju. Uniosła ręce do twarzy. Zrozumiała, jakie były jego intencje.

W każdym pałacu, domu czy zamku, zawsze są oczy, które podglądają, i uszy, które podsłuchują. Gdyby pierwszej nocy ich małżeństwa książe zlekceważył swą żonę, zostałoby to z pewnością zauważone i odnotowane. Cudowna pożywka dla przekazywanych szeptem z ust do ust plotek. Cała Dabrozka dowiedziałyby się, że małżeństwo było, jak określił to król, „farsą i szaradą” dla wprowadzenia w błąd Rosjan.

Dla świata książe spełnił swój obowiązek. Wszedł do pokoju żony i wszyscy będą przekonani, że kochał się z nią, i w ten sposób nie tylko formalnie, ale faktycznie stali się mężem i żoną.

Z uczuciem ogromnego poniżenia rzuciła się z powrotem na łóżko i ukryła twarz w poduszce. Nie chce jej!

Okoliczności zmusiły ją do tego związku; pocałował ją kiedyś, bo uznał za śliczną, a teraz, gdy została jego żoną, stał się całkowicie obojętny na jej wdzięki.

Niewiele wiedziała o mężczyznach, a jeszcze mniej na temat miłości. Dowiedziała się, że jeśli kobieta jest pociągająca, mężczyźni pragną jej nawet wtedy, gdy ich uczucia nie mają nic wspólnego

go z miłością. Z taką miłością, jakiej kobieta szuka w małżeństwie.

Nie jest dla księcia nawet na tyle interesująca, aby pragnął ją pocałować czy bodaj do niej przemówić. Cokolwiek powiedział jej ojciec, jakkolwiek niegrzeczne i obraźliwe były jego słowa, nie jest chyba tak zagniewany, żeby zniechęcić jego córkę, tak jak nienawidzi samego króla.

— Nie może tak myśleć, nie może! — powtarzała Ilona żałośnie. — Muszę mu pokazać, że jestem inna... Muszę mu to wytłumaczyć!

Mówiła te słowa, a jednocześnie rozpacz podpowiadała jej, że to niemożliwe.

Podeszła do okna i spojrzała na zalaną słońcem dolinę. Oglądany każdego dnia widok coraz mocniej zapierał jej dech w piersiach. Pokryte śniegiem szczyty gór wydawały się cudowniej odbijać na tle błękitu nieba, wijąca się wśród zieleni rzeka stawała się bardziej malownicza, a równocześnie z każdym dniem pogłębiało się jej nieszczęście.

— Którą suknię chce pani dziś włożyć, mademoiselle? — spytała Magda z głębi pokoju.

— Wszystko mi jedno — odparła Ilona obojętnie.

Przez cztery dni troszczyła się o swój wygląd i czyniła wszystko, żeby zrobić na mężu jakiegokolwiek wrażenie, ale poniosła absolutną klęskę.

Od czterech dni jest żoną księcia i nigdy nie zdarzyło się, aby odezwał się do niej, gdy byli sami, a w sytuacjach oficjalnych chłodny ton jego głosu mówił jednoznacznie o jego odczuciach.

Zawsze byli otoczeni ludźmi. Każdego dnia udawali się do któregoś z miast Dabrozki na oficjalne przyjęcia u burmistrza lub innych dostojników, gdzie odbierali prezentacje, przyjmowali podarki i słuchali przemówień. Wszędzie witano ich z takim samym entuzjazmem, jaki towarzyszył ich zaślubinom.

W czasie tych podróży wiele dowiedziała się o księciu. Przekonała się, że jest nie tylko bardzo popularny, ale zorientowała się również, że swój autorytet zawdzięcza wybitnej osobowości. Ludzie patrzyli na niego z szacunkiem i uwielbieniem. Ufali mu i wierzyli każdemu jego słowu.

Wiedziała, że owe wizyty są nie tylko pretekstem do odbierania powinszowań od mieszkańców. Ich odwiedziny miały dodać ludziom otuchy i zapewnić nowe nadzieje na przyszłość. Widziała, jak wbrew restrykcyjnemu systemowi podatkowemu, wbrew okrutnym i niesprawiedliwym prawom wprowadzanym przez jej ojca, książę rozbudza w nich patriotyczne uczucia. Nie pozwalając sobie na najmniejszą nawet nielojalność wobec panującego władcy, przekonuje ludzi, że mają przed sobą złotą przyszłość. Ona jednak z powątpiewaniem patrzyła na możliwość urzeczywistnienia tych marzeń za

życia jej ojca. Tak jak wszyscy dawała się porywać brzmieniu głębokiego głosu księcia i szczeroci jego słów. Jego miłość do Dabrozki dawała słuchaczom tak wielkie natchnienie, iż czasami miała wrażenie, że modlą się do niego.

Uwielbiała wprawdzie wyjazdy z Vitózi do innych miast, zachwycała się urodą kraju i wznoszących się nad nim gór, cieszyły ją spontaniczne powitania, z jakimi spotykali się w najmniejszych nawet osadach, ale nigdy nie mogli być sami. W odkrytym powozie mieli zawsze naprzeciw siebie dwóch młodych oficerów, którzy z trudem odrywali wzrok od jej twarzy.

Książe rozmawiał z nimi, śmiał się i żartował jak z równymi. Każdego spotkanego człowieka traktował z podobną bezpośredniością, łagodząc natychmiast sztywność protokołu. Nawet najbardziej napuszony bankiet u burmistrza czynił miejscem pełnym radości i śmiechu.

Potrafił cudownie zaskakiwać swoim zachowaniem. Robił rzeczy nieoczekiwane, jak podjęcie z ulicy małego chłopca, żeby przejechał się z nimi powozem. Potrafił wzniesć toast na cześć żony najmniej ważnego dostojnika na bankiecie, czyniąc ją przedmiotem zazdrości dla całego zgromadzenia.

Wysłuchiwał żalów i tragedii, współczuł osieroconym żonom, gratulował młodym żołnierzom, zachwycał się stadami owiec i bydła, które stano-

wiły przedmiot dumy każdego dabrozkańskiego hodowcy.

Był niezmordowany. Często gdy wracali po męczącym dniu, śpiewał wiejskie piosenki, które Ilona pamiętała z dzieciństwa. Siedzący naprzeciw oficerowie wtórowali mu, a Ilona była niemal pewna, że woźnica również podśpiewuje sobie cicho. Ale gdy wszyscy opuszczali zamek i odjeżdżali ostatni goście, którzy każdego wieczoru przybywali na kolację, książę z ciepłego, wesołego, roześmianego człowieka przemieniał się w sopol lodu i symbol sztywności.

Każdej nocy przychodził do pokoju Ilony z książką w ręce, by zasiąść w fotelu do czytania i dokładnie po godzinie wyjść. Wstyd i poniżenie nie pozwalały jej zareagować. Dopiero ostatniego wieczoru, gdy nie mogła znieść już tego dłużej, wymówiła głośno jego imię. Była tak zdenerwowana, że głos niemal zamarł jej w gardle. Nie mógł jej usłyszeć. Przemogła się i z nadludzkim wysiłkiem powiedziała je raz jeszcze.

Tym razem usłyszał. Zatrzasnął książkę, a ona z nagłym drgnieniem serca pomyślała, że przynajmniej jakoś zareaguje. Książkę jednak opuścił pokój tak samo, jak czynił to dotychczas, tylko teraz nastąpiło to pół godziny wcześniej.

Krzyknęła z rozpacz i przewracając się w pościeli, całą noc zadawała sobie pytanie, jak długo

jeszcze to będzie trwało. Doskonale wiedziała, że następny dzień będzie taki sam jak poprzednie. Będą odwiedzać takich samych ludzi, wykonywać te same gesty, mówić te same słowa. Aladar będzie oddziaływał na ich emocje tak samo jak zawsze i powrócą do domu, aby bawić się na kolejnym wieczornym przyjęciu.

Gdyby tylko byli ze sobą szczęśliwi, każda chwila byłaby podniecająca i przyjemna. Robiliby razem rzeczy, które warte byłyby zachodu. Tego właśnie pragnęła, tego również pragnęła dla niej matka. Teraz jednak, mimo spełnianego obowiązku, życie jej było trudne i nieszczęśliwe, gdyż ani na chwilę nie opuszczała jej świadomość niechęci księcia. Gdy następnego dnia zeszła do powozu, oczekującego jak zwykle, by zabrać ich do oddalonego o wiele kilometrów kolejnego miasta, chłód księcia wydawał się jeszcze bardziej widoczny niż w jakimkolwiek innym momencie ich małżeństwa. Zwracał się do niej tylko wtedy, gdy nie mógł tego uniknąć, a brzmienie jego głosu przypominało zimny wiatr wiejący od leżących ponad nimi śniegów.

Nie patrzył na nią, a gdy okoliczności zmuszały go, by ją dotknął, czuła, jak jego palce lodowacieją przy tym dotyku.

Tego popołudnia księżę nie zainicjował śpiewu. Oficerowie odezwali się do niego kilka razy, ale odpowiadał im monosylabami i Ilona pomyślała,

że wcześniej czy później nawet oni zrozumieją, że dzieje się coś złego.

Szczęśliwa była, gdy zobaczyli przed sobą zamek. Nieoczekiwanie humor księcia poprawił się i ożywiony nieco, zaczął rozmawiać. Weszli do sieni i Ilona ucieszyła się szczerze na widok oczekującego ich hrabiego Duzsy. Od przybycia do zamku darzyła starszego pana rosnącą stale sympatią. Wiedziała, że może na nim polegać. Udzielił jej wielu potrzebnych informacji; przedstawiał pokrótce biografię każdego z gości uczestniczących w wieczornych przyjęciach, przytaczał legendy i podania na temat odwiedzanych miast.

— Miał pan całkowitą rację, hrabio — powiedziała Ilona, gdy do niego podeszła. — Miejsce, które dziś odwiedziliśmy, wygląda rzeczywiście jak gniazdo sokoła, a ludzie są tam bardzo muzykalni.

— To był inny rodzaj muzyki od tej, którą usłyszy pani wieczorem. Sądziłem, że Jego Wysokość powiedział pani o tym — dodał widząc jej zdziwione spojrzenie.

— O czym? — spytała.

— Że będziecie państwo gościli Cyganów. W Saros jest bardzo wielu Cyganów — rzekł hrabia na widok zaskoczenia malującego się na jej twarzy — o czym pani dobrze wie, i są oni głęboko wdzięczni księciu za to, że pozwolił im zostać na swojej ziemi, i za to, że ich broni.

— Przed królem? — spytała Ilona.

— Jego Królewska Mość wysłałby przeciwko nim swoje wojska, gdyby nie interwencja księcia. Prawda, sire? — zwrócił się hrabia do stojącego obok księcia.

— Moja żona może nie lubić Cyganów tak samo jak jej ojciec — odparł książę chłodno — a jeśli tak jest, może nie być zainteresowana słuchaniem o ich wdzięczności. Jeśli nie ma ochoty uczestniczyć w dzisiejszej kolacji, zrozumieję powód jej nieobecności.

Zachowywał się tak, jakby jej nie było. Ilona poczuła wzbierający w niej gniew.

— Z przyjemnością będę uczestniczyć w kolacji — zwróciła się do hrabiego — a ponieważ domyślam się, że spodziewają się dostać od nas mały upominek, może pan byłby tak uprzejmy i wybrał coś odpowiedniego na tę okazję.

Odwróciła się i z wysoko podniesioną głową weszła na schody. Miała dość księcia z całym jego zachowaniem, którym robi jej łaskę. Prędzej czy później zmusi go do rozmowy, chociaż trudno jej to zrobić, gdy leży w łóżku. Jedyne sposobem to poprosić go o przyście do jej saloniku albo samej udać się do niego.

W myślach starała się być buntownicza i zdeterminowana, ale jakaś słaba i bezradna część jej osobowości podpowiadała, że książę jest nieugięty

i bardzo pewny siebie. Jeśli ona coś przedsięwzięmie, ośmieszy się tylko w jego oczach.

A jeśli zapytają, czego od niego oczekuje, skoro nie jest zadowolona z tego, jak się do niej odnosi? Niemożliwe przecież, aby powiedziała mu, czego chce naprawdę. Spotkałaby się najpewniej z repliką, że nie jest dla niego pociągająca. I na tym polega cała prawda. Nie pociąga go i cokolwiek zrobi lub powie, nie zmieni tej sytuacji!

Spodziewała się, że przez cały wieczór będzie musiała znosić chłodną obojętność księcia z jednoczesnym żądaniem, aby tylko ona jemu okazywała zainteresowanie. Coraz trudniej było jej odgrywać swoją rolę, ale tej nocy niczego już nie musiała udawać.

Cyganie obozowali za ogrodami zamku, a ponieważ wieczór był ciepły i niebo jasno rozgwieżdżone, książę wraz z Iloną postanowili udać się do ich obozowiska. Już w czasie powitania zorientowała się, że są tu jedynymi gośćmi i jedynymi ludźmi niecygańskiej krwi.

Pamięć podsuwała jej wspomnienie małych obdartych grup Cyganów, którzy koczując po całym kraju, pojawiali się na jarmarkach, gdzie sprzedawali swoje wyroby, zajmowali się wróżeniem czy też stawiali się powodem zbiegowisk wokół ich tresowanych zwierząt. Nigdy jednak nie widziała Cyganów w ich plemienu, dowodzonym przez woje-

wodę. Słyszała, że wielu z nich miało nad swoimi ludźmi wielką władzę, nie spodziewała się jednak zobaczyć ich tak starannie ubranych i tak obwieszonych klejnotami.

Wojewoda ubrany był w długi purpurowy płaszcz zdobiony złotymi guzami i żółte wysokie buty ze złotymi ostrogami. Na głowie miał skórzany kapelusz. W jednej ręce trzymał ciężki topór, symbol swej władzy, w drugiej bicz z trzema skórzanymi rzemieniami.

W blasku ognia połyskiwały nabijane drogimi kamieniami sztylety zatknięte za czerwone szarfy przy pasach Cyganów. Czerwony był też dominującym kolorem w noszonych przez Cyganki spódnicach. Kobiety miały na ramionach mnóstwo wysadzanych kamieniami bransolet, które zdobiły także kostki ich nóg.

Para książęca podprowadzona została do płonącego na polanie ognia, gdzie posadzono ich na rozrzuconych w stosy kolorowych poduszkach. Jedzenie, które im podano, nie przypominało niczego, co Ilona jadła do tej pory. Nawet kuchnia francuska nie mogła poszczycić się gulaszem o takiej soczystości. Dostali też chleb upieczony na ognisku i wino w wysadzanych drogimi kamieniami pucharach.

Wojewoda wygłosił mowę, w której podziękował księciu za opiekę i ochronę. Gdy skończył, natychmiast rozległa się muzyka. Rzeczywiście była ona

zupełnie inna od wszystkiego, co do tej pory Ilona słyszała. W powietrzu wibrowały dźwięki cytr, *na-iou* i fletni Pana, a słodkie tony skrzypiec szarpały serce.

Wiedziała, że to połączenie dwóch ras, Cyganów madziarskich i węgierskich, dało ową poruszającą duszę muzykę. Przenikająca do głębi melodia usunęła nie tylko jej smutek, ale także wszystkie ograniczenia, które towarzyszyły jej życiu najpierw w Paryżu i teraz w Dabroczce. Czuła, jak pod wpływem muzyki wyzwala się cała jej istota.

Kolacja dobiegła końca, tylko puchary krążyły dalej. Rozpoczęły się tańce. Muzyka stała się dzikszą, bardziej namiętą, bardziej pociągającą. Ilona zareagowała instynktownie i ramiona zadrgały jej w rytm melodii. Połyskujące w blasku ognia oczy nabrały ciemnozielonego koloru, a płomień podkreślały złotawą rudość jej włosów.

Taniec rozpoczęły kobiety. Te, które nie tańczyły, wtórowały muzyce śpiewem, przydając jej głębi, nadając rezonans podkreślający piękno brzmienia instrumentów.

Muzyka nabrała tempa, tancerki przyspieszyły kroku, a wtedy dołączyli do nich mężczyźni. Spośród otaczającego ognisko kolorowego tłumu wyszła jeszcze jedna tancerka. Ilona nie mogła wprost uwierzyć, że kobieta może być tak piękna, a jednocześnie mieć tyle uwodzicielskiej siły i zmysłowego

wdzięku. Usłyszała, jak z tłumu ktoś ją zawołał po imieniu — Mautya!

Długie ciemne włosy spływały jej poniżej talii, a wysokie kości policzkowe i wielkie czarne oczy zdradzały rosyjskie pochodzenie.

Kobieta zaczęła tańczyć sarabandę, słynny tańiec węża. Ciało jej kołysało się jak wiatr między liśćmi, spódnice wirowały wokół obnażonych nóg, a ramiona były samą pokusą. Wprost nie można było oderwać oczu od zmysłowego pląsu jej rąk.

Lekko skośne, ciemne oczy kobiety zdawały się być pełne ognia, gdy jej ciało poruszało się najpierw szybko, potem wiło się wolno i kusząco, każdym ruchem odtwarzając zmysłową rozkosz istnienia węża.

Skrzypce sięgnęły crescendo i gdy pozostali tancerze skakali i wirowali w tle, tancerka wyciągnęła zachęcająco ręce do księcia.

Nie potrzebowała słów, mówiły za nią rzucające skry ciemne oczy i rozchylone czerwone wargi. Ilonie wydało się, że muzyka na chwilę ucichła. Książę wstał, ujął wyciągniętą dłoń, i dzikie crescendo dźwięków buchnęło ponownie w rozgwieżdżone niebo.

Książę tańczył równie namiętnie jak Cyganka, a patrząca na niego Ilona zrozumiała, że kocha tego mężczyznę!

ROZDZIAŁ 5

Miłość nie przyszła do Ilony pod postacią ciepłego, egzotycznego uczucia radości, lecz stała się niszczącym wszystko ogniem. Płonął w niej groźnie, aż zapragnęła oderwać tancerkę od księcia, zniszczyć ją, zranić brutalnie, a może nawet zabić.

Nigdy jeszcze nie czuła tak sprzecznych emocji, które przemieniały teraz jej ciało w pole walki. Zdawała sobie sprawę z drżenia rąk i głośnego łomotania serca, wiedziała, że jej oczy miotają skry, a zakrzywione palce gotowe są zacisnąć się na krtań Cyganki.

Kocha księcia! Kocha go z wszechogarniającą namiętą zazdrością. Całe opanowanie, którego matka uczyła ją od najwcześniejszego dzieciństwa, zniknęło we władczym pragnieniu głośnego krzyknięcia, że księżę należy do niej.

Jest jej mężem! Została mu poślubiona i jest gotowa walczyć z każdą kobietą, aby udowodnić swe roszczenia. Szeptała słowa miłości, lecz było to raczej buntownicze wypowiedzenie wojny, aniżeli miękka czułość kobiety gotowej poddać się mężczyźnie.

Od kilku minut już trwał samotny taniec księcia z Cyganką, potem muzyka buchnęła triumfalnie w górę i do tańczącej pary dołączyli inni.

Niezliczone spódnice kobiet wirowały wokół ich obnażonych nóg, obręcze na kostkach brzęczały przy każdym tanecznym obrocie, a klejnoty tak samo jak oczy tancerek błyszczały w świetle ognia. Tylko starsze Cyganki oraz siedzący obok gościa wojewoda nie dołączyli do tańczących.

Ilona poczuła, jak wszystko w oszałamiającym tempie wiruje przed jej oczami w falującym rozedrganym kalejdoskopie barw, w którym ledwie mogła dostrzec sylwetkę księcia. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie dołączyć do tancerzy i nie zmusić go, aby stał się jej partnerem, ale resztki dumy pozwoliły powściągnąć ogarniające ją prymitywne emocje.

— Czuję się zmęczona — rzekła, pochylając się do wojewody. — Czy wybaczycie mi, że wrócę do zamku? — Cygański przywódca uśmiechnął się pełen zrozumienia. — Nie chciałabym przeszkadzać Jego Wysokości — dodała natychmiast. — Odejdę cicho, żeby nikt nie zauważył.

Mężczyzna podał jej rękę i zniknęli w mroku za pokrytym jedwabiem wozem biesiadnym. Do bramy w ogrodzeniu zamku było niedaleko. Spotkali przy niej oczekującego ich oficera i służbę z lampami.

— Dziękuję za cudowny, pełen wrażeń wieczór — zwróciła się do wojewody, wyciągając na pożegnanie rękę. — Proszę przekazać też podziękowania całemu panu plemieniu.

Cygan odwzajemnił podziękowania we własnym języku, po czym uniósł dłoń do czoła skłaniając się w głębokim ukłonie, wskazującym na jego wschodnie pochodzenie.

Ilona szła powoli do zamku. Wydawało się jej, że muzyka przyzywa ją i nęci, a jednocześnie naśmiewa się z niej i drwi. Nadal czuła ogień rozpalający jej żyły i przyspieszający oddech. Miała tylko nadzieję, że dla dyżurnego oficera wygląda na osobę spokojną i skupioną, podobnie jak podczas czterech poprzednich dni, które przeżyła w zamku.

W sypialni otworzyła szeroko okno. Stała wpatrzone w zalaną światłem gwiazd ciemność, słuchając pulsującej muzyki. Miała wrażenie, że wplata się w bicie jej serca, podnieca i wzmaga miłość, którą już poznała.

Wreszcie wszystko stało się nie do zniesienia. Zatrzasnęła okno, by stłumić wabiącą melodię skrzypiec, ale nie mogła uciszyć namiętności, które rozpałyły w jej sercu i myślach.

Po wyjściu Magdy długo jeszcze leżała w ciemnościach napięta, z ciałem pulsującym rozpaczliwym, bolesnym pragnieniem. Wiedziała, że dzisiejszej nocy księżę nie przyjdzie do jej pokoju. W wyobraźni widziała, jak trzyma Cygankę w ramionach i całuje pełne czerwone wargi, które uśmiechały się do niego tak kusząco. Zdawała sobie sprawę, że dwudziestoośmioletni księżę miał w życiu wiele kobiet. Czy więc ma go potępiać za cygańską kochankę? Nigdy nie wyobrażała sobie, że kobieta może być tak ponętna i kusząca, z aurą magicznego mistycyzmu, którego nigdy nie znalazłby w żadnej kobiecie z własnej sfery.

Dręczyła się wspomnianiem twardej zaborczości jego ust i wizją Cyganki odwzajemniającej jego pocałunek w sposób, do jakiego ona nie była zdolna. Dlaczego nie zrozumiała wtedy, że jest jedynym mężczyzną, który będzie tak wiele znaczył w jej życiu? Dlaczego nie odpowiedziała mu tak, jak z pewnością uczyniłaby to inna kobieta, tylko nienawidziła go za to, że ośmielił się ją dotknąć?

Wspomnienie podsunęło jej kpiący wyraz jego niebieskich oczu i teraz, gdy uznała go za porywającego, zrozumiała, że wiele kobiet musiało przeżyć to samo co ona.

Nie mogła zasnąć. Bez przerwy myślała o Cygance w jego ramionach i jego ustach, szukających jej warg.

Nie dbała o umiar, opanowanie, dumę i wszystkie atrybuty damy, które tak niezmordowanie wpa-jała jej matka. Gdyby tylko przyszedł teraz do jej pokoju, tak jak czynił to każdego wieczoru, padłaby przed nim na kolana i błagała o pocałunek.

Nadszedł świt i uświadomiła sobie, że matka wstydziłaby się za nią. Nie tłumiła już uczuć, tak jak nie próbowałyby przeciwdziałać wschodzeniu słońca nad górami i odbijaniu się złotych promieni w wodospadzie za zamkiem. Zadzwoiła na Magdę dużo wcześniej niż zwykle.

— Jaki mamy program na dzisiaj? — spytała z ożywieniem, gdy pokojówka rozsuwała zasłony.
— Czy wyjeżdżam z Jego Wysokością?

Chciała go zobaczyć. Bez względu na ból, jaki sprawiała jej myśl o tym, gdzie spędził noc, pragnęła z nim być, słuchać jego głosu i patrzeć na niego, nawet jeśli on na nią nie spojrzy.

Magda razem ze śniadaniem przyniosła na tacy list od hrabiego Duzsy. Był to jego zwykły sposób powiadamiania jej o programie dnia. Podniosła kartkę z niechęcią i zaczęła czytać.

Jego Wysokość ma dzisiejszego ranka spotkanie w Vitózi z premierem i innymi członkami Rady. Może Jej Królewska Mość chciałaby udać się na konną przejażdżkę? Jego Wysokość wróci na obiad w południe.

Pierwszym uczuciem Ilony było niezadowolenie, że do czasu obiadu nie zobaczy księcia. Pocięszyła się jednak natychmiast, że będąc z premierem, przynajmniej nie będzie z Cyganką.

— Powiedz hrabiemu Duzsy — poleciła Magdzie — że w ciągu godziny będę gotowa do przejażdżki. Powiedz mu też — dodała po krótkiej przerwie — że chcę tylko masztalerza. Nie potrzebuję dużej eskorty.

Przypomniała sobie czterech mężczyzn towarzyszących jej, gdy opuszczała pałac. Pewna była, że książę nie oczekuje od niej przestrzegania takich rygorów na ziemi Sarosów. Schodziła ubrana w biały kostium do konnej jazdy, który wylansowała cesarzowa Eugenia w ostatnich dniach Drugiego Cesarstwa. Wyglądała nadzwyczaj pociągająco. Oglądając się w lustrze, z żalem myślała, że książę jej teraz nie widzi.

Natychmiast jednak straciła dobry nastrój. Przecież nie może go pociągać kobieta o arystokratycznym wyglądem, gdy jemu podoba się cygańska tancerka w wirujących spódnicach, o barbarzyńskiej egzotycznej urodzie, z którą ona nie może rywalizować.

— Spełniłem pani życzenia, madame — oznajmił czekający na nią hrabia Duzsa. — Będzie pani towarzyszyć tylko jeden masztalerz. Czy mógłbym jednak prosić, aby nie oddalała się pani zbyt daleko?

— Chyba nie czyha na mnie niebezpieczeństwo w lasach po tej stronie rzeki? — zdziwiła się Ilona.

— Oczywiście, że nie — odparł hrabia. — Mam jednak wrażenie, że gdybyśmy zapytali Jego Wysockość, nalegałby na zabranie jednego z oficerów.

— Dziś chciałabym być sama — rzekła Ilona z lekkim uśmiechem.

— Rozumiem — skinął głową hrabia — ale proszę, aby była pani bardzo ostrożna. Jest pani bardzo cenną osobą.

„Nie dla pańskiego władcy a mojego męża”, miała chęć odpowiedzieć Ilona. Podziękowała mu jednak cicho i wyjechała z zamku.

Starszy masztalerz trzymał się kilka kroków za nią. Ilona wybrała drogę przez wzgórze, ocienioną drzewami, przez które miała widok na dolinę i płynącą niżej rzekę. Widziała mostki nad głębokimi wąwozami i niewielkimi kaskadami, a gdy dojechała do rozwidlenia drogi, zawahała się przez chwilę. Jedna odnoga prowadziła w górę i zboczami wzgórz wiodła na okryte śniegiem szczyty w oddali, druga zaś schodziła do doliny, gdzie widniał gęsty sosnowy las.

Nagle zaświtała jej myśl, że powinna odwiedzić miejsce, gdzie po raz pierwszy spotkała księcia. To z pewnością niedaleko. Zawróciła konia i zaczęła zstępować powoli zboczem góry, aż poczuła słodki aromat drzew sosny.

Przypomniała sobie, jak nieoczekiwanie znalazła się przed zgromadzonymi na przecince mężczyznami i niewiele rozumiejąc, słuchała ich protestów wobec niesprawiedliwych i okrutnych praw jej ojca. Teraz już wiedziała, że spotkanie musiało być utrzymane w najgłębszej tajemnicy, aby król nie dowiedział się, że spiskują przeciw niemu.

Nikt nie może ich obwiniać o to, że zwracają się do księcia, jedyne go człowieka, który może im pomóc. Do jedyne go człowieka, który dysponuje siłą umożliwiającą opór wobec tyrańskich, dyktatorskich rządów jej ojca.

Przecinkę rozpoznała od razu. Wszystko było takie samo jak wtedy; kłody, na których siedzieli mężczyźni, i miejsce na końcu polanki, skąd podszedł do niej książę.

Pomyślała, że to przeznaczenie postawiło go na jej drodze i musiała go pokochać. Wspomniała moment, gdy poczuła się dotknięta sposobem, w jaki się do niej zwrócił, oraz władczy ujęciem cugli jej konia, kiedy wyprowadzał ją z przecinki nad rzekę.

A potem... Przymknęła oczy. Czuła niemal unoszące ją z siodła ręce, uścisk ramion księcia i pochylenie ku niej głowy. Dlaczego nie wiedziała wówczas, że go pokocha i że nie będzie mogła uciec od tej miłości?

— Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość — rozległ się pełen szacunku głos zakłócający jej rozmy-

ślania — ale wydaje mi się, że powinniśmy wrócić do zamku.

Ilona z największym wysiłkiem wróciła do rzeczywistości i odwróciła się do masztalera, o którym zdążyła zapomnieć,

— Czy musimy się spieszyć?

— Może się myłę, Wasza Wysokość, ale wydaje mi się, że jesteśmy śledzeni.

— Śledzeni? — zdziwiła się Ilona. — Przez kogo?

Mężczyzna rozejrzał się nerwowo.

— To się zaczęło niemal natychmiast po naszym wyjeździe z zamku. Może się myłę, ale myślę, że rozsądniej byłoby wrócić.

— Nie wyobrażam sobie, kto mógłby mnie śledzić — powiedziała Ilona — ale czas płynie szybko i chyba mogę już wrócić.

Przejechała jeszcze kilka kroków i znalazła się w miejscu, w którym wprowadziła wtedy konia do rzeki. Poziom wody podniósł się nieco przez ostatni tydzień. W blasku słońca woda połyskiwała srebrem. Zobaczyła wyskakującego łososia i rozchodzące się na wodzie kręgi.

Śledziła je wzrokiem aż do drugiego brzegu i wtedy spostrzegła czterech schodzących do wody jeźdźców. Gdy spoglądała na nich zaskoczona, z tyłu dobiegł ją tętent kopyt końskich. Serce załomotało w niej nagłym strachem.

Wiedziała, kim są ci ludzie w okrągłych kape-luszach z jagnięcej skóry i kaftanach bez rękawów z baranich skór. Żyjący wysoko w górach dzicy złodzieje koni byli postrachem wszystkich właścicieli stad. Utrzymywali się z kradzieży koni na stepach, wybierając zazwyczaj sztuki już na pół ujeżdżone. Często też ranili, a czasem zabijali pilnujących stada pastuchów. Kradli owce, uprowadzając w ciemnościach całe stada, a że żyli w położonych wysoko w górach grotach, nie można było postawić ich przed obliczem prawa.

Otoczyli Ilonę ciasnym kołem. Usłyszała krzyk zrzuconego z konia masztalerza. Patrzyła na nich z przerażeniem i nim zdążyła cokolwiek powiedzieć lub wykonać jakikolwiek gest, jeden z mężczyzn wyrwał jej cugle i pociągnął konia przez rzekę. Musiała mocno chwycić się łęku siodła, aby nie spaść z konia.

Z drugiej strony pilnował jej inny mężczyzna i gdy tylko znaleźli się na wzniesionym brzegu rzeki, ruszyli dzikim galopem w stronę otwartego stepu.

Jeden z porywaczy prowadził konia masztalerza i wtedy Ilona zrozumiała, że rzeczywiście musieli jechać za nimi od chwili, gdy opuścili zamek. Tylko dlaczego?

Nie potrafiła myśleć w tym galopie. W uszach dudnił łomot końskich kopyt, wiatr uderzał w twarz,

a w głowie tkwiła dręcząca świadomość niebezpieczeństwa, w którym się znalazła.

Pokonali około kilometra, gdy jadący za nimi mężczyzna krzyknął i galopujący obok niej ściągnęli koniom wodze. Jeden z nich obejrzał się.

— Co jest?! — wykrzyknął.

Mówili z dziwnym akcentem, ale Ilona rozumiała każde słowo. Jadącym za nimi niczego nie trzeba było tłumaczyć. Splątane cugle konia bez jeźdźca groziły zwierzęciu upadkiem. Jeden z mężczyzn zeskoczył z konia, by je rozplątać, i Ilona skorzystała z chwili wytchnienia.

— Czego ode mnie... chcecie? Dokąd mnie zabieracie?

Długowłosego mężczyzna, do którego się zwróciła, wyglądał groźnie i dziko. Ozdobiona sumiastymi czarnymi wąsami twarz z wysokimi mongolskimi kośćmi policzkowymi zdradzała madziarskie pochodzenie. Czarne oczy zwięziły się nieco w kąciakach, gdy spojrzał na Ilonę.

— Pieniądzy! Przyniesiesz nam dużo pieniędzy!

Poklepał się po udzie, a Ilona spojrzała na niego zdumiona.

— Czy to znaczy, że... zażądacie za mnie... okupu?

Mówiła powoli i wyraźnie, mając nadzieję, że rozumieją jej czysty dabrozkański.

— Pieniądze tu! — potrząsał głową i jeszcze raz poklepał się po biodrze, a pozostali wybuchnęli głośnym rechotem.

Przez chwilę nie rozumiała, co chcą przez to powiedzieć.

Olśnienie przyszło nagle. To ojciec zapłacił tym ludziom! Była tego tak pewna, jakby to właśnie jej powiedzieli. Jego zemsta za to, że stała się jedną z Sarosów. Wyzwanie, którym miał zamiar popsuć szyki księciu i wywołać konsternację wśród członków Rady.

Trudno jej było uwierzyć, że zdobył się na taki czyn. Wiedziała jednak, że to właśnie leżało w jego charakterze i sprawiało mu przyjemność, gdy robił rzeczy, których nikt po nim nie oczekiwał. Być może uzgodnił z porywaczami, że odwiozają z powrotem do pałacu lub męża. Tyle że zanim to nastąpi, będzie musiała żyć wśród nich w jakiejś brudnej, prymitywnej jaskini, cierpiąc poniżenie, świadoma, że nie może mu się sprzeciwić, tak jak próbowała to zrobić, gdy biciem chciał ją zmusić do pokory. To było straszne. Szatański pomysł! Rozpaczą napełniła ją myśl, że nic nie może zrobić.

Porywacze śmieli się i żartowali między sobą. Jeden z nich podniósł tylne kopyto kulejącego konia masztalerza i zobaczył, że przy przekraczaniu rzeki pod podkowę wbił mu się kamień. Wyciągnął zza pasa długi, złowrogo wyglądający nóż.

Ostrze błysnęło w słońcu i Ilona przymknęła oczy. Wiedziała, ile kradzionych zwierząt mógł nim zabić, a co gorsza, zranić lub zamordować ludzi, którzy próbowali bronić swego dobytku. Zbyt dobrze pamiętała, że ci ludzie stanowią postrach małych wsi Dabrozki, a o ich zbrodniach opowiada się zawsze ze ściśniętym strachem gardłem.

Z kołaczącym w głowie pytaniem, jak ojciec mógł jej to uczynić, zastanawiała się rozpaczliwie, czy ktokolwiek wie, dokąd się udała, i czy zrzucony z konia masztalerz był na tyle przytomny, aby szukać pomocy. Zdawała sobie jednak sprawę, że jego powrót do zamku potrwa, bo gdy on będzie szedł do miasta brzegiem rzeki, porywacze zabiorą ją do swoich jaskiń na długo przedtem, nim wyprawa ratunkowa będzie miała szansę na odnalezienie jej.

Mimo że nóż był ostry, długo trwało, zanim mężczyzna wydobył kamień spod podkowy. Pozostała piątka siedziała przyglądając się. Jeździli konno bez siodła, a jako wodzy używali sznurów. Ich konie nie były podkute i Ilona pomyślała, że niewielkie mają doświadczenie w radzeniu sobie z podkutymi zwierzętami.

— Powiedziałaś, że dostałaś pieniądze za porwanie mnie — odezwała się nagle. — Jeśli odwiezicie mnie z powrotem, dostaniecie znacznie więcej pieniędzy, niż to, co otrzymaliście. Znacznie, znacznie więcej!

Myśląc, że mają trudności w zrozumieniu jej słów, powtórzyła je jeszcze kilka razy.

— Jeśli odprowadzicie mnie z powrotem do zamku — oświadczyła — dam wam dwa... nie, trzy razy tyle pieniędzy, ile dostaliście.

W odpowiedzi jeden z mężczyzn wyciągnął do niej wielką brudną rękę i pojęła, że domaga się od niej obiecanych pieniędzy.

— Nie mam ich przy sobie — odparła — ale w zamku czeka dużo pieniędzy. Zachowacie to, co już macie, a ja dam wam jeszcze trzy razy tyle!

Bandyta potrząsnął głową.

— Pięć razy tyle! — wykrzyknęła desperacko.

Mężczyzna ponownie wyciągnął rękę i zobaczyła na jego palcach zaschniętą krew. Zadygotała.

— Pieniądze w zamku — powtórzyła z naciśkiem.

Mężczyzna powoli odwrócił głowę i pozostali ryknęli śmiechem, jakby usłyszeli dowcip.

Zrozumiała, co chciał jej powiedzieć. Nie będą narażali się na niebezpieczeństwo. Nie wierzą, że dostaną pieniądze za odwiezienie jej do zamku, a wiedzą, że mogą stracić, co już posiadają.

Mężczyzna zajmujący się końskim kopytem krzyknął triumfalnie. Udało mu się usunąć kamień i nie naruszyć przy tym podkowy. Wskoczył z powrotem na grzbiet swojego wierzchowca i ruszyli dalej.

Ilona z rozpaczą spojrzała w stronę zamku. To co zobaczyła, zaparło jej dech w piersiach. Rysująca się w oddali na tle zieleni stepu czarna plama nie budziła żadnych wątpliwości. To była grupa jeźdźców. Odwróciła szybko głowę, by przedwcześnie nie zalarmować bandytów.

Tamci śmieli się nadal. Domyślała się, że rechoczą nad jej próbą przekupienia ich i opowiadają sobie, że to tylko pułapka, która wprowadziłaby ich na karabiny żołnierzy. Tak się zapamiętali w tym śmiechu i gadaniu, że zapomnieli o równie szybkiej jeździe jak przy porwaniu. Cała grupa poruszała się teraz dość wolno. Konie truchtały lekkim, pełnym wdzięku ruchem, który mogły utrzymywać bez zmęczenia całymimi godzinami.

Dwaj ludzie nie wypuszczali z rąk cugli jej wierzchowca, a ona trzymając się łęku siodła, całą siłą woli powstrzymywała się przed odwróceniem głowy. Pragnęła upewnić się, czy rzeczywiście ktoś jedzie za nimi, wiedziała jednak, że nie może zwrócić na to uwagi porywaczy.

Jechali dalej, gdy nagle jeden z bandytów wydal głośny okrzyk.

Ilona obejrzała się. Miała rację. W odległości zaledwie ćwierć kilometra podążała za nimi grupa mężczyzn. Bez trudu rozpoznała mundury noszone przez żołnierzy księcia. Bandyci ponownie spięli konie do oszalałego galopu.

Smagali batami własne konie i wierzchowca Ilony, zmuszając je do przyspieszonego biegu, a ona musiała robić wszystko, aby utrzymać się w siodle. Prędkość i tnący w twarz wiatr strąciły jej z głowy kapelusz. Mężczyźni pochylili się nisko nad końskimi grzbietami i zachęcając je głośnymi okrzykami do większego wysiłku, brutalnie cięli biczami ich boki.

Po każdym ciosie koń Ilony szarpał do przodu, a ona czuła, że w każdej chwili może spaść na ziemię i zostać stratowana przez jadących z tyłu.

Nie mogła wprost uwierzyć, gdy wreszcie usłyszała głosy zbliżających się żołnierzy. Nagle rozległ się głośny strzał z pistoletu i trzymający jej cugle z lewej strony bandyta zwałił się na ziemię. Inny koń zrównał się w pełnym galopie z jej wierzchowcem i mocne ramię uniosło ją z siodła. Na chwilę zamoczyło ją, gdy opadła na siodło drugiego konia.

Po chwili oprzytomniała i poczuła wielkie uniesienie. Znajdowała się w ramionach księcia! Siedziała bokiem w siodle z głową spoczywającą na jego piersi. Wiedziała, że przenosząc ją w pełnym galopie na swego konia, wykonał najbardziej cenniejszą wśród dabrozkańskich jeźdźców ewolucję. Odychała ciężko, ale serce jej śpiewało ze szczęścia. Jest taki mocny, uratował ją!

Galopowali jeszcze przez chwilę, zanim ksiądz ściągnął konia do kłusa. Ilona z twarzą ukrytą

na jego piersi myślała tylko o tym, że jest już bezpieczna. Uratował ją. Przynajmniej tyle mu na niej zależy.

Magda usłyszała delikatne pukanie do drzwi sypialni i odeszła ostrożnie od łóżka Ilony. W saloniku zobaczyła czekającego księcia. Zamknęła cicho drzwi i złożyła przepisowy ukłon.

— Jak pani się czuje? — spytał książę.

— Jej Królewska Mość śpi.

— Czy wszystko w porządku?

— Przeżyła lekki wstrząs. To straszne być porwaną przez tych złoczyńców.

— To prawda — przytaknął książę. — Pewien jednak jestem, że mimo tak przykrego przyżycia Jej Królewska Mość szybko dojdzie do siebie.

— Mademoiselle nie jest taka silna, jak się wydaje, Wasza Wysokość — rzekła Magda. — To zresztą wcale nie jest dziwne, gdy pomyśleć, co przeszła w czasie oblężenia Paryża.

Książę zamilkł nagle.

— Czy chcesz mi powiedzieć — odezwał się zaskoczony — że Jej Królewska Mość była w oblężonym Paryżu?

— Myślałam, Wasza Wysokość, że pan o tym wie — zdziwiła się stara pokojówka. — Przecież tam właśnie mieszkała mademoiselle, gdy opuściliśmy Dabrozkę.

— Nie miałem pojęcia — powiedział książę, jakby mówił do siebie. — Myślałem, ale pewnie się myliłem, że ktoś mówił o waszym mieszkaniu w Bordeaux.

— Przy Rue de Bordeaux, Wasza Wysokość! — uśmiechnęła się Magda. — To mała uliczka niedaleko Pól Elizejskich.

— Jej Królewska Mość przeżyła oblężenie Paryża! — powtórzył książę, jakby pragnął się upewnić.

— To było okropne, sire! Dziwne, że nie umarłyśmy z głodu. Czy Wasza Wysokość wie, że ziemniaki, gdy udało się je zdobyć, kosztowały dwadzieścia osiem franków buszel, a funt masła, którego zresztą nigdy nie widziałyśmy, trzydzieści pięć?

Książę uśmiechnął się na brzmienie w głosie starej pokojówki oburzenie.

— Słyszałem, że ci, których było na to stać, zawsze mogli dostać jedzenie, a przecież wy miałyście mnóstwo pieniędzy!

— Mnóstwo! — Głos Magdy uniósł się niemal do krzyku. — Miałyśmy tylko to, co miała sama królowa, a było tego bardzo mało! Ukrywałyśmy się, Wasza Wysokość! Madame Radak i jej córka, mała mademoiselle Ilona. Kto by się o nas martwił?

— Nie miałem o tym pojęcia — szepnął speszony książę.

— Skąpiecie i oszczędzanie, skąpiecie i oszczędzanie, a jeszcze podatki na Konwent! Ledwo wią-

załyśmy koniec z końcem — mówiła dalej Magda. — Mademoiselle nie miałyby nigdy nowej sukni, gdybym nie szyła ich sama z tanich materiałów kupowanych na targu!

Książę nie odzywał się słowem, więc Magda opowiadała dalej.

— Do oblężenia jakoś nam się żyło, potem jednak często był tylko kawałek suchego chleba i zimna woda. Nie było jej na czym zagotować! — Zamilkła na chwilę. — To ta ciężka zima — podjęła z bólem w głosie — zabiła Jej Królewską Mość. Noc po nocy słuchałam jej kaszlu. Oblężenie się skończyło, ale ona nadal wykaszliwała bez skargi swe życie.

Przerwała znowu i popatrzyła na księcia błagalnie.

— Proszę dbać o mademoiselle, Wasza Wysokość! Nigdy się nie skarży, tak jak jej matka. Nauczona została dumy. Nigdy nie przyznaje się do cierpienia, cokolwiek to jest. — Wstrzymała oddech. — Nawet wtedy gdy król ją zbił, tak jak często bił jej matkę, nie powiedziała mi prawdy. „Spadłam z konia”, powiedziała, tak jakbym nie wiedziała, jak wyglądają ślady po biczu.

— Król ją bił?!

Pytanie księcia zabrzmiało jak pistoletowy wystrzał.

— Musiałby pan zobaczyć jej plecy, Wasza Wysokość — odparła Magda. — Same pręgi! Nigdy nie zrozumieć, jak jej się udawało uśmiechać w czasie

zaślubin! Nie powie pan Jej Królewskiej Mości, że mówiłam panu o tym? — spytała zaniepokojona, gdy ksiązę nie zareagował. — Bardzo by się gniewała. Przez wszystkie lata, kiedy w pałacu rozbierałam królową i kładłam ją do łóżka po tym, jak mąż bił ją do utraty przytomności, nigdy nie mówiła o tym, co się stało.

— Król jest szalony! — wykrzyknął ksiązę gwałtownie.

— Tak, Wasza Wysokość, ale to nie całkiem jego wina.

Książę popatrzył na starą sługę z niedowierzaniem.

— Kilku ludzi tylko wie — wyjaśniła — że jako dziecko został upuszczony przez piastunkę. Służba zbyt się bała, piastunka również, i nikt nie powiedział o tym jego rodzicom.

— A więc jego mózg został uszkodzony — rzekł ksiązę.

— I ja tak zawsze myślałam, Wasza Wysokość. Dlatego właśnie król w napadzie gniewu przestaje być człowiekiem. Staje się brutalny i niebezpieczny jak dzikie zwierzę. — Magda zacisnęła usta. — Gdyby pan widział chociaż część tego, co ja widziałam... — podjęła po chwili — gdyby poznał pan choć część z tego, co działo się w pałacu! Ale przynajmniej moja mała mademoiselle uciekła!

— Tak — rzekł ksiązę cicho. — Uciekła!

*

Gdy Ilona obudziła się późnym popołudniem, Magda rozsunęła zasłony, aby wpuścić do pokoju słońce.

— Musiałam długo spać — szepnęła księżniczka.

— Lepiej się czujesz, kochanie?

— Doskonale — odparła Ilona. — Nie spałam w nocy i dlatego byłam taka zmęczona.

— Tak, to prawda — przytaknęła Magda. — Przyniosę teraz panience coś do jedzenia. Kucharz przygotował dla panienki posiłną zupę i gotów zrobić wszystko, co sobie pani zażyczy.

— Nie przynosz mi zbyt wiele — powiedziała Ilona. — Zbliża się kolacja, a wiesz, jakie wspaniałe jedzenie podają tutaj wieczorem.

Ale Magda już nie słuchała, tylko pospieszyła do drzwi.

Ilona usiadła i przeciągnęła się. Upojona poczuciem bezpieczeństwa miała chęć objąć cały pokój. Z uśmiechem wspominała swój powrót do domu w ramionach księcia. Była wtedy zupełnie przytomna, ale miała chęć pozostać tam gdzie była, więc nie zadała sobie trudu, aby wyjaśnić, że nic jej się nie stało i może sama dosiąść konia. Objęcia mężczyzny dawały jej poczucie bezpieczeństwa i nieznanej przedtem ochrony. Cudowne drżenie kazało jej oprzeć głowę na jego ramieniu, by poczuć, jak mocno przyciska ją do piersi.

Warto było przeżyć chwile strachu podczas porwania, aby wiedzieć, że ktokolwiek był tego sprawcą, księżę udaremnił jego zamiary.

W czasie walki z żołnierzami księcia jeden z porwaczy został zabity, drugi ciężko ranny. Pozostali znaleźli się w więzieniu. Uwolniona od ich przemocy Ilona nie interesowała się nimi zbyt. Siedziała z zamkniętymi oczami, pragnąc, by droga do zamku nigdy się nie skończyła. Gdy zsiadała z siodła, westchnęła żałośnie, że musi je opuścić. Podtrzymał ją hrabia Duzsa.

— Sam zaniosę Jej Królewską Mość na górę — usłyszała słowa księcia.

Znowu znalazła się w jego ramionach i nagłe drżenie podniecenia przebiegło przez jej ciało. Trzymał ją mocno i gdy wchodził na górę, brzęk jego ostróg wydawał się muzycznym akompaniamentem do śpiewu, który rozbrzmiewał w jej sercu.

Nie powierzył jej służącemu ani nawet hrabiemu! Sam zaniósł ją do pokoju, a ona chciała zdobyć się na odwagę powiedzenia mu, aby z nią został, powiedzenia, że chce z nim porozmawiać. Ale u szczytu schodów czekała Magda, ochmistrzyni i inne pokojówki. Księżę położył ją na łóżku i odszedł, powierając ich trosce.

— Uratował mnie! — śpiewało w sercu Ilony.
— Uratował mnie! Dopóki z nim będę, zniosę jego chłód, a nawet obojętność.

Nagłe wspomnienie Cyganki Mautyi przeszło pierś jak ostrze sztyletu. Pomyślała, że tego wieczoru księżę znów może się z nią spotkać.

Gdy Magda przysłała z tacą zastawioną srebrnymi talerzami, Ilona zrozumiała, że stało się coś złego. Przez tyle lat żyła w wielkiej bliskości ze starą pokojówką, więc bez zbędnych słów rozpoznawała jej uczucia, potrafiła odczytać każde drgnienie głosu, każde jej spojrzenie.

— Co się stało, Magdo? — spytała.

— Proszę pić bulion, mademoiselle.

Ilona spróbowała, stwierdziła, że jest pyszny, i wypła jeszcze trochę.

— Coś cię dręczy — powiedziała.

— Czy to dziwne? — spytała pokojówka wymijająco.

— Po twoim wyjściu z pokoju musiało jednak coś zająć. Jeszcze przed chwilą rozmawialiśmy i byłaś taka zadowolona, że jestem cała i zdrowa!

— Wciąż się z tego cieszę — odparła Magda.

— Jedz, moje dziecko. Musisz się wzmocnić.

Ilona dokończyła bulion i zjadła kilka kęsów różowego łososia, złowionego tego ranka w rzece. Wypiła parę łyków złocistego wina, które Magda nalała jej do kieliszka, po czym wróciła do sprawy.

— A teraz powiedz mi, co się stało. Stanowczo się tego domagam! — rzekła do milczącej wciąż pokojówki. Miała okropne przeczucie, że sprawa

dotyczy księcia. Czy opuścił zamek? Czy Magda dowiedziała się czegoś przykrego na temat jego Cyganki? Czekąca pełna najgorszych obaw.

— To Rosjanie, mademoiselle! — wyjaśniła po chwili Magda z ociąganiem.

— Rosjanie? — powtórzyła zdumiona Ilona.

— Służba mówi, iż księżę dowiedział się, że król zaprosił ich do kraju, aby zajęli pałac!

— To... to nie może być prawda!

— Jego Wysokość nic nie powiedział, ale oficerowie rozmawiali między sobą i majordomus podsłuchał, jak mówili, że Rosjanie zainstalowali w pałacu armaty i będą ostrzeliwać Witózi i nas!

Ilona milczała. W pamięci wciąż miała straszliwe ostrzały Paryża, zniszczenia spowodowane przez armaty Niemców, zabitych i poranionych ludzi, i przerażenie, jakie wywoływał każdy wybuch.

— To niemożliwe! — powiedziała. Wypowiadała te słowa, choć dobrze wiedziała, że to właśnie jest możliwe. Jeśli rosyjskie działa zostały ustawione w pałacu, wysoko nad doliną, nic w zasięgu ich ognia nie będzie bezpieczne. — Co... zostało przedsięwzięte? — spytała.

— Członkowie Rady i oficerowie armii Jego Wysokości omawiają obecną sytuację — odparła Magda. — Pani jednak, moja maleńka mademoiselle, musi znaleźć się w jakimś bezpiecznym miejscu. Sama powiem to Jego Wysokości!

Ilona wyskoczyła z łóżka.

— Porozmawiam z Jego Wysokością. Magdo, podaj szybko mój aksamitny negliż!

Pokojówka patrzyła na nią zdumiona.

— Ależ mademoiselle, Jego Wysokość jest na obradach!

— Nie mam czasu na ubieranie się — rzuciła Ilona niecierpliwie. — Rób, co mówię!

Mówiła tak niezwykłym dla niej rozkazującym tonem, że pokojówka bez słowa pobiegła do garderoby i przyniosła prześliczny negliż, który kupiły w Paryżu. Przeznaczony na chłodniejszą pogodę, uszyty był z turkusowego aksamitu i przybrany rzędami białych koronek. Ilona nigdy jeszcze nie miała go na sobie i teraz wkładała, pospiesznie zapinając guziki. Stopy wsunęła w leżące przy fotelu pantofelki i bez jednego spojrzenia w lustro pobiegła do drzwi.

— Dokąd pani idzie, mademoiselle? Nie może pani zejść tak ubrana! — wykrzyknęła Magda.

Księżniczka nie słuchała. Przebiegła przez korytarz i zbiegła ze schodów. Majordomus, na którego natknęła się w holu, spojrzał na nią z osłupieniem.

— Gdzie jest Jego Wysokość? — spytała.

— W pokoju myśliwskim, Wasza Królewska Mość. Czy mam go powiadomić, że pani pragnie się z nim zobaczyć?

Ilona nie odpowiedziała, nie wysłuchała nawet do końca jego słów.

Znajdujący się na parterze pokój myśliwski był tak duży, że można było w nim urządzać tańce i przyjęcia, służył również jako miejsce spotkań i konferencji. Stojący po obu stronach dwuskrzydłowych drzwi lokaje tak zdumieni byli pojawieniem się Ilony, że ledwie zdążyli je przed nią otworzyć.

W sali było obecnych kilkudziesięciu mężczyzn. Za stołem siedział książę, mając po lewej ręce wysokiego oficera, a po prawej starszego mężczyznę, którego Ilona widziała już w towarzystwie premiera.

Po wejściu Ilony zapadła nagle cisza. Księżniczka nie spojrzała nawet na powstających na jej widok zaskoczonych ludzi. Patrzyła na księcia, który podniósł się również. Sprawiał wrażenie, jakby na widok stroju Ilony stracił na moment swe zwykłe opanowanie. Ilona z rozwianymi rudymi włosami stanęła przed stołem, patrząc mu prosto w oczy.

— Czy to prawda, że Rosjanie wkroczyli do naszego kraju i zajęli pałac? — spytała.

— Tak właśnie mi powiedziano — rzekł książę cicho. — Ale pani nie ma powodu się obawiać.

— Wcale się nie boję — rzuciła pogardliwie. — Przyszłam tu, aby powiedzieć, że możecie wejść do pałacu i wziąć ich przez zaskoczenie, zanim zdążą otworzyć do nas ogień!

Na twarzy księcia pojawiło się zdumienie.

— Czy to znaczy, Wasza Wysokość, że jest możliwość wejścia do pałacu — spytał jeden z oficerów — bez konieczności przechodzenia przez dolinę?

Ilona wiedziała, że ma on na myśli czasy, kiedy pałacu broniono przed najezdami wrogów dzięki mocnym fortyfikacjom i wysoko umieszczonym stanowiskom strzelniczym, z których obrońcy zabijali napastników podchodzących do bram.

— Jest taka droga do pałacu — odparła — którą tylko ja znam. Chyba nawet mój ojciec nie wie o jej istnieniu.

Od chwili gdy Magda powiedziała jej o wpuszczeniu do pałacu Rosjan, myślała o tajemnicy, którą wiele lat temu podzielił się z nią Julius. Miał szesnaście lat, gdy król dowiedział się, że wyszedł wieczorem, aby w towarzystwie zabawiających gości dziewcząt poszaleć przy tańcach i piciu w zajazdach Vitózi.

Po pałacu krążyły plotki, jak to ich ojciec pozwolił sobie na zwykły dla niego wybuch wściekłości. Zagroził synowi biciem, ten jednak natychmiast wy dobył szpadę, proponując ojcu walkę. Myśl, że własny syn mógłby go pokonać, rozwścieczyła króla do takiego stopnia, że gdyby nie interwencja królowej, mógłby nawet zabić Juliusa.

Julius za karę został zamknięty w pokoju przez wychowawcę. Powiedziano mu, że jeśli pozwoli sobie jeszcze raz na nocne wyjście bez ojcowskiego

pozwolenia, będzie wtrącony do lochu i przykuty do ściany.

Gdy dziewięcioletnia Ilona znalazła zapłakaną matkę, dowiedziała się o wszystkim, co mówili dworacy i pozostała służba. Współczuła Juliusowi, gdyż nie tylko został zamknięty w pokoju, ale ojciec wydał również polecenie, żeby przez całą dobę nie dano mu nic do jedzenia.

Gdy o zwykłej porze położono ją do łóżka, nie mogła zasnąć. Poczekała na wyjście piastunki z dziecinnego pokoju, po czym dla zamaskowania swej nieobecności ułożyła pod kołdrą postać z poduszek. Włożyła szlafroczek i na palcach poszła pod drzwi pokoju brata. Upewniła się, że nikogo nie ma w pobliżu, a wokół panuje absolutna cisza, i zapukała cichutko.

Dowiedziawszy się, że to Ilona, Julius pochylił się i rozmawiał z nią przez dziurkę od klucza.

— Jestem zamknięty na klucz — przypomniał jej.

— Wiem. Bardzo jesteś głodny?

— Bardzo głodny i bardzo zły — odpowiedział.

— Gdzie jest klucz?

Ilona rozejrzała się wokoło, zobaczyła, że wisi na gwoździu nad jej głową, i wyjaśniła bratu sytuację.

— Możesz dosięgnąć? — zapytał.

— Jak podstawię sobie krzesło.

— Wypuść mnie — poprosił. — Przyrzekam, że nie będziesz miała przeze mnie kłopotów!

— Wcale się nie boję — odpowiedziała dziewczynka, po czym przysunęła krzesło, ściągnęła klucz i otworzyła drzwi.

Julius wyszedł z pokoju, chwycił ją w objęcia i ucałował. Był wysoki jak na swój wiek, wyglądał na znacznie więcej niż szesnaście lat. Mężczyźni Dabroczki dojrzewali szybko, a Julius był już mężczyzną.

— Dokąd idziesz? — spytała dziewczynka.

— Wychodzę! — odparł. — Nie myślisz chyba, że pozwolę, by papa trzymał mnie w zamknięciu jak szczura w pułapce!

— Jak cię złapie, będzie się bardzo gniewał!

— Wiem, dlatego właśnie chcę, żebyś mi pomogła.

— Wiesz, że ci pomogę... wiesz, że tak! — zgodziła się gorliwie.

Julius odwiesił klucz na gwóźdź i odstawił krzesło.

— Jak wrócę i obudzę cię, zamkniesz mnie z powrotem? — spytał.

— Pewnie — odpowiedziała Ilona. — Ale jak wyjdiesz z pałacu? Strażnicy cię zobaczą.

— Nie na tej drodze, którą mam zamiar iść — odrzekł.

Ilona zrozumiała, że to tajemnica, a ponieważ zaczęła go błagać, żeby jej powiedział, dobrze usposobiony Julius poprowadził ją do piwnic, rzadko używanymi kręconymi schodami.

Zeszli do bardzo starej, od dawna nie używanej części pałacu o grubych ścianach i nierównych posadzkach. Julius odkrył wybudowane kilkaset lat temu przejście prowadzące pod ziemią i wychodzące pod osłoną skał na tyły pałacu, gdzie rzadko kiedy ktoś chodził.

Już pierwszego wieczoru pokazał Ilonie całe przejście, ale dopiero po kilkunastu kolejnych eskapadach przekonała brata, aby przeprowadził ją przez korytarz w dzień. Pokazał jej, jak dobrze ukryte jest wejście między okrągłymi głazami, zamaskowane dodatkowo grubymi gałęziami akacji.

— To nasz sekret — oświadczył. — Nie będziesz o tym z nikim rozmawiać, bo inaczej papa utnie mi głowę.

— Wiesz, że nigdy cię nie zdradzę — odparła Ilona, z uwielbieniem patrząc na brata.

Nawet przed matką nigdy słowem nie wspomniała o tajemniczym przejściu.

Teraz tłumaczyła księciu, gdzie ono się znajduje i jak można tam wejść z zewnątrz, aby nikt z pałacu niczego nie zauważył.

— Nie jest strzeżone, bo w tej części pałacu nie ma używanych pomieszczeń — powiedziała.

Wpatrzona w księcia mówiła tak, jakby tylko do niego adresowała swe słowa. W pokoju panowała cisza. Gdy skończyła, książę ujął jej dłoń i uniósł do ust.

— Dziękuję ci — rzekł cicho.
— To zmienia całą sytuację, Wasza Wysokość
— rzekł podniecony oficer.

— Będę musiała... iść z tobą — zwróciła się do księcia Ilona.

— To niemożliwe! — potrząsnął głową.

— W takim razie nigdy nie znajdziecie wejścia. Wicie równie dobrze jak ja — kontynuowała widząc jego wahanie — że nie możecie sobie pozwolić na stratę czasu ani na ryzyko, że zobaczą was w świetle dnia.

— To prawda, że musimy wkroczyć do pałacu, dopóki jest ciemno — zgodził się książę.

— A więc wskażę wam drogę — nie rezygnowała Ilona.

Zobaczyła, jak zaciska usta, jakby ponownie chciał sprzeciwić się narażaniu jej na niebezpieczeństwo. Odwróciła się do stojącego u jego boku oficera.

— Jestem pewna, pułkowniku, iż zgodzi się pan, że powinniśmy ruszyć jak najszybciej, żeby ciemność ukryła nasze działania. Trzeba nam na to godzinę. Szykujcie się. Ja też idę!

Gdy odwróciła się, aby wyjść z pokoju, słuchający jej do tej chwili spokojnie mężczyźni zaczęli wznosić okrzyki na jej cześć. Drzwi zamknęły się za nią, a w pokoju zapanował gwar podnieconych głosów.

ROZDZIAŁ 6

Ilona wbiegła do pokoju, gdzie czekała na nią zaszokowana ciągle Magda.

— Doprawdy, mademoiselle! — zaczęła pokojówka tonem zręcznej niańki — jak mogła pani zejść na dół w samym negliżu! Co sobie pomyślał Jego Wysokość, gdy zobaczył panią z rozsypanymi na plecach włosami.

Omial nie odpowiedziała, że Jego Wysokość zupełnie nie interesuje się nią ani jej włosami, gdyż woli opadające do pasa długie czarne spłoty.

— Magdo, muszę się ubrać i być gotowa najszybciej jak się da — oznajmiła głośno. — Potrzebny mi kostium do konnej jazdy!

— Będzie pani jechać konno o tej porze?! — wykrzyknęła stara sługa. — Przecież tego, co było w ciągu dnia, całkowicie wystarczy!

— Nic mi nie jest. Czuję się doskonale — odparła zdecydowanie Ilona.

Nie słuchając protestów i narzekania Magdy, pośpiesznie zaczęła się ubierać. Włożyłaby pierwszą rzecz, jaka jej wpadła w ręce, ale Magda rozsądnie wybrała kostium z ciemnoszafirowego aksamitu i gdy Ilona wkładała spódnicę na białe szeleszczące halki, zrozumiała, że to dobry wybór. Powinna być niewidoczna w ciemności, co nie byłoby możliwe w kostiumie o jaśniejszym kolorze. Poza tym przed wschodem słońca w chłodnym wietrze nadszycym od gór może być bardzo zimno.

Magda układała jej włosy w gładko ściągnięty z tyłu kok, który był najwygodniejszym uczesaniem do konnej jazdy. Ilona w zamyśleniu przyglądała się wysokiemu modnemu kapeluszu uzupełniającemu kostium.

— Magdo, mam pewien pomysł! Czy zapakowałaś płaszcz, który nosiłam, gdy mieszkaliśmy w Paryżu?

— Ten stary łach? — spytała Magda pogardliwie. — Myślałam o tym, aby go wyrzucić albo dać jakiemuś biedakowi, ale nawet włóczędzy są tu lepiej ubrani niż my byliśmy w Paryżu!

— Włożę go! — oświadczyła Ilona.

Magda próbowała jej to wyperswadować, lecz Ilona wiedziała, że czarny wełniany paltot z kapturem jest dokładnie tym, czego jej potrzeba do dobrego zamaskowania się. Nie będzie też musiała kłaść kapelusza.

Przez cały czas rozmyślała nad sposobem niepostrzeżonego dotarcia do pałacu, co oznaczało konieczność długiego objazdu. Jeśli Rosjanie są już w pałacu, na pewno rozstawili wartowników wypatrujących nadejścia oddziałów z Vitózi. Gdy tylko światło księżyca zaleje dolinę, każdy człowiek, poruszający się krętą drogą wiodącą znad rzeki do pałacu, będzie dobrze widoczny. Wiedziała, że książę i oficerowie pomyśleli już o tym, jednak czuła się odpowiedzialna za powodzenie kampanii.

Bezustannie zadawała sobie pytanie, jak ojciec mógł uczynić coś tak niepatriotycznego, tak podłego, by spiskować z Rosjanami przeciw własnemu narodowi. Dobrze jednak wiedziała, że król w napadzie tyrańskiej, fanatycznej wściekłości popełni najbardziej karygodny czyn dla osiągnięcia własnych celów. Wszystko to stanowiło część jego zemsty na Sarosach, a zwłaszcza na księciu Aladarze. Nie potrafił zapomnieć ani wybaczyć, że zmuszono go, by oddał córkę za żonę swemu najbardziej pogardzanemu wrogowi. Przystał więc na propozycję Rosjan, którą mu zapewne złożyli, gdy dowiedzieli się o niepowodzeniu ich planów wywołania w Dabroce wojny domowej.

Ilona rozumiała gniew ojca, jego postępowanie było jednak dla niej niewiarygodne, choć przez chwilę nie wątpiła, że doniesienia na temat ostatnich wydarzeń są prawdziwe.

Sprawą najwyższej wagi był teraz czas. Wąska, zdradliwa górską przełęcz prowadząca z Rosji do Dabrozki uniemożliwiała szybkie i niepostrzeżone wkroczenie do ich kraju zbyt wielu ludzi. Nie miała wątpliwości, że mogli to zrobić tylko pod osłoną nocy.

Teraz, gdy mają w rękach pałac i ustawili już swe działa, łatwo im będzie panować nad wszystkimi znanymi przejściami, aby zapewnić bezpieczną drogę pozostałym oddziałom. Nie uda im się to, jeśli ludzie Aladara przejmą pałac.

Przebiegła obok protestującej Magdy i zbiegła na dół, gdzie trwały gorączkowe przygotowania. Starsi oficerowie studiowali mapy i wydawali rozkazy młodszym, osiodłane konie czekały już na dziedzińcu, a przez otwarte drzwi Ilona zobaczyła muły objuczone małymi przenośnymi działkami.

Gdy z przerzuconym przez ramię płaszczem stała w holu, podszedł do niej hrabia Duzsa.

— Zostałem powiadomiony o tajnym przejściu, madame — powiedział. — Czy z czasów gdy widziała je pani po raz ostatni, mogłaby pani określić, na ile było solidnie zbudowane, aby po tylu latach można z niego skorzystać?

— Hrabio, skoro nie zawaliło się przez setki lat od zbudowania — uśmiechnęła się Ilona — nie wierzę, żeby ostatnie dziewięć mogło cokolwiek zmienić!

— Rzeczywiście, ma pani rację, madame — skinął głową hrabia. — Może jestem nadmiernie ostrożny, ale próbuję określić, jaki sprzęt będzie potrzebny naszym ludziom, gdyby musieli usuwać kamienie i gruz.

— Jestem absolutnie pewna, że przejście pokazane mi przez brata będzie łatwo dostępne — odparła Ilona. — W tamtym czasie wydawało mi się bardzo duże — dodała po chwili zastanowienia — ale Julius z pewnością stał w nim swobodnie wyprostowany, a przecież mając szesnastie lat był równy wzrostem księciu.

— A szerokość? — spytał hrabia.

— Sądzę, że co najmniej dwóch ludzi może iść swobodnie obok siebie.

Hrabia podziękował jej i odszedł, żeby przekazać te informacje oficerom. Na jego twarzy malowała się wyraźna ulga. Księcia początkowo nigdzie nie było widać, lecz pojawił się po pięciu minutach w głównym wejściu, wydając ostatnie polecenia. Spozrzegł Ilonę i skierował się w jej stronę. Serce jej gwałtownie zabiło.

— Czy jesteś pewna, że czujesz się wystarczająco dobrze, aby z nami jechać? — spytał.

— Nie pozwolę, żebyś ruszył beze mnie! — odparła zdecydowanie.

— Będzie zimno.

— Mam ciepły płaszcz.

— Widzę, że pomyślałaś o wszystkim!

Ton jego głosu różnił się od tego, jakim mówił do niej dotychczas, ale gdy spojrzała na niego, odwrócił się z rozkazem do stojącego obok oficera. Słońce zaszło i mrok zaczął gęstnieć, gdy opuścili wreszcie zamek. Ilona dowiedziała się od jednego z oficerów, że główne siły armii Sarosa już wyruszyły. Posuwali się obrzeżami niemal godzinę. Chcieli odciąć drogę rosyjskim oddziałom, gdyby wkroczyły do kraju przez przełęcz.

Mieli przed sobą długi marsz, gdyż oni także musieli dotrzeć do celu męczącą drogą. Ariergarda składała się z trzydziestu najbardziej zaufanych gwardzistów księcia. Miał zamiar wprowadzić ich do pałacu, gdy tylko Ilona wskaże im sekretne przejście.

Gdy dowiedziała się o tych planach, nie mogła poradzić sobie z nagłym uczuciem strachu o jego życie. Nie miała wątpliwości, że zajmie miejsce na pierwszej linii walki. Nie zażąda od żadnego człowieka podjęcia większego ryzyka niż to, na które sam był przygotowany. Przeżywała jednak straszliwe obawy, aby nie poświęcił życia w próbie uratowania Dabrozki.

Cokolwiek zdarzy się tej nocy, będzie miało rozstrzygające znaczenie. Niepodległość i suwerenność ich kraju zależy od tych wydarzeń. Jeśli Rosjanie przejmą władzę, nie będzie już można ich wyrzucić.

Ani Austria, ani Węgry, ani Rumunia nie podejmą wojny przeciw całej potężnej carskiej armii.

Ludzie Dabrozki są podzieleni i zdradzeni przez swojego władcę. Gorzka i poniżająca była dla Ilony świadomość, że to jej ojciec, Radak, w taki podły i nikczemny sposób stał się zdrajcą. Jego czyn usprawiedliwiał wszelkie zarzuty, jakie mogli postawić mu Sarosowie, a wiedziała, że w ich niechęci do Radaków jest równie wiele goryczy i mściwości, co w stosunku jej ojca do nich.

Księżę nigdy nie wspomniał ani nie odparł oskarżenia, jakie rzucił mu w twarz król. Zarzutu, że był zamieszany w zabójstwo Juliusa. Ilona spodziewała się, że przynajmniej będzie temu zaprzeczał. Jednak milczenie stanowiło część jego obrony. Zimne, nieprzeniknione, lodowate milczenie, w którym się pograżał, gdy tylko zostawali sami.

Dopiero od hrabiego dowiedziała się prawdy. Zapytała o to trzeciego dnia po swym przybyciu do zamku, gdy przyszedł do saloniku, aby omówić listę gości zaproszonych na kolację.

— Czy powie mi pan coś, hrabio? — spytała.

— Jeśli to leży w moich możliwościach, madame.

— Chcę się dowiedzieć, jak zginął mój brat.

Proszę mi powiedzieć — odezwała się, gdy hrabia milczał. — Mój ojciec oskarżył Sarosów o rozmyślne, zaplanowane zabójstwo, a ja mam co do tego wątpliwości.

- To kłamstwo, madame!
 - Byłam tego pewna! Chcę jednak wiedzieć, co właściwie zaszło.
 - To panią unieszczęśliwi.
 - Nic nie jest gorsze od domysłów, przypuszczeń i zmyślonych wyjaśnień jego śmierci — odparła Ilona.
 - Tak, to prawda — hrabia skinął głową. — Często to, co sobie wyobrażamy, jest znacznie gorsze od prawdy.
 - Proszę więc powiedzieć mi o Juliusie — powtórzyła błagalnie.
 - Jak się później dowiedzieliśmy, dowodzona przez księcia Juliusa grupa młodych ludzi uznała za dobrą zabawę szukanie guza w miejscowych gospodach, które należały do Sarosów.
- Ilona wstrzymała oddech. Wyobraziła sobie brata, zawziętego, śmiałego, znudzonego przygnębiającą atmosferą i ograniczeniami panującymi w pałacu, jak za świetną rozrywkę uznaje taką eskapadę.
- Czasem byli nadzwyczaj lekkomyślni—kontynuował hrabia — ale chociaż w gospodach tłuczono wiele szklanek i butelek, hojnie wynagradzani właściciele nie mieli chęci się skarżyć. Jak zapewne pani się domyśla, musiało dojść do tego, że niektórzy młodzi Sarosowie uznali za swoją powinność stworzenie grupy do wyzwania Radaków i walki z nimi, gdziekolwiek się pojawili.

Hrabia zamilkł na chwilę, po czym podjął w zamyśleniu:

— Po pierwsze, pewien jestem, że to była tylko gra; rywalizujące grupy musiały być dość inteligentne, by wiedzieć, gdzie pojawią się ich wrogowie, i starać się wcześniej zająć uprzywilejowaną pozycję. Potem wszystko zaczęło się gmatwać. Nie jestem w stanie ocenić, jakie były ofiary wśród Radaków, ale wśród młodych Sarosów było wiele ofiar śmiertelnych i ciężko rannych.

— Czy posługiwali się nożami? — spytała Ilona.

— Także pistoletami! — odparł hrabia. — Došlo do tego, że utarczki przekształcały się w strzeleckie potyczki i ginęli w nich lub odnosili rany niewinni ludzie, którzy po dniu ciężkiej pracy wchodzili do gospody na szklaneczkę wina.

Ilona załamała ręce. Nazbyt dobrze rozumiała, jak łatwo taka wybuchowa sytuacja mogła rozszerzyć się w konflikt będący otwartą wojną.

— Pani brat zginął w niewielkiej gospodzie nad rzeką, gdzie nigdy przedtem nie było żadnych kłopotów. Przychodziły tam przeważnie flirtujące pary, które przesiadywały w ogrodzie, piły miejscowe wino i zajmowały się miłością. Tej samej nocy, gdy zginął pani brat oraz sześciu Sarosów — podjął smutno po chwili milczenia — zostało zabitych trzech zaręczonych ludzi, wszyscy przywoici, pracownicy Dabrozkanie.

— A co z Radakami? — spytała Ilona.

— Oprócz pani brata zginęło czterech ludzi, jeden stracił wzrok i jeden nogę.

Ilona wydała okrzyk przerażenia.

— Pani brat został rozpoznany dopiero, gdy następnego ranka przeniesiono ciała do miejscowego kościoła, żeby mogli je zabrać krewni.

W jaki bezmyślny sposób stracił życie jej brat. Ilona zrozumiała, że te nocne eskapady były dla niego podniecającą rozrywką tylko dlatego, że pałac musiał go straszliwie nudzić. Domyślała się, że mimo pozorów dorosłości Juliusowi nie było łatwo radzić sobie z autokratycznym postępowaniem ojca, podejrzewała też, że król mógł zazdrościć synowi.

Śmierć Juliusa mogła stać się powodem wielu spekulacji, ale nie uległo wątpliwości, że stracił życie w sposób, który nikomu nie przyniósł pożytku, a tylko pogłębił przepaść między Sarosami i Radakami.

— Dziękuję, że mi pan powiedział— rzekła cicho do hrabiego i przeszli do omawiania innych spraw.

Prowadziła teraz konia w ciemności i myślała, że być może pokazując jej wtedy owo sekretne przejście, Julius pośrednio przyczynił się do uratowania Dabrozki.

— Jak się dowiedziałeś o tym? — spytała.

Brat poprowadził ją przejściem i pokazał ukryte wejście, niewidoczne, jeśli nie patrzyło się na nie z bliska.

— Pamiętasz starego Giskrę? — spytał.

Giskra był jego pierwszym lokajem, gdy stał się już zbyt duży na to, żeby opiekowała się nim niania. Służył u ich dziadka i Ilonie zawsze wydawał się niewiarygodnie stary. Wyglądał niczym gnóm i jako dziecko wyobrażała sobie, że wielu Giskrów pracuje wysoko w górach przy obrabianiu ametystów i innych drogich kamieni, które przechowywała jej matka. Giskra uwielbiał Juliusa i chodził za nim jak wierny spaniel. Wszystko, czego chciał od życia, to możliwość służenia paniczowi.

— Giskra dowiedział się o tajemnym przejściu od dziadka, który chciał pewnego dnia sprawdzić stan korytarza i zabrał ze sobą Giskrę, żeby przyświecał mu latarnią.

— I powiedział ci?

— Zabrał mnie tędy, kiedy chciałem iść na ryby, a papa zabronił mi wychodzić z pałacu.

Książę przeprowił się przez rzekę w dużej odległości od pałacu i teraz, gdy opuścili już ziemię Sarosów, Ilona zaczęła się bać.

A jeśli wojska króla spodziewają się wystąpienia księcia przeciw Rosjanom? Mogą czekać gdzieś w ukryciu, gotowe do wciągnięcia w zasadzkę oddziałów Sarosów, a gdy Dabrozkanie rozpoczną między sobą walkę, stanie się dokładnie to, czego chcą Rosjanie.

Jednak dokoła panował absolutny spokój. Drzewa nie były tu tak masywne, a las nie tak gęsty, jak

po drugiej stronie, lecz dostatecznie krył oddziały przed niepożądanym wzrokiem. Tylko lekkie porbrzękiwanie wodzy i prychanie koni zakłócało ciszę.

— Poruszamy się w całkowitym milczeniu — powiedział książę, zanim wyruszyli. — Jak wszyscy wiecie, głos się niesie daleko, zwłaszcza w nocy. Nikomu nie wolno się odzywać, chyba że w nadzwyczajnych okolicznościach, a i wtedy tylko do oficera.

Trzydziestoosobowy oddział księcia był doskonale wyekwipowany. Pod ciemnymi kawaleryjskimi płaszczami mężczyźni mieli przypięte do pasów pistolety, a do końskich siodłał przytroczone strzelby. Książę nakazał im odpiąć ostrogi, dzięki czemu poruszali się jeszcze ciszej. Dla doskonałych jeźdźców, jakimi byli Dabrozkanie, ostrogi stanowiły jedynie ozdobną część umundurowania.

Po przekroczeniu rzeki wciąż mieli przed sobą długą drogę. Do pokonania pozostał im surowy, lesisty, nierówny teren pokryty wielkimi głazami wulkanicznego pochodzenia. W dzień nie można było jechać tędy szybko, a nocna jazda nawet świetnym dabrozkańskim koniom, nawykłym do pokonywania takich terenów, groziła w, każdej chwili skręceniem pęciny lub upadkiem.

Jechali już półtorej godziny, gdy książę pojawił się u boku Ilony. Czuła jego obecność, gdy prowadził przy niej swego wierzchowca. Księżyc wzeszedł już

na niebo i chociaż o tej wczesnej porze jego blask był słaby, Ilona mogła rozróżnić rysy twarzy księcia. Tylko oczy pozostały ciemnymi plamami o nieodgadnionym wyrazie. Gdy uniósł rękę i położył na jej ramieniu, zadrżała, jakby całe ciało obudziło się do życia przy tym dotyku.

— Dobrze się czujesz?

Mówił niemal bezgłośnie, więc żeby nie zakłócać ciszy, skinęła głową, po czym uśmiechnęła się do niego uszczęśliwiona. Pamięta i troszczy się o nią.

Po chwili jednak powiedziała sobie, że chodzi mu tylko o jej przydatność; gdyby się teraz załamała, nie mogliby odnaleźć przejścia do pałacu. Usunął rękę, a ona odczuła irracjonalną chęć przytulenia się do niego. Chciała poprosić, żeby trzymał ją w siodle przed sobą, tak jak wcześniej tego dnia. Już sama myśl o poczuciu bezpieczeństwa i ochrony, jakie jej zapewnił, sprawiła, że ogień przebiegł przez jej ciało. Marzyła, aby złożyć głowę na jego ramieniu i poczuć pod policzkiem szorstkość jego kurtki. Znów powtarzała sobie, że go kocha. Kocha go z tak wszechpotężną siłą, że gdyby nawet obydwoje mieli dziś zginąć, dopóki jest z nim, nic się nie liczy. Nawet działa nie mogą jej przestraszyć, choć tak bardzo przerażały ją niemieckie armaty w czasie ostrzału Paryża.

W Paryżu jednak, ponieważ matka oczekiwała od niej panowania nad emocjami, Ilona siedziała

z robótką w saloniku małego domu i całą siłą woli powstrzymywała się od nerwowych drgań, gdy dobiegały je głośne serie i trzask eksplodujących pocisków. Teraz wiedziała, że napełnione jedynie czarnym proszkiem niemieckie pociski, które sły-chać było tak wyraźnie w centrum Paryża, miały demoralizujące działanie, stanowiące potężniejszą broń aniżeli powodowane przez nie zniszczenia.

Paryżanie krzyczeli histerycznie, kryli się gdzie mogli, a kobiety jak oszalałe zagarniały dzieci do suterenu i piwnic. Tylko jej matka pozostawała spokojna i obojętna, gdy w odległości stu metrów od ich domu upadł pocisk, a Ilona po jednym westchnięciu powróciła do haftowania.

Wspominała noce, gdy nasłuchiwała napięta i przestraszona, oraz dni, gdy liczenie czasu między jednym pociskiem a drugim wydawało się trwać bez końca. Wtedy jednak w swym przerażeniu nie miała pociechy, jaką teraz sprawiała jej bliskość księcia.

Jechali już dobrze ponad trzy godziny, gdy Ilona zobaczyła wreszcie po lewej pałac. Po opuszczeniu zamku zatoczyli półkole, a gdy przecięli drogę, co stanowiło dla nich niebezpieczny moment, znaleźli się w nieco łatwiejszym terenie, prowadzącym na tyły pałacu.

Drzewa były tu bardzo gęste i gdy księżyc odsłonił widok przypominający ufortyfikowane miasto nad wierzchołkami drzew, pałac budził lęk i grozę.

Ilona wiedziała, jak mocne są jego mury i jak długie oblężenie mógłby wytrzymać w razie konieczności. W napięciu zastanawiała się, ilu Rosjan jest w środku. Mogła się jedynie modlić, aby informacje otrzymane przez księcia wyprzedziły zamiary ich wrogów i żeby nie okazało się, iż wielu Rosjan zdążyło się już ufortyfikować z działami.

Nikt tego nie powiedział, ale była pewna, że to Cyganie przynieśli do zamku owe decydujące o sprawach życia i śmierci wieści. Szorstkość jej ojca i sposób, w jaki ich usunął, musiały nastroić ich gorzko przeciw niemu. Wielką przyjemność zapewne sprawiło im przekazanie księciu wiadomości o wszystkim, co dyskredytowało króla.

Cyganie poruszali się cicho i tajemniczo, dzięki czemu potrafili przedostać się niepostrzeżenie obok najczujniejszych nawet żołnierzy. Lata prześladowań w wielu krajach Europy nauczyły ich chronienia się w lasach i górach, gdzie nikt nie był w stanie ich ścigać.

Pewna, że Cyganie powiedzieli Aladarowi o Rosjanach, zastanawiała się, czy to nie ponętna, egzotyczna Mautya była ich posłańcem. Powinna być im bezgranicznie wdzięczna, ale na myśl o okazaniu wdzięczności tej kobiecie chciało jej się krzyczyć z rozpaczy.

Skarciła się surowo, że nie czas teraz na zazdrość, nie czas na oddawanie się, tak jak poprzedniej nocy,

morderczej nienawiści do kobiety, którą podejrzewa o to, że jest kochanką jej męża. Teraz ważne jest tylko to, żeby wyprawa się udała, a Aladar powrócił cały i zdrow.

Do pałacu zostało im już tylko trzysta metrów. Książę ściągnął wodze, mężczyźni zsiadli z koni i w milczeniu otoczyli swego dowódcę. Sześciu ludzi zostało ze zwierzętami, którym założono na łby worki z obrokiem, aby zachowywały się cicho.

Jeden z oficerów pomógł zsiąść Ilonie i ona też dołączyła do grupy w oczekiwaniu na instrukcje księcia.

— Wskażesz mi wejście — powiedział zniżając głos — a gdy wejdziemy, wrócisz z kapitanem Gayozym do zamku.

— Nie mam chęci tego zrobić — odparła Ilona.

— Kapitan Gayozy dostał już rozkazy — rzekł książę — i bardzo proszę, żebyś się im podporządkowała. Nie zaryzykuję narażenia cię na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Ilona nie odezwała się. Miała chęć dalej spierać się z księciem, ale uświadomiła sobie, że choć mówią bardzo przyciszonymi głosami, najbliższej stojący oficerowie mogą słyszeć ich rozmowę.

— Teraz idziemy? — spytała tylko.

— Pójdziemy razem — odparł książę.

Ujął ją za rękę jak małe dziecko prowadzone na spacer, i ruszyli na czele oddziału. Zadrżała pod

dotknięciem jego dłoni. Zdjęła rękawiczkę, aby ściągnąć z głowy kaptur, więc teraz miała chłodne palce. Czuła ciepło jego dłoni i myślała, że gdyby ją kochał, mogłaby kiedyś opowiadać ich dzieciom o tej podniecającej przygodzie. Uświadomiła sobie z rozpaczą, że żadnych dzieci nie będzie. Gdy dramat tej nocy się skończy, a im uda się ujść cało, księżę wróci do czekającej na niego kochanki, ona zaś nie ma niczego ani nikogo.

Otoczony drzewami tył pałacu pogrążony był w całkowitym mroku i przez krótki moment przerażenia, gdy się do niego zbliżali, przyszło jej do głowy, że zapomniała, gdzie jest wejście. Julius zdradził jej swój sekret dziewięć lat temu, a gdy była tu po raz ostatni, miała zaledwie dziewięć lat. Wtedy była to ekscytująca gra i naturalną kolejną rzeczą od opuszczenia Dabrozki nigdy nie wracała myślą do tej sprawy.

Z delikatnością, której u księcia nie podejrzewała, wydawał się rozumieć stan jej uczuć i jego palce zacisnęły się mocniej na jej ręce.

— Nie ma pośpiechu — wyszeptał ledwie dosłyszalnie. — Spokojnie. Być może zarosło od tamtej pory.

Jego głos rozproszył obawy Ilony i usunął jej niepewność. Teraz już wiedziała, że wejście jest nieco na lewo, ocienione skalami, ukryte pod kwitnącymi pnączami czepiającymi się ścian pałacu i snującymi

się u jego stóp zielonym welonem. Doprowadziła ich na miejsce i wskazała wejście. Książę rozsunał pędy roślin, za którymi ukazała się żelazna krata.

Przesunęli ją łatwo i jak pamiętała Ilona, nie było tam żadnych drzwi, tylko wąski otwór, przez który mógł się prześliznąć jeden człowiek. Potem natychmiast wąska szczelina rozszerzała się w ogromną grootę, na końcu której zaczynał się korytarz.

Ilona pamiętała, że przez jakiś czas wznosi się lekko, potem kamienne schodki przenoszą korytarz na wyższy poziom, a następnie prowadzą w górę, aż do drzwi otwierających się do nigdy nie używanej części pałacu. Były tam kiedyś wielkie piwnice do przechowywania win, ale zrezygnowano z nich dla łatwiej dostępnych magazynów w pobliżu sali biesiadnej.

Książę i Ilona weszli do groty, a żołnierze dołączali do nich, kolejno przesuając przez otwór wszystkie działa. Latarnie ze świecami dawały im wystarczającą ilość światła, którego z zewnątrz nie było widać.

— Wracaj do domu jak najszybciej — zwrócił się książę do Ilony cicho, gdy wszyscy byli już w środku.

Nie odpowiedziała, lecz wydawało jej się w półmroku, że patrzy na nią wyczekująco. Po chwili wyciągnął zza pasa pistolet i przeszedł na czoło swego oddziału, prowadząc do mającego w głębi groty przejścia.

Ilona patrzyła za nimi, jak znikają w otworze. Niewielki pochód zamykali ludzie z działkami, które przyjechały tu na grzbietach mułów. Towarzyszący księciu oficerowie zabrali lampy i teraz zostało im tylko sączące się z otworu światło, które przy nieprzeniknionych ciemnościach pieczary wydawało się bardzo jasne.

— Powinniśmy jechać, madame — rzekł ściszone głosem kapitan Gazozy.

— Zdaje się, że coś upuściłam — odparła Ilona.

— Czy mógłby pan przynieść światło?

— Mamy jeszcze latarnię — odparł kapitan.

— Wzięliśmy dwanaście, ale księżę uznał, że potrzebna nam tylko połowa.

Zapalił lampę i ustawił przy niej drgające płomieniem świecy światło.

— Czy poniesie ją pan, gdy będziemy szli korytarzem? — spytała Ilona.

— Nie możemy tego zrobić, madame — powiedział. — Słyszała pani rozkazy Jego Wysokości.

— Nie mam zamiaru wracać do zamku — oświadczyła Ilona.

— Nie może pani tu zostać, madame. Będzie walka i może się pani coś stać.

— Nie jestem aż taka niemądra, kapitanie. Nie wyjdę z korytarza, dopóki nie będę miała pewności, że można to uczynić bezpiecznie. Nie mam jednak zamiaru wyjechać z pałacu bez księcia.

Kapitan był mocno zmieszany jej oświadczeniem. Był to jeden z dwóch młodych oficerów, którzy w czasie ich podróży zajmowali w powozie miejsca naprzeciw niej, a który zawsze wpatrywał się w nią z uwielbieniem. Mimo konsternacji nie mógł teraz oderwać wzroku od jej włosów połyskujących złotem w drgającym świetle świecy.

— Niech się pan wyzbędzie tej bojaźliwości, kapitanie — powiedziała Ilona z lekkim rozbawieniem w głosie. — Nawet pod groźbą pistoletu nie uda się panu zmusić mnie do powrotu. Nie po to doprowadziłam tu księcia i znalazłam sekretne przejście, bym teraz miała pozwolić odesłać się do domu jak zbędny pakunek!

— Zostanę oddany pod sąd wojenny za zaniechanie obowiązków, madame — protestował kapitan.

— Nonsens! — odparowała Ilona. — Zostanie pan odznaczony za odwagę w obliczu wyjątkowo groźnego wroga!

Miody oficer nie mógł powstrzymać śmiechu.

— Pani jest niepoprawna, madame. Ja jednak nie mogę pozwolić, aby narażała się pani na niebezpieczeństwo.

— A więc ja pozwalam panu troszczyć się o moje bezpieczeństwo — powiedziała Ilona. — A teraz chodźmy na górę i zobaczymy, co się dzieje.

Pamiętała, jak stromo wznosiły się kamienne schodki i nie myliła się, gdy zapewniała hrabiego,

że przejście, które wytrzymało wieki, nie zmieniło się przez ostatnie dziewięć lat. Pachniało suchym pyłem i od czasu do czasu we włosy Ilony wplątywała się pajęczyna, poza tym jednak bez trudności dotarli do drzwi prowadzących do pałacu. Tutaj kapitan się zatrzymał.

— Pani nie powinna iść ani kroku dalej, madame — uprzedził ją.

— Proponuję — odparła — aby pan poszedł i zbadał sytuację. Jeśli będzie bezpiecznie, wróci pan po mnie.

— Zostawię pani lampę, madame.

— Gdybyśmy mieli dość zdrowego rozsądku, zabralibyśmy dwie — zauważyła Ilona. — W tej sytuacji musi ją pan wziąć ze sobą, inaczej nie odnajdzie pan drogi. Posiedzę w ciemności, nie boję się.

— Jest pani pewna? Nie powinienem pani zostawiać.

— Pan musi mnie zostawić — zauważyła — bo inaczej zostanę tu nie wiadomo na jak długo, a gdy ksiązę opuści pałac głównym wejściem, może nawet o nas zapomnieć.

— Ależ nigdy by tego nie zrobił! — odparł kapitan.

Ilona zdawała sobie sprawę, że oficer płonie z niecierpliwości, żeby poznać rozwój wydarzeń, a przyczyną jego frustracji jest fakt, że nie może dołączyć do wyprawy kolegów.

— Naprzód, kapitanie — zachęciła go. — Niech pan postara się nie zapomnieć, że czekam tu na jego powrót.

— Na pewno nie zapomnę, madame.

Oficer zabrał latarnię i odszedł, a Ilona przysiadła na ziemi. Przez chwilę jeszcze widziała oddalające się drgające światło, aż stało się niewiele większe od błędnego ognika. Potem otoczyła ją ciemność.

Jednego była pewna — nie ma w pałacu głośniejszej walki! Ani grubość ścian, ani odległość od zamieszkaney części pałacu nie stłumiłyby odgłosów wystrzałów, gdyby do nich doszło. Z pewnością też nie rozpoczęły ostrzału Witózi przygotowane do tego działa.

Siedzącej w ciemnościach Ilonie wydawało się, że całe wieki minęły, nim usłyszała zbliżające się kroki i zobaczyła wreszcie światło lampy. Stała już w oczekiwaniu, gdy pojawił się kapitan.

— Wszystko w porządku, madame — oznajmił i w podnieceniu zaczął mówić podniesionym głosem. — Książę i nasi ludzie wzięli Rosjan przez całkowite zaskoczenie! Proszę sobie wyobrazić, madame, że spali i tylko wartownicy byli na posterunkach. Patrolowali pałac z zupełnie innej strony. Poddali się bez jednego wystrzału!

Ilona poczuła, jak strach zapiera jej dech w piersiach, zamieniając oddech w niewypowiedziany ból.

— A księżę? — spytała.

— Wraz z resztą oddziałów dołączył do naszych w przejściu. Wziął ze sobą jako więźniów Rosjan, którzy zostali schwytani w pałacu, ale nie ma zamiaru zatrzymać ich w Dabroźce, tylko chce przenieść przez granicę do ich kraju.

— A... król? — spytała Ilona ściszej głośnie.

— Jego Wysokość odszedł z nimi!

Oddechnęła z ulgą. Choć nawet przed sobą nie przyznawała się do tego, obawiała się, że znów będzie musiała się z nim spotkać.

— Kto pozostał w pałacu?

— Tylko służba, madame. Powiedziałem im, że jest pani z nami. Przygotowali Waszej Królewskiej Mości pokój, tak że może pani wypocząć do powrotu księcia.

Poprowadził Ilonę przez zimne, nieprzyjemne korytarze do zamieszkałej części pałacu. Nawet stamtąd wiodła jeszcze długa droga do apartamentów, które zajmowała przed zamążpójściem. Spotkała ją ubrana w pośpiechu służba. Wszyscy uśmiechali się na powitanie.

— Kapitanie Gayozy — zaczęła, zatrzymując się w holu. — Teraz, gdy całkowicie wywiązał się pan z obowiązków wobec mnie, może pan dołączyć do Jego Wysokości i pańskich towarzyszy.

W oczach młodego oficera zamigotała radość.

— Czy naprawdę mogę to zrobić, madame?

— Myślę, że nie oddalili się zbyt daleko i może ich pan dogonić — odpowiedziała. — Ja będę w pałacu całkowicie bezpieczna.

— Jest pani doskonale strzeżona, madame. Wartownicy stoją na dachu, na blankach i przed drzwiami!

— Z pewnością nie przypuszczają — uśmiechnęła się Ilona — jaką drogą tu weszliśmy!

— Z tego co słyszałem od oficerów, z którymi rozmawiałem, Rosjanie myśleli, że spadliśmy z nieba!

Roześmiała się.

— Czy księżę wie, że tu jestem? — spytała.

Kapitan Gayozy speszył się nieco.

— Był bardzo zajęty, madame. Uznałem, że w tym momencie nie należy go niepokoić. Wychodzili właśnie, gdy dowiedziałem się o wszystkich wydarzeniach.

— Postąpił pan bardzo odpowiedzialnie, nie mówiąc nic Jego Wysokości — rzekła Ilona. — Zdenerwowałyby się niepotrzebnie. Kiedy wszystko się uspokoi, może mu pan powiedzieć, że jestem w pałacu. Będę spała we własnym łóżku. Dobrej nocy, kapitanie.

W jej dawnym pokoju czekała na nią ochmi-strzyni wraz z dwiema pokojówkami. Pomagały jej się rozebrać, opowiadając w podnieceniu, jakim przerażeniem napełniło je przybycie do pałacu Ro-

śjan i jacy ich żołnierze byli nieprzyjemni i ordynami.

— I żarłoczni, Wasza Królewska Mość! Trudno wprost uwierzyć, ile oni jedzą! Gdyby zostali jeszcze dłużej, zjedliby wszystko do czysta!

— Nie będą nas więcej niepokoić — odezwała się Ilona z uśmiechem.

— Ale... Jego Królewska Mość? — wybąkała niepewnie jedna z pokojówek.

Ilona nie odpowiedziała. Dziewczyna wypowiedziała głośno pytanie, które sama sobie zadawała. Co zrobi król, kiedy znajdzie się w Rosji? Czy będzie zachęcał ich do podjęcia kolejnych wysiłków dla podbicia Dabrozki? Czy będzie ich namawiał do dokonania najazdu, choć nie ma już pretekstu pod postacią przywrócenia porządku w dotkniętym wojną domową kraju?

Bardzo zmęczona niepokojącymi rozważaniami, położyła się do łóżka w nocnej koszuli, którą znalazła dla niej ochmistrzyni.

— Wasza Królewska Mość — powiedziała kobieta — będzie pani miała na jutro odpowiednią suknię. Z Paryża przyszły całe skrzynie strojów, które pani zamówiła.

— Naturalnie! — wykrzyknęła Ilona. — Prosiłam, aby przysłano je tutaj zaraz po moim przyjeździe.

— Proszę nam wybaczyć, Wasza Królewska Mość, że nie odesłałyśmy ich do zamku. Ale byłam

pewna — tłumaczyła dalej kobieta — że nie chce pani, aby się pogniotły, więc powiesiłam je w garderobie. Czeka ją tam na panią.

Ilona podziękowała w półśnie. Była tak zmęczona, że powieki opadły jej przy ostatnich słowach.

Gdy została sama, zaczęła wspominać niezwykle emocje poprzedniego wieczoru, a zazdrość, która owładnęła nią poprzedniej nocy, znów nie pozwalała jej zasnąć.

Powiedziała sobie, że nie będzie myśleć o Cygance. Wróciła myślami do chwili, gdy księżę wziął ją w ramiona, a ona z policzkiem wspartym na jego ramieniu słuchała bicia jego serca. Próbowала wyobrazić sobie, że nadal jest z nim i ta bliskość znów daje jej ochronę i poczucie bezpieczeństwa.

Zapadła w sen marząc, że spoczywa w jego objęciach.

ROZDZIAŁ 7

Obudziło ją rozsuwanie zasłon. Mocno jeszcze zaspana przypomniała sobie nagle, gdzie jest i co ją tu sprowadziło. Usiadła i zobaczyła ochmistrzynię, która ustawiała tacę ze śniadaniem obok jej łóżka.

— Która godzina? — spytała.

— Dobrze po południu, Wasza Królewska Mość. Ale widziałam, jaka pani jest zmęczona, więc jej nie budziłam.

— Tak późno?! — wykrzyknęła Ilona. — I co się stało?

— Prawie wszystkie oddziały wróciły. Świątują zwycięstwo!

— Czy walczyli?

— Myślę, że niewiele, Wasza Królewska Mość. Jego Wysokość jest bezpieczny. Powrócił kilka godzin temu. Odpoczął krótko, a teraz pewnie jest ze swymi oddziałami na dworze.

- Czy... czy Jego Wysokość pytał... o mnie?
— spytała po chwili stłumionym głosem.
— Nie, Wasza Królewska Mość.

Nie było sensu mówić cokolwiek, więc Ilona zabrała się do posiłku. Zjadła trochę bez apetytu, po czym wzięła kąpiel i ubrała się.

Robiła wszystko machinalnie i myślała, jakie to typowe dla ich związku. Teraz, gdy nie jest już swojemu mężowi potrzebna, przestał się nią interesować.

Ostatniej nocy zwracał się do niej jak do przyjaciela, a nie jak do osoby znienawidzonej. Gdy wziął ją za rękę, gdy prowadził w drodze do pałacu, nie był już tak zimny i obojętny jak przez cały czas od chwili ślubu.

Teraz jednak wszystko wydawało się pomyłką. Skończyło się podniecenie walką, a ich związek wrócił do dawnych żalosnych układów.

Była tak zgnębiona, że pozwoliła ubrać się w jedną z sukien, które przysłano z Paryża, nie patrząc nawet, co wkłada. Dopiero teraz spostrzegła, że była ona jasnoblękitna, ozdobiona białą koronką. Przypomniała sobie, jak ją kupowała, ale nie interesowała się nią wcale.

Opuściła sypialnię i ruszyła korytarzem prowadzącym w stronę schodów. Na dole w wielkim holu oficerowie rozmawiali w małych grupkach, a przez otwarte drzwi i wysokie okna widziała zgromadzone na dziedzińcu oddziały.

Rozejrzała się wśród nich w poszukiwaniu księcia i zeszytniała nagle. Na drodze do pałacu zobaczyła gromadę barwnie ubranych Cyganów.

Nie miała żadnych wątpliwości. Widziała barwne spódnice kobiet, czerwony płaszcz wojewody, Cyganów przepasanych jasnymi szarfami, w jedwabnych chustkach na czarnych włosach.

Zawróciła, powstrzymując z wysiłkiem krzyk. W sercu czuła ten sam kłujący ból, który dręczył ją owej nocy, gdy księżę tańczył z Mautyą. Cygańska tancerka z pewnością nie traciła czasu. Przejechała przez rzekę za księciem. Być może przekazał jej wiadomość, aby do niego dołączyła.

W godzinie triumfu potrzebował kochanki, a nie towarzystwa własnej żony.

Szła korytarzem nie bacząc dokąd idzie, byle tylko stracić z oczu Cyganek. Zbyt żywo stała przed nią jej piękna twarz z ponętymi, skośnymi, ciemnymi oczami i purpurowymi wabiącymi ustami.

Postanowiła wejść do pokoju, który zajmował Julius. Pomyślała znowu, że to on odegrał istotną rolę w uratowaniu Dabrozki przed Rosjanami. Gdyby nie jego determinacja w wieczornym wykradaniu się z pałacu wbrew woli króla, i gdyby nie jej współdziałanie w tym przestępstwie, pociski rosyjskie wybuchłyby teraz nad Vitózi.

Julius byłby zachwycony i podniecony wykorzystaniem nieświadomości Rosjan, ale to księżę prze-

prowadził całą operację tak umiejętnie, że nie było żadnych ofiar.

Zatrzymała się. Stała przed pokojem dzieciennym, nie przed pokojem Juliusa. Zajmowała go do dnia, gdy wraz z matką osiem lat temu opuściła pałac.

Otworzyła drzwi. Pokój wyglądał dokładnie tak samo jak w dniu, gdy stąd odeszła. Przy kaflowym piecu stał wielki fotel, w którym siadała z matką i słuchała zachwycających ją czarodziejskich opowieści. Ten sam konik na biegunach, którego kochała namiętnie aż do dnia, gdy jako czterolatka pozwolono jej dosiąść kucyka, i oczarowanie tym wydarzeniem sprawiło, że wszystkie zabawki poszły w zapomnienie.

Nigdy jednak ich nie odrzuciła. Wciąż stał tu domek lalek, który specjalnie dla niej zrobili mieszkańcy Vitózi, nadając mu kształt miniaturowego pałacu.

Był też fort, który dostał Julius jako mały chłopiec. Wszystkie modele zostały starannie wyrzeźbione i udekorowane przez dabrozkańskich mistrzów.

Przeszła przez pokój, aby dotknąć domku lalek. Podeszła bliżej i otworzyła drzwiczki malowanej szafki, w której układała zawsze mniejsze zabawki, zanim położono ją do łóżka. Zobaczyła na jednej z półek swą pierwszą lalkę, którą kochała bardziej od wszystkich innych. Miała jasne włosy i błękitne oczy. Matka wiele godzin spędziła na

szyciu prześlicznych wykańczanych koronką ubranek, w które Ilona w nieskończoność przebierała swą ulubienicę.

Krzyknęła lekko, gdy wzięła ją do ręki. Lalka miała stłuczoną twarz. Przez środek nosa szło wielkie pęknięcie i z jednego policzka odpadł kawałek różowawej porcelany.

Patrzyła na lalkę z uczuciem, że zniszczenie zabawki to ostatnia kropla goryczy przepełniającej czarę niedoli, gromadzącej się w niej od chwili przebudzenia. Zupełnie jakby ta stłuczona buzia była symbolem jej własnego złamanego życia, gdy odebrano mu całe jego piękno.

Patrzyła na lalkę przez chwilę, potem przytuliła ją do piersi i zaczęła płakać. Łzy spływały po jej policzkach powoli niczym topniejące w górach śniegi, po czym popłynęły gwałtownym potokiem. Cała żałość, nieszczęście i samotność, które odczuwała od dnia swego ślubu, zdawały się wylewać z niej niewypowiedzianym cierpieniem.

Osunęła się na podłogę i tuląc lalkę w ramionach szlochała rozpaczliwie. Nie dosłyszała otwierania drzwi.

— Szukałem cię — usłyszała nad sobą i podniosła głowę.

Nie obchodziło jej, kto na nią patrzy. Nie zostało w niej ani trochę dumy. Opadła do tego stopnia, że Ilona niepomna była niczego poza własną rozpaczą.

— Co się stało? Dlaczego płaczesz? — spytał książę. — Co cię tak rozstroiło? — zapytał z naciskiem, gdy nie uzyskał odpowiedzi. — Nie przypuszczałem, że potrafisz tak płakać.

Słyszała jego głos i czuła, że musi mu odpowiedzieć.

— Nie mogę nic na to poradzić — szlochała. — Jestem taka... samotna... taka nieszczęśliwa... Ty mnie nienawidzisz i... chcę umrzeć!

— Ja ciebie nienawidzę? — powtórzył książę zdumiony, po czym pochylił się i pomógł jej wstać, a ona zareagowała odruchowo na dotyk jego rąk.

Z ledwością uświadamiała sobie jego obecność. Zbyt była przytłoczona własnym nieszczęściem, aby w pełni docierało do niej to, co się dzieje.

— Ty... ty masz wszystko! — szlochała. — Ludzie cię kochają i masz... Cyganek... ona przyszła tu do ciebie... a ja... ja jestem sama... niechciana... Nie mam nawet... dziecka, które mogłabym kochać.

— Moja głupiutka, maleńka księżniczko — rzekł książę głębokim głosem.

Podniósł ją i kołysząc w ramionach, posadził w fotelu. Bliskość mężczyzny znów wywołała drżenie jej ciała, nie mogła jednak zapanować nad potokiem łez i wsparta o jego ramię płakała dalej.

— To wszystko jest nieporozumieniem — zaczął cicho. — Przestań płakać, droga moja, a ja spróbuję ci wyjaśnić, co się stało.

Ilona uniosła twarz. Łzy nadal spływały po jej policzkach, ale spojrzała mu w oczy.

— Jak... jak mnie... nazwałeś? — wyszeptała.

— Moja droga — odparł — taką byłaś od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem.

— To... to nieprawda!

Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Najpierw wilgotne oczy, potem łzy na policzkach, a wreszcie usta.

Poczuła znowu na wargach niezapomniany, władczy i mocny ucisk jego ust i jakby błyskawica przeszła jej ciało. Ogień, który tak gwałtownie płonął w niej, gdy patrzyła, jak tańczył z Cyganką, teraz wzniósł się tysiącem drgających płomieni.

Tego właśnie pragnęła. Wiedziała, że tak przeżyje jego ponowny pocałunek. Za tym tęskniła bojąc się, że nigdy już tego nie zazna.

Całował ją namiętnie, władczo, a zarazem z niepojętą dla niej czułością. Gdy wreszcie uniósł jej głowę, aby na nią spojrzeć, oczy dziewczyny błyszczały jak gwiazdy, a miękkie usta drżały.

— Myślałam, że mnie... nienawidzisz — powiedziała. Głos jej brzmiał nieco chropawo, ale słysząc w nim było niepowstrzymany radosny ton.

— Ja cię kocham!

— Byłeś taki... zimny... taki okrutny — wyszeptała. — Przychodziłeś do mojego pokoju, lecz nigdy nawet na mnie nie spojrzałeś!

Książę przyciągnął ją do siebie.

— Gdybym sobie na to pozwolił, nie powstrzymałbym się przed pocałowaniem cię i uczynieniem moją; gdy król mówił o twojej nienawiści, myślałem, że wypowiada się w twoim imieniu.

— Jak mogłeś... jak mogłeś tak pomyśleć!

— Zachowywałaś się tak formalnie i sztywno w czasie naszego ślubu, a także podczas powrotnej drogi do pałacu — powiedział. — Skąd mogłem wiedzieć, że ten szatan cię pobił.

— Kto ci o tym powiedział?

— Czy to ważne? — odpowiedział pytaniem. — Bardzo żałuję, moja najcudowniejsza, że rozpoczęliśmy wspólne życie od tajemnic przed sobą.

— Myślałam, że mną... gardzisz, gdy pocałowałaś mnie wtedy — wyszeptwała.

— Byłaś dla mnie najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem — odparł książę. — Ale gdy nie odpowiedziałaś na mój pocałunek, pomyślałem, że jesteś tak zimna i obojętna, jak mówiłaś. Dopiero wczoraj — dodał, odwracając jej twarz ku sobie, gdy nie zareagowała — zrozumiałem i uświadomiłem sobie, że jesteś po prostu zupełnie niedoświadczona.

Policzki Ilony oblał rumieniec.

— Ilu mężczyzn cię całowało, moja słodka? — zapytał.

— Tylko... ty.

Wykrzyknął triumfalnie, a potem jego usta znów znalazły się na jej wargach. Ściany zawirowały wokół nich, gdy przywarła do niego w nagłej namiętności, której nie potrafiła stłumić.

— A więc jestem tym pierwszym i ostatnim!
— odezwał się księżę ściszym głosem. — Jestem taki zazdrosny, kochanie moje, że zabiłbym mężczyznę, który ośmieliłby się zbyt długo na ciebie patrzeć!

— Ty jesteś zazdrosny? — spytała szybko. — A ja... — Głos jej zamarł.

— Chciałbym, abyś dokończyła.

Ukryła twarz na jego piersi.

— Przeżywałam taką... zazdrość, gdy ty... tańczyłeś z tą Cyganką, Byłam... byłam przekonana, że to twoja... kochanka!

— Chciałem, abyś była zazdrosna — powiedział. — Dlatego właśnie zabrałem cię na wieczór cygański; chciałem się przekonać, czy cygańska muzyka podziała na ciebie. — Roześmiał się miękko. — Naprawdę zacząłem już myśleć, że masz lód w żyłach!

Ilona przypomniała sobie mordercze uczucia, jakie żywiła do Mautyi.

— Tak bardzo cię kocham — szepnęła — że chciałam... chciałam zabić tę tancerkę!

— Szkoda, że o tym nie wiedziałem.

— Tamtej nocy w ogóle do mnie nie przyszedłeś.

— Nie ufałem sobie — przyznał. — Mautya nie jest moją kochanką, najdroższa. Jest naprawdę bardzo szczęśliwą żoną wojewody, który zadłgałby mnie nożem, gdybym poważył się potraktować ją w taki sposób!

— Och, tak się cieszę... tak bardzo się cieszę! — wyszeptwała. — Spać nie mogłam od myślenia o tobie.

— A ja nie mogłem spać, bo tak cię pragnąłem, moja najdroższa — rzekł książę. — Ale gdy widziałem, jak opuszczasz obóz cygański, pomyślałem, że jesteś po prostu wstrząśnięta, a moje wysiłki, by przyspieszyć bicie twojego serca i zapalić ogień w twoich oczach, spełzły na niczym.

— Gdybym tylko wiedziała, że... tak właśnie czujesz.

— Jak mogłaś wyglądać tak dumnie, tak chłodno, a jednocześnie tak wstrząsająco pięknie?

— Mama uczyła mnie, abym zawsze panowała nad uczuciami — odpowiedziała po prostu.

— Tego właśnie nie wolno ci nigdy więcej robić, moja ukochana; nie wtedy, gdy o mnie chodzi — powiedział.

I znów ją całował. Wargi jego przesuwały się po gładkiej miękkości jej skóry na białej szyi, wzniecając przepalający ją ogień, aż z przyspieszonym oddechem zadrżała w jego ramionach.

— Moja kochana! Moja najcudowniejsza! Moje marzenia się spełniły, a teraz wiele będę musiał cię

nauczyć — mówił cicho, chwytając lekko zębami płatkę małych uszu. — Czy cię podniecam? — spytał.

— Ty... wiesz, że... tak!

— Co czujesz? Powiedz mi!

Wtuliła twarz w jego szyję.

— Szaleństwo... wielkie szaleństwo...

— Co jeszcze?

— Maleńkie płomyki ognia... drgające w środku...

— Ja sprawię, że wybuchną dużo wyżej i staną się krzykiem! — Jego ręce pieściły jej ciało, a usta znów szukały warg.

— Czy naprawdę mnie kochasz? — to było jak pytanie dziecka, które pragnie, by rozproszono jego wątpliwości.

— Kocham cię tak, że nie mogę myśleć o niczym innym — odparł książę. — Nawet nie wiesz, jak mnie dręczyłaś i jak niewypowiedzianym piekłem było siedzenie w twojej sypialni noc po nocy, gdy patrzyłem na twoje cudowne włosy opadające na ramiona i wiedziałem, że nie poważę się do ciebie zbliżyć.

— Przecież nigdy na mnie nie patrzyłeś — rzekła Ilona z wyrzutem.

— Widziałem cię — rzekł. — Widziałem cię oczami duszy. Wiedziałem, że należysz do mnie, lecz twój ojciec ustawił między nami nieprzekra-

czalną barierę, a ja nie mogłem poniżyć się łamaniem jej.

— Ja także cię... pragnęłam. Pragnęłam... nie do zniesienia — wyszeptwała.

— Teraz nie ma już żadnych barier — powiedział. — W przyszłości też ich nie będzie. Będę cię kochał, patrzył na ciebie i wielbił cię do końca moich dni!

— Tego właśnie pragnęłam — Ilona westchnęła głęboko. — Bezpieczna czuję się tylko w twoich ramionach... jak wczoraj, kiedy uratowałeś mnie z rąk porywaczy.

— Bardzo trudno mi było powstrzymać się od pocałowania ciebie, gdy byłeś tak blisko — wyznał książę. — Nie jestem w stanie powiedzieć, co cierpiałem na myśl, że te dzikie bestie mogą ukryć cię tak, iż nigdy cię nie odnajdę.

— Myślę, że to... ojciec zapłacił im... aby mnie porwali — odezwała się Ilona stłumionym głosem.

— To prawda — skinął głową książę. — Pojmani przez nas ludzie wyznali, że dostali ogromną sumę za porwanie ciebie do ich pieczar w górach. To było wielkie szczęście, że po zakończeniu spotkania zdecydowałem się wrócić konno przez las i natknąłem się na masztalerza, który był z tobą.

— Jak papa mógł być wobec mnie tak... okrutny? Gdzie jest teraz? — zwróciła się do księcia z lęklwym pytaniem.

— Przepędziliśmy oddziały rosyjskie za granicę, a on poszedł z nimi.

— Czy oni nie... wrócą?

— Mało prawdopodobne, by znowu podjęli taką próbę. Nasze oddziały pilnują przełęczy, a poza tym od tej chwili Dabrozka jest zjednoczonym krajem i nie istnieje już pretekst do obcej interwencji. To mi przypomina, moja słodka — rzekł, całując ją — że przyszedłem tu, gdyż premier oraz Rada pragną z tobą mówić.

— Nie chciałeś... zobaczyć się ze mną dziś rano! — zauważyła ze smutkiem.

— Nie wiedziałem, że jesteś w pałacu — wyjaśnił książę. — Gayozy powiedział mi o tym ledwie parę minut temu. Spodziewałem się, że moje rozkazy będą wykonane i byłem przekonany, że przebywasz bezpiecznie w zamku. Czyżbyś zapomniała — spytał z lekkim uśmiechem — że w małżeńskiej przysiędze przyrzekałaś mi posłuszeństwo?

— Chciałam... chciałam być blisko ciebie.

— To doskonały pretekst i tylko taki mogę przyjąć. Musimy zejść na dół, kochanie moje — powiedział, całując ją delikatnie, jakby była najbardziej cenną rzeczą. — Gdy wszyscy już pójdą, będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby porozmawiać o nas, a także abyś mogła przekonać mnie, że nie jestem obiektem twojej nienawiści.

— Ja ciebie kocham! Kocham cię bardziej, niż kiedykolwiek będę w stanie wyrazić słowami — powiedziała gorąco.

— Skoro mówisz takie rzeczy — rzekł z nagłym głębokim drzeniem w głosie — premier będzie musiał poczekać.

— Musimy... spełnić... nasz obowiązek.

Księżę wstał z fotela, przyciągnął Ilonę do siebie i objął tak mocno, że przez moment straciła dech.

— Należysz do mnie! — rzekł gwałtownie. — Każda najdrobniejsza doskonała twoja cząstka. A ja jestem zazdrosny o powietrze, którym oddychasz!

Zadrżała na požądanie brzmiające w jego głosie.

— Nie mogę tak zejść! — powiedziała ze stanowczością, która przysła jej z wielkim trudem. — Muszę przemyć... oczy.

— Tak jak teraz wyglądasz bardzo pięknie.

Ręka w rękę ruszyli korytarzem i weszli do jej sypialni. Ilona przemyła oczy chłodną wodą, a on wytarł jej twarz miękkim ręcznikiem, po czym ucałował jej usta, a potem raz jeszcze szyję.

— Chciałbym wyjąć szpilki z twoich włosów — powiedział — i zobaczyć, jak spływają na ramiona.

— Już je tak widziałeś.

Jego bliskość i pocałunki znów wywołały drzenie w jej ciele. Miała wrażenie, że dotykiem swoich ust zmusza jej ciało do wspólnej wibracji.

— Widziałem, ale nie dotykałem — rzekł.
— I nigdy, moja czarująca maleńka żono — czy to rozumiesz? — nie wolno ci pozwolić, aby jakikolwiek inny mężczyzna widział cię taką jak wczoraj wieczorem, kiedy przyszałaś do sali myśliwskiej!

Zadrżała na władczy ton jego głosu.

— Myślałam, że nie... że ja cię nie interesuję — powiedziała — że nie ma to znaczenia... jak wyglądałam.

— Teraz, kiedy już wiesz, że jestem tobą zainteresowany — akcentował wyraźnie każde słowo — będziesz się zachowywać znacznie roztropniej!

— A ja myślałam — roześmiała się uszczęśliwiona — że chcesz, abym była... dzika i niepoohamowana.

— I taka właśnie będziesz, ale tylko ze mną — podkreślił. — Dla wszystkich innych nadal zostaniesz dumna i zimna. Księżniczka Śniegu z lodem w żyłach!

— Boję się, że już nigdy więcej nie będę umiała tak odczuwać — wyszeptwała, a gdy poszukała jego ust, zobaczyła tłący się w oczach mężczyzny żar i zespalający ich płomień...

Uczesała się i z oczami pełnymi słonecznego blasku i promieniejącą szczęściem twarzą zeszła wraz ze swym mężem na dół. Dopiero przed drzwiami sali tronowej, w której po raz ostatni była w dniu

swych zaślubin, zaczęła zastanawiać się mgliście, co premier ma jej do powiedzenia. Nie było jednak czasu na rozmyślania. W sali zwierciadlanej zobaczyła ponownie zgromadzonych dostojników państwowych.

Premier uniósł jej rękę do ust.

— Przybyliśmy tu dziś, Wasza Królewska Mość — zaczął — jako przedstawiciele rządu Dabrozki pod nieobecność króla, aby omówić sytuację monarchii. Ale w ostatniej chwili otrzymaliśmy wiadomość, która zmienia całkowicie to, co mieliśmy powiedzieć.

— Wiadomość? — powtórzyła pytająco Ilona, lecz premier zwrócił się właśnie do księcia.

— Oficer łącznikowy poszukiwał Waszej Wysokości — oznajmił. — Przybył z oddziałów, które zostały postawione na straży wschodniej granicy.

— Co się stało? — spytał książę niecierpliwie.

— Z wielkim żalem muszę powiadomić Jej Królewską Mość — premier wypowiadał słowa powoli — że pani ojciec nie żyje!

Ilona wsunęła rękę w dłoń księcia. Przez chwilę chciała wesprzeć się na nim, ale to nie nieszczęście, lecz ulga sprawiła, że zaszumiało jej w głowie. Król opuścił wprawdzie Dabrozkę, lecz ona wiedziała, że nadal będzie stanowił zagrożenie dla pokoju w jej kraju.

— Jak zginął król? — spytał książę.

— Oficer dowodzący naszymi oddziałami dowiedział się od Rosjan, że Jego Królewska Mość był rozgoryczony tym, jak go traktowano na rosyjskiej ziemi. Najwyraźniej w ataku wściekłości zabił trzech rosyjskich oficerów, a pozostali musieli się bronić.

— Wasza Królewska Mość — zwrócił się premier ponownie do Ilony — w imieniu własnym oraz w imieniu moich kolegów składam wyrazy najgłębszego współczucia.

— Dziękuję — powiedziała Ilona poważnie.

— Wasza Królewska Mość rozumie — podjął premier po chwili milczenia innym tonem — że kraj musi być nadal rządzony. Dlatego też proponujemy pani nie regencję Dabrozki, jak mieliśmy zamiar to uczynić w związku z nieobecnością króla, lecz koronę!

— Czuję się bardzo zaszczycona — odezwała się Ilona cichym, lecz pewnym głosem — że chcecie, abym została królową tej pięknej ziemi. Uważam jednak, że trudności, jakie nas czekają, oraz problemy wymagające rozwiązania w najbliższej przyszłości są ponad siły kobiety. Dlatego też muszę odrzucić ofiarowaną mi pozycję — kontynuowała patrząc na zaskoczenie malujące się w oczach premiera — a jednocześnie sugeruję, jeśli pozwolicie, żeby — ponieważ linia Radaków kończy się na mnie — nadszedł czas Sarosów na tronie Dabrozki!

Ciszę przerwał głos aprobaty jednego ze słuchających w napięciu postów.

— Chcę służyć Dabrozce i jej narodowi — kontynuowała Ilona. — Chcę, aby w moim kraju panował pokój i dostatek, dlatego nie widzę nikogo lepszego do osiągnięcia tych celów niż mój mąż, ksiązę Aladar!

Podniosła oczy na księcia i poczuła, jak przy tych słowach zacisnął dłoń na jej palcach.

— Jedynym stanowiskiem, jakie pragnę zajmować — podjęła miękko — jest pozycja jego żony.

Ksiązę spojrzął jej w oczy. Rozbrzmiewające wśród luster oklaski zdawały się odbijać nieskończonym echem wokół sali tronowej.

— Wiem, że wyrażę uczucia wszystkich tu obecnych — rzekł premier — gdy powiem, że przyjmujemy rekomendacje Jej Królewskiej Mości całym sercem i bez zastrzeżeń! — Ksiązę Aladarze Saros — rozległ się jego głos, gdy obrócił się do księcia — czy przyjmuje pan tron Dabrozki, by stać się pierwszym Sarosem panującym w naszym kraju?

— Przyjmuję!

W głosie księcia brzmiała powaga, a towarzysząca jego słowom pewność sprawiła, że serce Ilony zabiło radością.

— Król umarł — niech żyje król!

Premier przyklęknął, a wszyscy mężczyźni poszli jego śladem. Ksiązę poprowadził Ilonę do

podwyższenia i posadził na miejscu królowej. Gdy premier powstał, księżę zasiadł na tronie i wszyscy podchodzili, by złożyć mu przysięgę wierności.

Późnym wieczorem tego dnia Ilona i Aladar szli na górę paradnymi schodami. Miała na sobie jedną z pięknych sukien, które przysłano z Paryża. Zielony tiul upięty bokami w wodne lilie pogłębiał zieleń jej oczu i podkreślał ognistorudy kolor włosów.

Żołnierze na pałacowym podwórku wznosili okrzyki na ich cześć, a Ilona po raz pierwszy zobaczyła wspólną paradę regimentów Radaków i Sarosów.

Gdy zakończyli przegląd gwardii honorowej, Ilona dostrzegła obozujących pod pałacową bramą Cyganów. Po paradzie księżę zwrócił się do niej głosem tak cichym, aby tylko ona go słyszała:

— Zapomniałem ci powiedzieć, że zostałem niesłusznie oskarżony.

— Przez kogo? — spytała zdumiona.

— Przez ciebie! Cyganie — zaczął wyjaśniać na jej pytające spojrzenie — o których myślisz, że przybyli tu za mną, przybyli tu właściwie z błaganiem do ciebie.

— Do mnie?! — wykrzyknęła zdumiona.

— Ponieważ króla nie było w kraju, byli przekonani, że masz moc uchylecia praw zabraniających im przebywania na ziemi Radaków.

— Nie przyszło mi do głowy, że to właśnie jest powodem tak szybkiego ich przybycia do pałacu!

— Muszę cię nauczyć zaufania do mnie, moje podejrzliwe maleństwo! Oprócz innych jeszcze rzeczy.

Wyraz jego oczu przyprawił ją o drżenie, ale nie było czasu na intymne rozmowy. Na wieczornym przyjęciu kuchmistrz robił cuda, zważywszy, że w krótkim czasie musiał przygotować dania dla pięćdziesięciu gości. Na szczęście przyjęcie nie trwało długo i odchodzili rozmawiając o spotkaniach czekających ich następnego dnia oraz o przygotowaniach do koronacji.

— Będziesz najprzystojniejszym królem, jakiego kiedykolwiek miała Dabrozka — powiedziała Ilona do męża, gdy znaleźli się na szczycie schodów.

— A na całym świecie nie znajdzie się piękniejszej od ciebie królowej — odparł.

Westchnęła tylko ze szczęścia. W sypialni ze zdumieniem zobaczyła, że nie czeka na nią żadna pokojówka. Aladar wszedł do pokoju i zamknął drzwi.

— Kazałem, żeby nie czekały na ciebie — powiedział jakby przewidując jej nie wypowiedziane pytanie. — Nie mogłem dłużej czekać, aby mieć cię dla siebie.

Przyciągnął ją niemal szorstkim gestem i gdy ją całował, jego palce wyciągały z włosów spinki.

Wielki obłok złotaworudych włosów opadł na białe ramiona Ilony. Pocałował je, po czym znowu zaczął okrywać pocałunkami jej usta.

— Jesteś moja! — rzekł triumfalnie. — Moja całkowicie i absolutnie! Dzisiaj cię rozbiore, tak jak chciałem od dnia naszego ślubu!

— Każesz mi się czerwienić — wyszeptała.

— Kocham cię, gdy się wstydzisz — odpowiedział — a nie wtedy, gdy jesteś dumna.

— Nigdy już nie będę dumna — przyrzekła. — Powodem mojej dumy będzie to, że jestem twoją żoną... A także przemożna duma z tego, że... że mnie kochasz!

Nic już więcej nie mogła powiedzieć. Całował ją tak gorąco, że płomień namiętności obejmował oboje coraz potężniej. Pochłaniał wszystko i ich wzajemne pragnienie dało Ilonie uczucie, że rzuca się w ten ogień i nie może ani myśleć, ani czuć, tylko płonąć.

Czuła, jak palce Aladara rozpinają jej suknię. Suknia opadła na podłogę, a on wziął ją w ramiona i przeniósł delikatnie do ich własnego, cudownego, tajemnego królestwa, gdzie nie było dumy, jedynie płomienna, niepohamowana, ekstatyczna miłość.